

DIALOG

pheniben

nr 13 STYCZEŃ-LUTY-MARZEC 2014

☼ **MOWA NIENAWIŚCI** Kiedy mówimy o NICH, to ONI są masą. A o masie łatwiej mieć jak najgorsze zdanie i wyobrażenie. Ba! można nazwać ich psami, insektami, świniami po to, by odebrać tej grupie cechy ludzkie

☼ **FOTOREPORTAŻ** Fotografowałem Romów przez dziesiątki lat – od Finlandii po Sztambuł. Zdjęcia, które są tu prezentowane, zrobiłem w latach 60. i 70. XX wieku. To był ważny czas – zmieniał się świat, zmieniali się Romowie. Jeszcze mogli się oddawać swoim tradycyjnym

profesjom, które niebawem niemal całkowicie zniknęły ☼ **KULTURA** Karolina, po romsku Ciociolina. Oglądając zdjęcie w telefonie, zakochała się w Aleksie, jednym z mieszkańców romskiego koczowiska we Wrocławiu. Uzbierała pieniądze i uciekła od rodziców do chłopaka,

którego nigdy nie widziała na oczy ☼ **SPOŁECZEŃSTWO** Przyjeżdżają tłumnie do Rzymu jako pielgrzymi, by po wielogodzinnym oczekiwaniu ujrzeć swojego papieża. Kobiety w chustach wiązanych pod szyją mają koło siebie gromadkę dzieci uczeplonych spódnicy. Mężczyźni to

wąsacze o jasnej karnacji ☼ **HISTORIA** Żona dziadka Hilla była pół-Hiszpanką, pół-Cyganką, to ostatnie było pilnie strzeżoną tajemnicą. Charlie nie ujawnił tego faktu aż do momentu, gdy był w średnim wieku.

☼ „ZBAW MNIE OD NIENAWIŚCI...” ☼

o. Tomasz Dostatni Str. 24-27 ☼ Dlaczego? ☼ Jerzy

Bralczyk, Lucyna Kirwil Str. 8-20 ☼ **TEN WĄSIK,**

ACH, TEN WĄSIK... ☼ Ian F. Hancock Str. 106-109

☼ Django pobudza ☼ Robert Sankowski

Str. 86-89 ☼ **1960-1970. OD FINLANDII PO**

STAMBUŁ ☼ Mikko Savolainen Str. 54-71 ☼ **Z ziemi**

polskiej do włoskiej ☼ Karolina Golemo Str. 98-107

Redaktor naczelna Joanna Talewicz-Kwiatkowska
Redaktor Dariusz Fedor
Sekretarz redakcji Małgorzata Kołaczek
Korekta Grażyna Kwiek
Koncepcja kwartalnika, projekt graficzny,
fotoredakcja i produkcja Dominique Roynette, Piotr Wójcik
Fundacja PICTURE DOC
Przygotowanie fotografii do druku Mariusz Glejzer
Promocja i dystrybucja Kinga Orzeł-Dereń
Finanse Renata Mucha
Drukarnia Colonel, Kraków

Wydawca STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE
ul. Berka Joselewicza 5
32-600 Oświęcim
tel./faks: 033 842 69 89
stowarzyszenie@romowie.net
www.stowarzyszenie.romowie.net



Kontakt
www.dialog-pheniben.pl
redakcja@dialog-pheniben.pl
Znajdź nas na Facebooku

Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra
Administracji i Cyfryzacji



Człowiek - najlepsza inwestycja!

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce

Romska Poczta Kingi Orzeł-Dereń 6-7

MOWA NIENAWIŚCI

| | |
|---|-------|
| Fotografia Michał Siarek | 8-9 |
| Dlaczego? Z prof. Jerzym Bralczykiem oraz dr Lucyną Kirwil rozmawia Dariusz Fedor | 10-20 |
| Imiona nienawiści – nasza sonda | 21 |
| Fotografia Michał Siarek | 22-23 |
| „Zbaw mnie od nienawiści...”. Tomasz Dostatni OP | 24-27 |
| Fotografia Michał Siarek | 28-29 |
| Dieudonné nienawistnik. Sophie Bloch | 30-34 |
| Imiona nienawiści – nasza sonda | 35 |
| Fotografia Michał Siarek | 36-37 |
| Powiedz, jak mnie nienawidzisz. Milena Rachid Chehab | 38-43 |
| Fotografia Michał Siarek | 44-45 |
| Na początku jest słowo. Piotr Turek | 46-50 |
| Imiona nienawiści – nasza sonda | 51 |
| Fotografia Michał Siarek | 52-53 |

FOTOREPORTAŻ

| | |
|--|-------|
| 1960-1970, od Finlandii po Sambuł. Mikko Savolainen | 54-71 |
|--|-------|

KULTURA

| | |
|---|-------|
| Jolán Oláh: „Jesteśmy czymś więcej niż nasz ból”. Tímea Junghaus | 72-85 |
| Django pobudza. Robert Sankowski | 86-89 |
| Warto posłuchać. Poleca Jacek Hawryluk | 90-91 |
| Spokojna opowieść o rodzinie. Z Adamem Lachem rozmawia Agnieszka Wójcińska | 92-97 |

SPOŁECZEŃSTWO

| | |
|---|--------|
| Z ziemi polskiej do włoskiej. Karolina Golemo | 98-105 |
|---|--------|

HISTORIA

| | |
|---|---------|
| Ten wąsik, ach, ten wąsik. Ian F. Hancock | 106-109 |
|---|---------|

TU NAS SZUKAJCIE

Białystok: Kawiarnia Labalbal, ul. Warszawska 21 lok. 3; **Gdańsk:** Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku, ul. Targ Rakowy 5/6; **Kielce:** Stowarzyszenie Jana Karckiego, ul. Paderewskiego 40; **Nowy Sącz:** Małopolskie Centrum Kultury Sokół, ul. Długosza 3; **Oświęcim:** Centrum Dialogu i Modlitwy, ul. Kolbego 1, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, ul. Legionów 11, Centrum Żydowskie, pl. Jana Skarbka 5; **Warszawa:** Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Księgarnia Instytutu Reportażu Wrzenie Świata, ul. Gałczyńskiego 7



„Dialog-Pheniben”
to pismo bezpłatne.
Możecie wesprzeć
kwartalnik,
zasilając konto:
67 1240 4155 1111 0010
4015 9291.
Nawet niewielka wpłata
pomoże nam się
rozwinąć. Dziękujemy!



„Nasi” i „inni”

W Polsce mieszkają komuchy, a seks był jedynym, na co nie musieli czekać w kolejce - taki żarcik dotyczący Polaków pojawił się w jednym z odcinków bardzo popularnego serialu amerykańskiego, w którym główną rolę gra gwiazdor Ashton Kutcher. Serial jest komedią, tekstom wygłaszanym na ekranie towarzyszą więc salwy śmiechu z offu. „Salwę” wystrzelił też realizator po „żarcie” z Polski i Polaków.

W mediach, na forach i portalach internetowych zawrzało. *Jak tak można! Polska jest nowoczesnym krajem, a komuna to relikwium przeszłości. Trudno się dziwić, że taki tekst pojawił się w produkcji amerykańskiej, bo Amerykanie są niedouczeni i nic nie wiedzą o historii Europy.* Głosem oburzenia towarzyszyły dyskusje o tym, co zrobić, by Polska nie była postrzegana za granicą przez pryzmat niesprawiedliwego i niewiele mającego z życiem stereotypu. Wypominano filmowe przykłady przedstawiania „naszych” w zachodnim kinie. Polak jest w nich najczęściej pokrzywdzonym przez los nieudacznikiem, pijakiem i patriarchalnym samcem. W ocenach poziomu „naszej” krzywdy niemal wszyscy – i media, i internauci, i politycy - byli zgodni. Zresztą jak mogło być inaczej. Sprawa dotyczyła Polski i Polaków! Nas!

Inaczej jest wtedy, kiedy sprawa dotyczy Ich. Innych. Na drugi plan schodzą wówczas argumenty o stereotypowym, krzywdzącym i generalizującym ich postrzeganiu. Przecież każdy ma prawo wyrażać swoje opinie, czyż nie? Żyjemy w wolnym kraju! Dlaczego więc tekst piosenki jednego z discopolowych zespołów miałby kogoś oburzać? Przecież słowa: *A nie mówiłem moja kochana / Wyskrob proszę tego cygana / Cygan to złodziej i tak już zostanie / Pan Jezus w biblii ma to napisane (...)* Jak się nie wkurwić *moja kochana? / Przecież znów rodzisz małego cygana / Nie rób tych oczu, to nic nie pomoże / Współczucia szukaj w cygańskim taborze* to ironia, żart, a artystów nie wolno cenzurować. Sprawa, którą w mediach określano „cygańską aferą”, trafiła na wokandę, jednak wobec braku znamion czynu zabronionego postępowanie umorzono. Niestety, nie jest to jakoś szczególnie zaskakujące, jeśli weźmie się pod uwagę, że polskie sądy nie widzą nic złego w antysemickich okrzykach, które są rzekomo związane z historią klubów piłkarskich, a nie nienawiścią wobec Żydów, lub w swastyce, która jest „azjatyckim symbolem szczęścia”. Wolność jest przecież najważniejsza, a *Cyganie* - jak przekonywał polityk i publicysta Piotr G. - *są jak ZSRR, bo przywracają cenzurę „tamtych” czasów.*

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

STYCZEŃ

Polska

Niechciani sąsiedzi

We Wrocławiu oburzeni mieszkańcy osiedla przy ul. Henrykowskiej podpisali petycję przeciwko rumuńskim Romom. Mieszkańcy boją się obcego, boją się Cygana. Jasno wyrazili swoje poglądy, mówiąc, iż nie chcą: „kradzieży na osiedlu, dewastacji, degradacji środowiska i włamań do samochodów”. Na osiedlu pojawiły się plakaty z hasłem: „Rumuńscy Cyganie w kontenerach na Tarnogaju”. Rada osiedla informowała mieszkańców o cichym porozumieniu prezydenta miasta z Urzędem Miejskim, Zarządem Zasobu Komunalnego oraz Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, którzy bez konsultacji z mieszkańcami postanowili ponownie sprowadzić na osiedle przy Henrykowskiej rumuńskich Cyganów. Miasto ewidentnie nie radzi sobie z tą sytuacją, a mieszkańcy dowiadują się o planach władz z mediów, co z pewnością nie łagodzi napięć. Trudno się dziwić rozgorzgnięciu ludzi. Jeszcze trudniej zrozumieć postępowanie władz Wrocławia, które jako remedium na skomplikowaną sytuację Romów wymyśliły podział ich rodzin. Dla mężczyzn przygotowano blaszane kontenery na Tarnogaju, a dla kobiet miejsca w dawnym szpitalu Bonifratrów przy ul. Traugutta. W całej sprawie najbardziej dziwi to, iż po pierwsze, nikt nie konsultuje planów z mieszkańcami osiedla, którzy mają prawo decydować o swoim otoczeniu. Po drugie, nikomu nie przyszło na myśl omówienie planów z samymi zainteresowanymi - rumuńskimi Romami. Przerzucanie ich

z miejsca na miejsce jak worka kartofli nic nie da, nastroje społeczne będą się pogarszać. Dodatkowo w kontekście Wrocławia w mediach powielany jest negatywny obraz już nawet nie Roma, lecz brudnego i bezdomnego Cygana. W nowomowie facebookowo-sieciowej pozostaje jeden komentarz: nie, nie lubię tego oraz coping in a crisis situation, you do it wrong.

LUTY

Rumunia

To tylko słowa

Polityk powinien umieć się wypowiadać. Jeśli mówi ładnie - zyskuje poklask i uznanie, jeśli mówi to, co chce usłyszeć społeczeństwo - zyskuje poparcie i rosnące słupki w sondażach. Czy polityk powinien mówić mądrze? Raczej tak... A co, jeśli mówi niedorzecznie? Albo po prostu gada głupoty? Czy wyborca to zweryfikuje? Niekoniecznie. Na szczęście wypowiedzi mogą weryfikować odpowiednie instytucje. Nie wiadomo, czy prezydent Rumunii zaniemógł, powiedział co powiedział z premedytacją, czy może plótł,

co mu ślina na język przyniosła. Pewne jest, że powiedział, iż Romowie „nie chcą pracować” i „kradną”. Słowa okazały się na tyle słyszalne, że Rumuńska Państwowa Rada Zwalczenia Dyskryminacji (CNCD) ukarała prezydenta Traiana Băsescu grzywną 600 lei (185 dolarów). Rada Zwalczenia Dyskryminacji początkowo odmawiała wszczęcia postępowania w tej sprawie, gdyż prezydent Băsescu wypowiedział kontrowersyjne słowa poza granicami Rumunii, na konferencji prasowej w Słowenii w 2010 roku. Słowa jednak padły i niesmak pozostał. Dopiero po interwencji Sądu Najwyższego CNCD zajęło się rozpatrzeniem tej sprawy. Wysokość kary nie powala, prezydent raczej nie zbiedniał, może jednak kolejnym razem się zastanowi, zanim zabierze głos. Przysłowia jednak są mądrością narodu. W tej sprawie mowa jest srebrem, a milczenie złotem.

MARZEC

Włochy

Przymusowa

wędrówka...

Kolejny akt zakrojonej na szeroką skalę akcji „oczyszczania”

Można razem

3 grudnia 2013 w krakowskim Domu Polonii dzięki dotacji Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji odbyła się konferencja „W cieniu ludobójstwa. Problemy integracji Romów i Sinty w Europie w przeszłości i współczesności”. Organizatorami wydarzenia byli: Stowarzyszenie Romów w Polsce, Instytut Studiów Międzykulturowych oraz Centrum Badań Holocaustu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wśród zaproszonych gości - wykładowców i panelistów - znaleźli się wybitni znawcy przedmiotu, m.in.: prof. Gerhard Baumgartner, prof. Ewa Nowicka, dr Sławomir Kapralski, dr Alexander Korb, dr Jolanta Ambrosewicz-Jacobs, dr Joanna Talewicz-Kwiatkowska, dr Małgorzata Kołaczek, Teresa Wontor-Cichy. Podczas sesji „Ludobójstwo Romów i Sinty oraz jego konsekwencje: Pamięć, reprezentacje i program badań”, „Współczesne problemy integracji Romów: Edukacja przeciwko uprzedzeniom” oraz „Reprezentacje przeszłości i teraźniejszości Romów w sztuce” uczestnicy konferencji mieli okazję przyjrzeć się zmieniającym się losom społeczności romskiej w Europie od początku XX wieku do czasów współczesnych. Konferencja cieszyła się ogromnym zainteresowaniem zarówno przedstawicieli świata akademickiego, jak i młodzieży szkolnej, co potwierdza potrzebę organizacji tego typu wydarzeń. Dziękujemy za liczny udział!



Fot. Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”

I każdej wspólnej chwili rób „zdjęcie”, i zachowuj je w pamięci i w duszy - jak długo trwać w niej będą - będą...

Marcin Kornak

Marcin jest tytanem pracy. Wierzy w sens tego, co robi i potrafi swoim zapalem do pracy zarażać innych. Ludzie go szanują, bo potrafi z nimi współpracować. Ma niezwykle umiejętność rozwiązywania sytuacji trudnych, a nawet konfliktowych. Jest wrażliwym i niezwykle mądrym człowiekiem. Dla nas - współpracowników - jest wzorem do naśladowania i przyjacielem - tak o Marcinie Kornaku mówiła Anna Tatar ze Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”. Spotkałyśmy się na konferencji w Warszawie. Kilka tygodni później byliśmy razem w Wilnie na konferencji poświęconej mowie nienawiści. To wtedy poznałyśmy się bliżej. Wtedy też rozmawialiśmy o Stowarzyszeniu „Nigdy Więcej” oraz o jego założycielu i prezesie Marcinie Kornaku. Przyznam, że byłam go bardzo ciekawa. Znałam jego dorobek, słyszałam o niezwykle zaangażowaniu i misji, ale nigdy nie zetknęłam się z nim osobiście. Rozmawialiśmy kilkakrotnie przez telefon, wymienialiśmy maile. Wydał mi się osobą niezwykle otwartą i świetnie zorientowaną w sprawach romskich. Nasza ostatnia korespondencja mailowa dotyczyła tekstu o 70. rocznicy likwidacji „Zigeunerlager”, który miałam napisać do magazynu „Nigdy Więcej”. Umówiliśmy się na rozmowę telefoniczną, by ustalić szczegóły. Niestety, nie zdążyliśmy...

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

Marcin Kornak (1968 - 2014) - działacz społeczny, założyciel i prezes Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, redaktor naczelny magazynu „Nigdy Więcej”. Poeta i autor tekstów utworów grup rockowych ze sceny niezależnej. Od 15. roku życia, po wypadku, poruszał się na wózku inwalidzkim. W 2012 r. uhonorowany został tytułem Człowieka Bez Barier. Odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mediolanu: 13 marca przymusowo eksmitowano dwa osiedla Romów. Wcześniejsze eksmisje miały miejsce 3 marca. Osoby przymusowo pozbawione dachu nad głową od tamtej pory żyją na ulicy. Nie dlatego, że lubią wólcę; nie mają również zapisanego takiego stylu życia w DNA, a w wielu przypadkach ich kultura daleka jest od romantycznej wizji wiecznego wędrowca. Tych ludzi (sic!) po prostu pozbawiono dachu nad głową i nie mają się gdzie podziać. Bez uprzednich konsultacji z mieszkańcami, braku formalnego

nakazu eksmisji, wbrew prawu, bez poszanowania ludzkiej godności tutaj, w Europie, przymusowo wysiedlane się całe rodziny. Trzeba jednak przyznać, że miasto przygotowuje się do akcji profesjonalnie, wysyłając do nieuzbrojonych i wystraszonych mieszkańców zarówno policję lokalną, jak i krajowych carabinieri oraz wszelkiej maści urzędników i fachowców. Taka grupa musi mieć rację! To są dopiero standardy unijne! Szkoda tylko, że władze nie wykazują chęci do znalezienia trwałych rozwiązań dla trudnej sytuacji, w której znaleźli

się Romowie. Zamiast tego miasto przynajmniej raz w miesiącu wydaje potężne sumy pieniędzy na przenoszenie Romów z jednego miejsca na drugie. Skutkiem tej polityki jest zmuszanie Romów do bezdomności - część z nich śpi na ulicy, inni w zatłoczonych schroniskach tymczasowych... I tak do czasu kolejnej eksmisji. Rzesza osób zaangażowanych przez władze do przeprowadzania akcji eksmisyjnych ma chyba za zadanie uwiarygodnienie przedsięwzięcia w oczach opinii publicznej. Zaraz, zaraz, a czy opinia publiczna już wie o swoim nieistnieniu?

MOWA NIENAWIŚCI

Fotografie
Michał
Siarek

Dlaczego?

Kraków, al. Pokoju 19-23. Wzdłuż całego budynku, zorientowanego równoległe do linii tramwajowej, ciągną się napisy ubliżające Żydom, policji oraz lokalnym klubom sportowym.



Dlaczego?

☼ Ja nienawidzę ☼ Ty nienawidzisz ☼ On, ona, ono nienawidzi ☼ My nienawidzimy ☼ Wy nienawidzicie ☼ Oni, one nienawidzą

Z prof. **Jerzym Bralczykiem**, językoznawcą, oraz dr **Lucyną Kirwil**, psychologiem (żoną profesora), rozmawia Dariusz Fedor

Demon

Dariusz Fedor: Gdy poprosiłem Państwa o rozmowę o nienawiści, Pan Profesor wykrzyknął żartobliwie: „Ha! Będziemy musieli tę nienawiść w sobie wzniecić”. Bardzo mi się to spodobało, ja bym chętnie tak zaczął. To co, wznecamy? I zobaczymy, co się będzie działo.

Jerzy Bralczyk: Eeee, chyba nie. Bo mnie się wydaje, że o nienawiści nie da się mówić, kiedy się nienawidzi. Albo się nienawidzi, albo się mówi. Chociaż może i można? Diabli wiedzą.

Lucyna Kirwil: Najpierw może się zastanówmy, kogo nienawidzimy. Ja sobie to pytanie zadałam. No i doszłam do wniosku, że owszem, czułam różne emocje negatywne wobec osób, które coś złego mi w życiu zrobiły. Nigdy jednak nie sięgało to tego, co uważam za nienawiść. Bo nienawiść to nie jest uczucie.

D.F.: To co to jest? Jeśli to nie uczucie, czyli nie z serca (albo z wątroby) płynie, to może z rozumu? Z wyrachowania?

J.B.: Tak jak zemsta, która na zimno najlepiej smakuje!

L.K.: Nie, to jest blisko zemsty, blisko gniewu, ale nienawiść to jest również wrogość. Na przykład do kogoś, ale i do czegoś: do ideologii, gendera, religii, rasy – właściwie do czegośkolwiek.

“
Nienawiść jest
blisko zemsty
i gniewu.
To również
wrogość
– do kogoś,
ale i do czegoś

D.F.: Do kogo, do czego i dlaczego odczuwamy nienawiść – na te pytania będziemy szukali odpowiedzi. Ale ja na wstępie muszę się przyznać, tak zupełnie na serio, że trochę się rozmowy o nienawiści wystraszyłem. Bo czy nie przywołamy jakiegoś demona? Który, kiedy się go już nazwie, zacznie nami rządzić?

Może więc lepiej zacznijmy niewinnie, od czegoś najprostszego? Panie Profesorze, jaki jest źródłosłów słowa nienawiść?

J.B.: Jeszcze w XIX wieku Sienkiewicz pisał: „Ona go okrutnie nawidzi”. Okrutnie, czyli bardzo. Nawidzieć, czyli widzieć chętnie. No a potem to prosta negacja. Niechętnie widzieć, czyli nienawidzić.

D.F.: A jak to pojęcie funkcjonowało w kulturze?

J.B.: Sprawdźmy w przysłowia. „Tak go nienawidzi, że się aż nim brzydzi”. „Nienawiść wszystko we złe obraca”. „Nienawiść złem cudzem się chłodzi, choć jej to samej równo szkodzi”.

L.K.: Czyli słabnie, gdy widzimy, że nienawidzonemu dzieje się źle.

J.B.: „Nienawiść sen odbiera”. „Nienawiść nigdy od bogactw i kredytu nie rozdzielna”. O, to dobre jest: „Nienawiść najdzie winę i do krzywdy przyczynę”.

Proszę zwrócić uwagę, że rzadko w kontekście nienawiści myślimy o sobie i rzadko własne emocje tak nazywamy. Natomiast możemy tak mówić o kimś innym. Czyli nie przyznajemy się do nienawiści, chociaż inni nam w tej sytuacji mogą nienawiść przypisać. Owszem, używamy słowa nienawiść w pierwszej osobie czasu teraźniejszego, czyli nienawidzę, ale najczęściej to jest taki emocjonalny półzart. „Jak ja nienawidzę tych myszy” - krzyczał kot Dżinks. A Gargamel nienawidził smerfów i to też było zabawne. Tak więc nienawiść z jednej strony ma w sobie wymiar przesady żartobliwej. A z drugiej strony, kiedy jest serio, nie jest identyfikowana z nami. A jest jeszcze jeden aspekt komplikacji uczuciowej, która wiąże się z nienawiścią. Czasami wyrażali ją poeci. U Owidiusza jest *odi et amo*, nienawidzę i kocham, przy czym u nas to tłumaczono odwrotnie: „kocham i nienawidzę”. Nie wiem dlaczego. Może to tylko sprawa rytmu...?

D.F.: A kolejność jest tu chyba dosyć istotna?

J.B.: Tak. W niemieckim z kolei mają jedno piękne słowo: „Hassliebe” - połączenie miłości i nienawiści.

D.F.: Czyli?

J.B.: Oznacza ono emocjonalny stosunek do kogoś, gdzie temperatura jest tak wysoka, że to ona się bardziej liczy niż znak.

D.F.: Czy możemy zatem postawić już tezę, że nienawiść to coś takiego, nad czym nie panujemy?

J.B.: Nie panujemy, nie panujemy. Ale to też jest trochę tak jak z resentmentami, które też mamy, ale do których się nie przyznajemy, bo są one zupełnie w sferze irracjonalnej. Ja bym więc nienawiść wstępnie opisywał jako coś, do czego serio się nie przyznajemy, co żartobliwie wykorzystujemy, czym się bawimy i co chętniej przypisujemy innym. I jeszcze jedno: można myśleć o nienawiści jako o czymś racjonalnym.

L.K.: A mnie ten kierunek rozważań nie pasuje. Przygotowałam sobie sche-

mat - taką różę emocji. Na płatkach wypisane są emocje, które nie tylko sąsiadują ze sobą, ale wynikają z siebie, przechodzą jedne w drugie. Zwróćcie, proszę, uwagę: tu w ogóle nie ma nienawiści! Powtórzę więc: nienawiść nie jest emocją, nie jest uczuciem!

D.F.: Bo może ona jest ukoronowaniem emocji? Czyż słowa: „Jak ja cię nienawidzę!” nie pojawiają się na samym końcu? Kiedy już tak narosną emocje, że musi się coś stać? A kiedy już się uleje - to co to jest? Oczyszczenie, katharsis i koniec nienawiści? Czy dopiero początek? Pojawia się to słowo i wtedy dopiero się zaczyna?

J.B.: Zaczyna się.

L.K.: Jeżeli mi się uleje i powiem, że kogoś nienawidzę, to zgodnie z moją szkołą nienawidzę jeszcze bardziej i jestem gotowa zrobić mu coś złego.

J.B.: W moim języku nienawiść łączy się z czymś jeszcze - jest uczuciem poniekąd pozytywnym. Tzn. w takim sensie, w jakim mówimy, że negatywny jest brak czegoś. Tak jak badanie Wassermann'a może być pozytywne. Nienawiść to bowiem aktywność, która wyzwala w człowieku coś, może - tak jak pan powiedział - katharsis. To silna emocja, którą nawet chcemy przeżywać: nienawidzę kogoś, kocham kogoś...

I to jest taki rodzaj konstytuowania siebie, czy swojego stosunku wobec świata.

D.F.: Czyli nienawiść jest potrzebna?

J.B.: W moim przekonaniu może być potrzebna.

L.K.: Chyba wyjdę zaraz.

D.F.: Czyli nienawiść nie tylko buduje emocje...

J.B.: ...ale pozwala określić siebie i dodać sobie wartości...

D.F.: ...a innym ująć. Czy my aby tej nienawiści...

L.K.: Gloryfikujecie ją!

D.F.: I to jest właśnie ten demon, którego ja się boję. Ledwośmy go przywołali, a już zaczyna nami rządzić.



Jerzy Bralczyk i Lucyna Kirwil
Fot. Michał Wargin/East News

“
Nienawiść jako
obowiązek,
powinność
i naznaczenie
– jako
deklaracja!
”

Naznaczeni i wskazani

D.F.: A co nam o nienawiści mówi Biblia?

J.B.: O, w kontekście nienawiści Biblia to dobry trop! W przekładzie Wujka czytamy: „Przetom umiłował Izrael, a Izmael miałem w nienawiści”. Dlaczego Bóg miał Izmael w nienawiści? Nie dlatego, że Izmaelici coś złego zrobili. Oni po prostu byli apriorycznie przeklęci. Tak jak Żydzi byli narodem wybranym, tak Izmaelici byli do nienawiści.

D.F.: Ale bycie wybranym to znaczy bycie wskazanym – zatem bez mojej woli. Mojżesz został wybrany na przewodnika bez swojej woli, uciekał od tego, ale był wskazany. Czyli jeśli wskazuje Bóg tego, który prowadzi ku dobru, to obiekt nienawiści wskazuje po co?

Lucyna Kirwil

- doktor psychologii,
wykładowca Szkoły Wyższej
Psychologii Społecznej.
Zajmuje się psychologią
mediów i psychologią
agresji. Bada sposoby
korzystania z Internetu
przez dzieci i młodzież.
Jest kierownikiem polskiego
zespołu badawczego
EU Kids Online.

Jerzy Bralczyk

- profesor, językoznawca,
specjalista w zakresie języka
mediów, reklamy i polityki.
Członek Rady Języka
Polskiego, a od 2003 zasiada
w jej prezydium (od 2007
jako przewodniczący).
Jest także członkiem
Polskiego Towarzystwa
Językoznawczego, Komitetu
Językoznawstwa PAN,
Rady Etyki i Ładu
Informacyjnego przy
Giełdzie Papierów
Wartościowych
w Warszawie i Collegium
Invisibile.

J.B.: Żeby go pogrążyć!

L.K.: Napiętnować.

D.F.: Skoro mogę być naznaczony nienawiścią, to znaczy, że nie mam na to żadnego wpływu?

J.B.: To piętno Kaina. Ale nienawiść to też obowiązek! „Panie, nienawidziłem zła” – mówi Kryspus z „Quo vadis”. Dla niektórych nienawiść grzechu jest najsilniejszą podstawą wiary. Kryspus żyje dla nienawiści.

D.F.: Nienawidzić - po chrześcijańsku...?

J.B.: W chrześcijaństwie nienawiść może być słuszną! „Otrząsam pył z moich sandałów i przeklinam!” Przecież przekleństwo jest czynem świętym!

D.F.: Zatem mamy nienawiść konstytuującą emocje...

J.B.: ...nienawiść jako obowiązek...

D.F.: ...jako powinność i naznaczenie.

J.B.: Zwłaszcza powinność - bo muszę nienawidzić: grzechu, szatana.

D.F.: A jak to widać w języku? Słowa, jak wiadomo, chodzą stadami...

J.B.: Taaak, oczywiście. Mówi się: nienawidzę obłudy. Nienawidzę kłamstwa. Nawiasem mówiąc, to strasznie głupie powiedzenie: nienawidzę głupoty, bo tak mówią ludzie głupi najczęściej. I to jest takie samodowartościowanie siebie, bo jeżeli ja czegoś nienawidzę, to znaczy, że taki nie jestem. Zamiast powiedzieć, że jestem szlachetny, to mogę powiedzieć: nienawidzę łotrostwa. Zamiast powiedzieć, że jestem prawdomówny, mówię: nienawidzę kłamstwa.

L.K.: Ta funkcja to jest silniejsze zaakcentowanie negatywnej postawy. Równie dobrze można powiedzieć: nie lubię kłamstwa. Nie lubię grzechu. Znaczy to samo.

J.B.: O, nie!

L.K.: Nie lubię grzeszyć.

J.B.: Nie! Bardzo lubię grzeszyć! Kto nie lubi grzeszyć?!

D.F.: Rzeczywiście, „lubię grzeszyć” brzmi lepiej niż „nie lubię grzeszyć”. Ale tylko brzmi.

J.B.: Bo „nienawidzę” to coś więcej niż „nie lubię”. To jest deklaracja. I nienawiść - do szatana, do grzechu - jest konstytutywna dla moralności chrześcijańskiej.

D.F.: Mówimy o bardzo wysokim, bo moralnym, poziomie nienawidzenia. Może byśmy tak trochę bliżej ziemi zesłi? Nienawidzić grzechu, szatana jest - wydaje mi się - łatwo. Bo podmiot nienawidzenia jest nienamacalny. Ale przecież ludzie nienawidzą zdecydowanie bardziej przyziemnie.

L.K.: Żony, szkoły.

J.B.: W horrorach, np. u Stephena Kinga, pojawiają się postaci w taki sposób opisane, że czytelnik czuje do nich nienawiść. Takie, które dręczą innych, które cieszą się tym, że dręczą. I czytelnik nie może wobec takiej kumulacji cech niesympatycznych pozostać obojętnym.

Nienawistnicy i hejterzy

D.F.: Ten, kto nienawidzi, to...?

J.B.: Było takie słowo w polszczyźnie rzadko używane - nienawistnik. Określano nim kogoś, kto ma predyspozycje do nienawiści.

D.F.: Nie mylić z pieniaczem.

J.B.: W „Zapiskach iz podpolja” („Notatkach z podziemia”) Dostojewskiego jest taki klasyczny nienawistnik, który jest człowiekiem chorym, człowiekiem złym. „Ja czielowiek bolien, ja czielowiek zoł” - tak się ta książka zaczyna. I jest ona zapisem stanu emocjonalnego, ale też i postawy wobec świata. Bohater nie dlatego nienawidzi, że inni są źli, nie. On ich nienawidzi niejako ze swojej własnej natury. To właśnie nienawistnik.

D.F.: Dzisiaj nie ma już nienawistników, są za hejterzy.

J.B.: Ha! Kiedyś na moich zajęciach jeden ze studentów wesoło się przyznał: ja jestem hejterem.

D.F.: Takich, dla których hejtowanie stało się stylem życia, jest wielu. To postawa, jak u nienawistnika, czy może raczej związana z modą poza?

J.B.: Jeśli to chęć zwrócenia uwagi, to nie jest to nienawiść. Człowiek z podziemia nie chce na siebie zwracać uwagi. On jest z podziemia!

D.F.: On nienawidzi, on tym żyje, jemu to jest potrzebne do życia. A hejtowanie jest potrzebne tylko dla akceptacji. Do bycia zauważonym.

J.B.: Do rozbawienia - zyskuje się dzięki temu „lajki”...

D.F.: A czy nie jest tak, że konsekwencją pobbłazania dla hejtowania (to przecież taka konwencja internetowa!) jest większa tolerancja dla nienawiści? Że tą drogą nienawiść niepostrzeżenie, miękko wchodzi w tkankę społeczną i rozplenia się po cichu, nie wywołując alarmów? A efektem tego może być np. zachowanie prokuratury, która nie widzi nienawiści tu, gdzie wszyscy ją widzą? Że widok kibiców hajlujących czy wykrzykujących pod adresem kontrgrupy „Żydzi do gazu” powoduje komentarz wymiaru sprawiedliwości, że to taka kibicowska konwencja? Gra stadionowa mieszcząca się w granicach masowej rozrywki?

J.B.: Tu są dwie możliwości: albo się to wszystko rozśmiejemy i wtedy przestaje być mocne, albo się tak uniewrażliwimy, że staniemy się potworami.

D.F.: Albo zaczniemy to wszystko ścigać i...?

L.K.: Niestety, raczej opcja druga: następuje desensytyzacja - odwrażliwienie. Widzimy drugiego człowieka jako istotę pozbawioną wyższych uczuć. Czego ten Cygan ode mnie chce? Przecież to jest zwykły Cygan, brudas taki...

J.B.: To jest nienawiść?

L.K.: To jest skutek nienawiści!

J.B.: To jest pogarda.

L.K.: Ja znalazłam taką definicję: o nienawiści mówi się, że to jest męczące uczucie.

D.F.: Zwłaszcza dla odbiorców tej nienawiści.

L.K.: No nie, tu chodzi o nosicieli. Bo nienawiści nie można ot tak, po prostu, manifestować. Nie można ot tak sobie chodzić z transparentem: „Nienawidzę Romów”.

D.F.: Nie zgodzę się. Wydaje mi się, że klimat społeczny w ostatnim czasie zmienił się na tyle, że właśnie łatwiej jest się z nienawiścią ujawnić. Tylko że nie ulicą i nie z transparentem się chodzi. Ale czy ulicą i transparentem nie jest dziś internet?

L.K.: Jest. To do naszej definicji możemy dorzucić: nienawiść to postawa.

Startery i stereotypy



Nienawiść
dla akceptacji?

Rozbawienia?

Nienawiść
jako postawa?



D.F.: W języku są sformułowania, które pomagają rozpocząć rozmowę, startery. Czy można zainicjować nienawiść? Czy są startery nienawiści?

J.B.: Niewątpliwie takim starterem było przypisanie Żydom męczeństwa Chrystusa. Kto wywoływał największą nienawiść? Owszem, Żydzi, ale wśród Żydów kto? Judasz.

D.F.: Który na dodatek się powiesił.

J.B.: „I rozpuknął się, i wnętrzości z niego wyszły...” Judasz był kwintesencją wszystkiego najgorszego: zdradził, był fałszywy, wziął pieniądze za tę zdradę, był przyczyną cierpienia Jezusa.

D.F.: I to są te startery właśnie: zdrajca, sprzedawczyk... Ale z Judaszem to Pan wybrał akurat dosyć łatwy przykład. Z Żydami to też zbyt oczywiste. Ja rozumiem, dlaczego w prostym umyśle można było Żyda znienawidzić - tego biblijnego Żyda, a potem przenieść to na całą resztę Żydów, łącznie z sąsiadami. Chociaż na tych bliskich sąsiadów to nie, bo ten Icek z za płotu to zazwyczaj był porządny człowiek i przyzwoity... Ale skąd się wzięła na przykład nienawiść do Cyganów?

L.K.: Bo Cygan był inny i w związku z tym nie można było przewidzieć, jak się zachowa. To takie najbardziej prymitywne wytłumaczenie.

J.B.: Ale jak się zachowa Cygan, przewidywaliśmy.

D.F.: Ukradnie konia. I kurę. To znaczy dziadek mówił, że jego sąsiadowi Cyganie ukradli konia, w związku z tym ja wiem, że każdy Cygan kradnie konia. Tak to działa?

L.K.: Powoli. Wróćmy do starterów nienawiści. Starter nie jest doświadczeniem jednostkowym. Starter jest efektem doświadczeń kulturowych, cywilizacyjnych, społecznych w najbliższej grupie. To może być związane z tym, czego dowiedzieliśmy się z książki, na przykład o Murzynku Bambo, który czarną ma skórę ten nasz koleżka...

J.B.: Ale tutaj nie ma startera nienawiści.

D.F.: Kiedy ja się tego wierszyka uczyłem, to wtedy nie było. Murzynek, znaczy miły urwis, na drzewo uciekał i to mi niczego rasistowskiego nie sugerowało, bo ja też po drzewach łąziłem.

L.K.: Wtedy byliśmy do niego podobni, teraz już nie jesteśmy.

D.F.: Czy aby teraz łażenie po drzewach nie kojarzy się już z przygodą, tylko z odniesieniem do małpy? Z pogardą?

L.K.: A ja upierać się będę, że starterem nienawiści jest inność, odrębność, lęk przed owym obcym, a zwłaszcza to, że nad tą innością nie mamy kontroli. To znaczy nie jesteśmy w stanie przewidzieć, w jaki sposób ci inni się zachowają.

J.B.: Nie zgadzam się. Nie uważam, żeby niewiedza, czy niemożliwość przewidywania, co ktoś robi, rodziła nienawiść. Wydaje mi się, że nienawiść raczej bierze się z wiedzy, ale z fałszywej. Czy też z wyobrażenia stereotypowego: że on właśnie zrobi tak a tak, bo jest taki a taki. Jeżeli ja nie wiem, jaki on jest, bo on jest np. Czukczą, to go jeszcze nie nienawidzę, bo to jest dla mnie dziwadło. Ale jeżeli to jest Żyd, to ja wiem, co on zrobi. Bo on już sprzedał Chrystusa. Jeżeli Cygan, to też wiem. W teleturnieju padło pytanie: rudy, przebiegły, na trzy litery. Miał być lis, ale pytany odpowiedział: Żyd. I nie wiadomo było, co z tym zrobić.

D.F.: Odezwał się silny stereotyp?

L.K.: A stereotyp nie bierze się z niczego. Stereotyp to jest efekt przekazywanych doświadczeń wielu pokoleń. Można nim przesiąknąć, chłonąc opowieści rodzinne, ale można też go nabyć, czytając lekturę.

D.F.: *Lachiw rizaty* (wyrzynać Polaków) - ten kozacki okrzyk znany nam z Sienkiewiczowskiej „Trylogii” budzi i dziś grozę.

J.B.: I daję jeszcze jeden asumpt do rozważań o nienawiści: przede wszystkim nienawidzimy kogoś, kto, jak nam się zdaje, nas nienawidzi. To nie jest tak, że Cyganów czy Żydów nienawidzimy tylko ze względu na ich obyczaje. Nienawidzimy, bo oni nie chcą być z nami.

D.F.: I pewnie knują przeciwko nam.

J.B.: Ale przede wszystkim nie chcą nas zaakceptować. Żydz się nie asymilują, bo nie chcą być z nami. Cyganie - ileż oni mają najrozmaitszych obwarowań, które sprawiają, że z gadziami nie będą się „zgadziali” wcale. I jeśli oni nawet nie reprezentują takiej postawy, to my im ją przypiszemy.

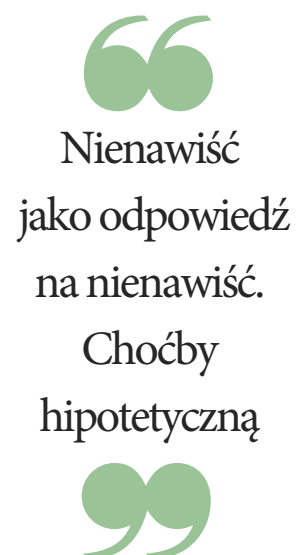
D.F.: Nienawiść z niezrozumienia?

J.B.: Tak, nie rozumiemy ich, ale uważamy, że to oni nas nie rozumieją...

D.F.: I nakręcamy spiralę? Nasza nienawiść jako odpowiedź na ich nienawiść?

J.B.: Choćby hipotetyczną.

L.K.: Możemy też komuś przypisywać, że zagraża - czy ja wiem? - ustrojowi, bo chce praw dla swojej mniejszości. Chce takiego samego dostępu do edukacji, takich samych poborów, a zarabia mniej, więc to nasze podatki będą szły na jego potrzeby i to zagraża naszym interesom. Tak, zgodzę się: nigdy nie jest tak, że nienawiść bierze się z rzetelnej wiedzy i obiektywnej oceny. Źródłem nienawiści są właśnie: niedokładna ocena, brak rozpoznania, generalizowanie cech negatywnych, i to bardzo często domniemanych. Mało tego: jest takie skrzywienie w osądzaniu. Na przykład jak nasi kibice zachowują się agresywnie na stadionie, to się mówi: tak, krzyczeli i machali



Nienawiść
jako odpowiedź
na nienawiść.
Choćby
hipotetyczną

rękoma. A kibice nie nasi też krzyczeli i tak samo machali rękami. Ale ich zachowanie ocenimy inaczej: oni byli agresywni i rzucali się do bójki.

D.F.: Z czego to się bierze?

L.K.: To jest błąd percepcyjny - błąd generalizacji, który polega na tym, że my tamtych - innych - traktujemy nie jako pojedynczych ludzi, bo tak to my traktujemy siebie. Ich traktujemy zbiorowo. I nie rozróżniamy pojedynczych osób. Oni są masą, a w tej masie wszyscy są dla nas tacy sami.

D.F.: I wtedy łatwo generalizować: że każdy Żyd knuje, każdy Cygan jest brudny.

J.B.: „Przyrzekam na kobiety stałość niewzruszoną/Nienawidzić ród męski, nigdy nie być żoną/Nienawidzić, tak - oprócz mego stryja/I mego ojca/I stryjecznych braci/I pana Jana.../I pana Karola.../I Józia/Kazia, Stasia.../Holo! Holo!Na ostrożności nikt nigdy nie straci” - mówią Klara i Aniela w „Ślubach panińskich” Fredry.

L.K.: To jest świetna ilustracja, jak działa ten stereotyp. Kiedy mówimy o NICH, to ONI są masą. A o masie łatwiej mieć jak najgorsze zdanie i wyobrażenie. Ba! można nazwać ich psami, insektami, świniami po to, by odebrać tej grupie cechy ludzkie. Są badania, które wykazują, że nie odmawiamy tym „onym” prawa do przeżywania wielkich emocji, takich właśnie jak złość, gniew, radość. Odmawiamy im za to prawa do przeżywania emocji subtelnych, takich jak przyjaźń, miłość, duma, cierpienie. Bo „co on tam może czuć, ja to cierpię dopiero”.

D.F.: A czy tu jest jakaś kolejność, tzn. że najpierw kogoś nienawidzimy, a dopiero potem mu odbieramy te wyższe uczucia? Czy też najpierw komuś odbieramy i potem to już tylko możemy go - tak ogołoczonego - nienawidzić?

J.B.: Ja myślę, że to jest to samo.

L.K.: To jest element tej postawy.

J.B.: Ale z drugiej strony bardzo często jest tak, że nienawidzimy, bo oni nas nienawidzą.

L.K.: Albo myślimy, że oni nas nienawidzą.

Nienawidzący i nienawidzeni

D.F.: Może teraz spróbujemy od drugiej strony do nienawiści podejść. Bo rozważamy motywacje, które kierują człowiekiem, który nienawidzi, albo tą nienawiścią jest niesiony, albo ta nienawiść nim powoduje, albo tą nienawiścią został naznaczony. A jak to wygląda od drugiej strony - tych, którzy są nienawidzeni?

L.K.: Ci, którzy nienawidzą, nie chcą mieć z nienawidzonymi nic wspólnego, więc tamci - nawiasem mówiąc - to z reguły jest mniejszość. Ci, których nienawidzimy - to jest też ciekawe - to jest mniejszość w sensie społecznym. Trudno jest powiedzieć, że nienawidzimy większości. No więc ten ktoś, kto jest tak znienawidzony, jest psychologicznie w bardzo trudnej sytuacji, bo oczywiście on by nie chciał być nienawidzony. On chciałby być w sytuacji równości.

D.F.: Chciałby, ale co może zrobić? Ma ten mur nienawiści przeskoczyć? Zburzyć? Jak?

J.B.: Nie, on wie, że jego identyfikacja jest możliwa tylko w opozycji.

D.F.: Bo inaczej traci siebie? A to straszliwa cena! Bo albo jestem nienawidzony, albo mnie nie ma?

J.B.: Tak. I dlatego godzę się na bycie nienawidzonym, bo to jest lepsze wyjście...

L.K.: Nie! Podejmuję np. rolę, które są ponad podziałami i ponad przyczyną tej nienawiści. Niektórym to się udaje i przechodzą do innej grupy, tylko że wtedy najczęściej tracą swoją tożsamość pierwotną. Jak np. Papusza.

J.B.: Ale to też nie tak. Ona była znienawidzona tylko przez swoich. Albo będę znienawidzony przez innych jako ten inny, albo przez swoich jako ten, który wyszedł z grupy. To ja już wolę: niech mnie inni nienawidzą, nie moi.

D.F.: Lepiej być nienawidzonym, czy lepiej nienawidzić?

J.B.: A lepiej być kochanym, czy kochać?

D.F.: To nie jest to samo.

J.B.: Być kochanym i nie kochać to jest dosyć trudna sytuacja. A kochać i nie być kochanym - no, też nie za bardzo, ale czuję się wtedy szlachetniej. Bo nie kochać kochającego - to czuję się świnią. A jak jest z nienawiścią? Być nienawidzonym? Jakiś muszę być. Mam jakieś cechy.

Menedżerowie nienawiści

D.F.: Miłość nie wybiera. Nienawiść wybiera?

J.B.: Mówi się, że od miłości do nienawiści jest jeden krok.

L.K.: A ja chciałabym was doprowadzić do negatywnych zjawisk i zachowań wynikających z nienawiści - do pogromów na przykład. Bo jeśli uwolnimy tę nienawiść w ostatecznej postaci i pod jej dyktando zaczniemy wyrażać emocje, podejmować działania, które pozwolą nam nienawiść zademonstrować - to wchodzimy na prostą drogę. Dojdziemy nią do działań typu Ku-Klux-Klan czy rzeź Tutsi przez Hutu.

D.F.: Nienawiść w formie zinstytucjonalizowanej?

L.K.: Ludzie nie muszą mieć instytucji, by łączyć się w watahy, w których na innych się wybiorą.

J.B.: Ale bardzo ładnie się z religią nienawiść łączy. Bo religia, skoro zakłada wyjątkowość swojego Boga i swojego nieba, to musi pokazać, że ci inni z jakichś względów są poganami albo zasługują na Boży gniew. Zabijajcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich...

D.F.: To trochę nie te czasy - chrześcijaństwo nam teraz złagodniało. Słowa „teraz” używam tu w pełni świadomie. Bo teraz jest jednak inaczej. Kiedyś w centrum francuskiego Orleanu szedłem w stronę pięknej gotyckiej katedry, która w słońcu jaśniała na końcu drogi. Szedłem, a raz z lewej, raz z prawej

“
Nienawiść,
jako narzędzie,
jako instrument,
jako ideologia

”

strony słyszałem śpiewy muezina. Katedra była zamknięta na głucho.

J.B.: I co pan czuł? Nienawiść?

D.F.: Nie, skąd. Czułem zaciekawienie.

L.K.: O właśnie, to świetny przykład. By rozbić stereotyp, pokonać nienawiść, trzeba budzić zaciekawienie tymi „obcymi”, tymi „innymi”.

Jest taka stara, sprawdzona metoda, która się nazywa „hipoteza kontaktu”. Należy doprowadzić do tego, żeby ludzie robili coś razem. Ale nie mają być jakieś działania specjalne, nadzwyczajne, nie. Chodzi o czynności powszednie: wspólne gotowanie, jedzenie, zakupy w jednym sklepie, granie i tańczenie...

D.F.: Ci grają, a ci tańczą?

L.K.: Nie, razem grają, w tej samej orkiestrze, i tańczą razem, bo muszą się wymieszać.

D.F.: Czyli nie że robimy cygańską orkiestrę, tylko robimy orkiestrę, w której grają i Cyganie, i gadziowie?

L.K.: Tak. To jest bardzo stara hipoteza, która mówi, że jak się w tych czynnościach codziennych poznajemy, to padają stereotypy. Bo one obejmują anonimowe osoby w masie. A jak już widzimy pojedynczą osobę, to nie ma miejsca na stereotyp. Najłatwiej jest to zrobić z dziećmi w szkole. Przez wiele dziesiątków lat uważano, że to zawsze działa, to znaczy jak się doprowadzi do kontaktu, to efekt musi być pozytywny. Dzisiaj wiemy, że to niezupełnie prawda.

D.F.: Bo wiele takich pomysłów nie wypaliło?

L.K.: Nie wypaliło, bo były pozorne motywacje. A trzeba w ludziach wzbudzić potrzebę przełamania tej bariery, przekroczenia granicy, która ich od siebie oddziela. Do tego służy właśnie zaciekawienie.

J.B.: A ja myślę, że to nie o to chodzi, żeby się pozbyć nienawiści, bo to chyba jest za trudne. Tu raczej trzeba myśleć, jak nie dopuścić do jej wybuchu.

D.F.: W niedawno wydanej przez Czarne książce Mateusza Janiszewskiego „Dom nad rzeką Loes” o Timorze Wschodnim autor używa pojęcia, które - wydaje mi się - mogłoby być pomocne w naszym definiowaniu nienawiści: „menedżerowie przemocy”. Bo tam, na tej wyspie opętanej bratobójczą wojną, ktoś przemocą - nienawiścią - zarządzał. Z całego arsenału środków jeden był szczególnie przydatny: słowa. Słowa odróżniające, piętnujące, wykluczające. Mowa nienawiści.

J.B.: Nie lubię tego określenia.

D.F.: Wiem, że Pan go nie lubi i dlatego aż do tej pory starałem się go nie używać.

J.B.: A ja go nie używam, bo uważam, że słowa przywołują rzeczy, są małymi starterami nienawiści. Jeżeli ja mówię, że ktoś używa mowy nienawiści, to przecież sam robię krok w stronę nienawiści!

D.F.: I pojawia się realnie nienawiść?

J.B.: Nie wiem, czy automatycznie - u mnie może jeszcze nie, u niego może też nie. Wolę mówić o mowie agresywnej, o mowie brutalnej, bo to cechy mierzalne. Mówienie, że coś jest przejawem nienawiści, jest wchodzeniem do czyjejs głowy.

D.F.: To jak mówić o ludziach, którzy nienawiść mają za instrument - zdobywania czy sprawowania władzy? Którzy nie tylko sięją nienawiść w umysłach, ale i budują na niej układ społeczny? Na Słowacji, w Bułgarii powstają getta romskie, odgradza się je murami od reszty miasta. To nie są pomysły z księżycy, to są plany realizowane przez konkretnych ludzi.

J.B.: No to już ich pan skreślił.

D.F.: Chce Pan powiedzieć, że ja ich nienawidzę?

J.B.: No...

D.F.: Nie, nienawiści nie czuję. Ja się ich boję.

L.K.: Są ludzie, którzy z nienawiści robią sobie ideologię.

J.B.: A mnie się wydaje, że z nienawiścią jest jeszcze tak, że ona się silniej przejawia czy łatwiej wytwarza, kiedy jesteśmy bezradni i nie możemy nic zrobić. Nie jestem tego pewien, ale może być tak, że jeżeli mogę czemuś zaradzić, to zajmuję się zarządzaniem.

D.F.: A jeżeli już nic zrobić nie mogę, to zawsze zostaje mi nienawiść?

Barometr

D.F.: A czy są czasy, kiedy tej nienawiści jest więcej? Czasy, które jej sprzyjają?

L.K.: Są okoliczności społeczne, kiedy system społeczny się destabilizuje - to nie musi być system ekonomiczny, polityczny na poziomie makro, całej Polski. To może być w małym miasteczku, w którym cokolwiek zostanie rozchwiane. Kiedy nie sposób znaleźć prawdziwej przyczyny, zawsze łatwo znajdzie się kozła ofiarnego. Pada zazwyczaj na tego, kto jest słabszy, kto się nie potrafi obronić. I na niego można to odium zrzucić.

J.B.: Dobre słowo odium: nienawiść.

D.F.: Czyli nienawiść jako rodzaj barometru społecznego?

L.K.: Można tak to rozumieć.

D.F.: To mamy puente: przyglądamy się nienawiści, analizujemy jej poziom, byśmy czegoś nie przespałi. Traktujemy to jako powinność.

A może już pora bić na alarm...?

Dariusz Fedor

Imiona nienawiści – nasza sonda

Słowa chodzą stadami. W stadzie jakich słów chodzi po świecie nienawiść?

☀️ rage, cholera, mania, enfado, mosqueo, desagrado, hastío, tedious, humdrum

Victor, 23 lata, student politologii, Hiszpania

☀️ niechęć, antypatia, odraza, obrzydzenie, zemsta, złość, złorzeczenie, wstręt, awersja, wrogość

Samar, 24 lata, student sztuki nowych mediów, Polska, z pochodzenia Libanka

☀️ racism, prejudice, ignorance, fear, human condition, raw, pain, irrationality, uncontrollable

Jodie, 21 lat, studentka stosunków międzynarodowych, Australia

☀️ злість, нетерпеливість, відраза, зрада, обман, лицемірство, образа, несприйняття, апатія, провина

Oleksa, 24 lata, studentka historii, Ukraina

MOWA NIENAWIŚCI

„Zbaw mnie od nienawiści...”

Wrocław, osiedle Psie Pole. Przed zapowiadaną przez wrocławskie środowiska narodowo-radykalne na 20 maja 2013 akcją zburzenia romskiego koczowiska na murze jednej z ruin pojawił się napis „Wybaczcie”. Przypisuje się go środowisku, które aktywnie działa na rzecz dialogu kultur. Likwidacja koczowiska nie doszła do skutku.

WYBACZCIE

„Zbaw mnie od nienawiści..”

☼ „Nigdy nie powiedzcie, że ktoś jest waszym wrogiem ☼ Pamiętajcie o tym, że wrogość nie zależy od tego, kto nienawidzi, ale od tych, którzy na nienawiść odpowiadają nienawiścią“

o. Tomasz Dostatni OP

Słowem mogę wyrazić najgłębsze uczucie miłości do drugiego człowieka. Słowem mogę dotknąć, zranić. Słowem mogę obrazić, spowodować wykluczenie, nawet zabić. Słowo przeze mnie wypowiedziane ma olbrzymią moc. Często, niestety bardzo często, gniewliwe uczucie, które noszę w sobie, może mnie zaślepić. I bywa, że żałuję bardzo słów, które wypowiedziałem. Ale nie mogę już wrócić do stanu przed wypowiedzi.

Źródłem nienawiści, która jest treścią lub skutkiem moich słów, może być uczucie, ale może też być ideologia, uprzedzenie, stereotyp, zwykła głupota, ksenofobia, a czasami chęć zemsty. Tak, słowem mogę nieść pociechę i wyrażać miłość, ale mogę też rozpętać wojnę, wrogość, nienawiść. I przez lata mogę nią zatruwać moje serce, mój umysł. Mogę.



Dla mnie i dla mojego pokolenia Jacek Kaczmarski śpiewający w stanie wojennym „Modlitwę o wschodzie słońca” wyrażał uczucia, które nosiliśmy w sobie. Broniliśmy się przed nienawiścią, przed zemstą. Piosenka była lekarstwem. Jej słowa koili i uspokajały gorące umysły. Wtedy nie wiedziałem, że tekst pieśni napisał emigrant z marca 1968 roku Nataniel Tenenbaum. A Jacek Kaczmarski nie był formalnie chrześcijaninem. Chrześcijaninem został kilka godzin przed śmiercią w Wielką Sobotę 2004 roku.

„Každy Twój wyrok przyjmę twardy,
Przed mocą Twoją się ukorzę.
Ale chroń mnie Panie od pogardy,
Przed nienawiścią strzeż mnie Boże.
Wszak Tyś jest Niezmierzone Dobro,
którego nie wyrażą słowa.

Więc mnie od nienawiści obroń
i od pogardy mnie zachowaj.
Co postanowisz niech się ziści,
Niechaj się wola Twoja stanie.
Ale zbaw mnie, od nienawiści,
Ocal mnie od pogardy, Panie”.

Tak, śpiewał ją także Piotr Gintrowski. Czasami wykonywali ją razem. W czasie koncertu w 1992 roku Kaczmarski powiedział, że ta pieśń to było „credo na czas solidarnościowej walki”. Bo nienawiść, która rodzi się w sercu, jest uczuciem, z którym muszę sobie poradzić. Muszę stoczyć w sobie wewnętrzną walkę. A wiemy, że nic nie przychodzi łatwo.



Nienawiść towarzyszy ludziom od stworzenia świata, od pierwszych pokoleń. Wskazuje na to tradycja judeochrześcijańska, biblijna. Opisany w Księdze Rodzaju bardzo wymowny przykład Kaina wyraźnie pokazuje, jak wygląda cały proces powstawania nienawiści: zrodzona z zazdrości dąży do zapanowania nad innymi, prowadząc w rezultacie do bratobójstwa.

To, że jednym ze źródeł nienawiści jest zazdrość, pewnie też i pogarda, potrzeba przypominać, gdyż zazdrość jak robak często gryzie serce człowieka. Przesłanie religijne, także chrześcijańskie, ewangeliczne, jest inne.

Polska tradycja odrzucania nienawiści, pogardy i budowania na tolerancji, dialogu jest często łączona z czasami Jagiellonów. Jan Paweł II w swojej książce „Pamięć i tożsamość”, mówiąc o polskości, która jest bliska jego sercu, w pewnym momencie podsumował: „A więc polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten »jagielloński« wymiar polskości, o którym wspominałem, przestał być, niestety, w naszych czasach czymś oczywistym”. Wielość, różnorodność, o której wspomina Jan Paweł II, zakłada uznanie tego drugiego, innego jako mogącego mnie wzbogacić. Musimy więc przebijać się przez wciąż powracającą nienawistną ideologię Władysława Gomułki, który mówił o jednej Polsce, Polakach prawdziwych, i siał nienawiść w stosunku do innych. I wracać do tradycji wielokulturowości, wielowyznaniowości, różnorodności etnicznej i narodowej – tak jak tradycja jagiellońska w praktyce próbowała te żywioły łączyć.



Jest taki tekst mało znanego kazania prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego z 14 kwietnia 1966 roku, wygłoszonego do neoprezbiterów w Gnieźnie. „...Nigdy nie powiedzcie, że ktoś jest waszym wrogiem. Pamiętajcie o tym, że wrogość nie zależy od tego, kto nienawidzi, ale od tych, którzy na nienawiść odpowiadają nienawiścią. Choćbyście doznali nienawiści, jak ostrzegwał Chrystus, mówiąc »posyłam was jako owce między wilki«, pamiętajcie, że macie wszystkim otwierać wasze serca, ubogacone Bożą miłością. Nigdy nie dopuszczajcie do swojego serca uczucia niechęci do nikogo...”. Są to słowa skierowane do księży stojących na progu życia kapłańskiego, wypowiedziane prawie 50 lat temu. Wydaje mi się, że ich aktualność jest ciągle żywa. Uczniowie Chrystusa nie mogą zapomnieć, że Ewangelia jest dobrą nowiną, tzn. najpierw miłość, miłosierdzie, a dopiero potem ostre słowa napomnienia, jeśli to jest potrzebne. Święty Augustyn powie, że mamy stosować w życiu zasadę „z miłością osób, z nienawiścią błędu” i to jest chyba jedyny odcień nienawiści, który jest dopuszczalny. Jeśli człowiek postępuje źle, można go upomnieć, ale zawsze miłość musi być na

pierwszym miejscu. Nienawiść rodzi nienawiść. Gdy na nienawiść odpowiadam pokojem, to tak jak to teraz widać na Ukrainie, postawa taka przemienia serca największych wrogów. Nawet jeśli tego od razu nie widać. To trudne zadanie, ale przesłanie Ewangelii, chrześcijańskie przesłanie pokazuje, że to jest możliwe.



Nienawiść występująca w sercu człowieka jest także tajemnicą. Często niewytłumaczalną. Jakby jakiś demoniczny wirus zatrzymywał postępowanie, decyzje, nasze wybory. Można mówić czasami o nienawiści ślepej, niczym nieuzasadnionej. Chrystus był ofiarą takiej nienawiści. W Ewangelii św. Jana czytamy, gdy jest mowa o dziełach Jezusa: „Teraz jednak widzieli je, a jednak znienawidzili i Mnie, i Ojca mego. Ale to się stało, aby się wypełniło słowo napisane w ich Prawie: Nienawidzili mnie bez powodu” (J 15,25). Dlatego można powiedzieć, że w każdej ofierze nienawiści można dostrzec Chrystusa. Jego odrzucenie, Jego umieranie, Jego śmierć. I dlatego także chrześcijanie, jeśli chcą być prawdziwymi uczniami swojego mistrza, muszą zawsze stać po stronie ofiar, a nie po stronie tych, których serca płoną nienawiścią.



W oficjalnym nauczaniu Kościoła katolickiego można znaleźć takie wypowiedzi: „Należy jednak przewycięzać i usuwać wszelką formę dyskryminacji odnośnie do podstawowych praw osoby ludzkiej, czy to dyskryminacji społecznej, czy kulturalnej, czy też ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pozycję społeczną, język lub religię, ponieważ sprzeciwia się ona zamysłowi Bożemu” (*Gaudium et spes*). Czy w innym miejscu: „Nietolerancja może być także skutkiem tendencji fundamentalistycznych, które co jakiś czas dochodzą do głosu. Mogą one prowadzić do poważnych nadużyć, takich jak radykalne tłumienie wszelkiego publicznego ujawniania odmienności, albo wręcz swobody wypowiedzania się. Fundamentalizm może także prowadzić do wyłączenia drugiego człowieka z życia społecznego...” (Jan Paweł II na Światowy Dzień Pokoju). I kolejny tekst, tym razem z „Katechizmu Kościoła Katolickiego”: „Obowiązek traktowania drugiego człowieka jako bliźniego i czynnego służenia mu staje się szczególnie naglący wtedy, gdy będąc pozbawionym czegoś, znajduje się on bardziej w potrzebie. »Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili« (Mt 25, 40)”. I dalej: „Ten sam obowiązek rozciąga się także na tych, którzy myślą lub działają inaczej niż my. Nauka Chrystusa domaga się nawet przebaczenia krzywd. Rozciąga przykazanie miłości, które jest przykazaniem Nowego Prawa, na wszystkich nieprzyjaciół. Wyzwolenia w duchu Ewangelii nie da się pogodzić z nienawiścią do nieprzyjaciela jako osoby, lecz tylko z nienawiścią do zła, które popełnia on jako nieprzyjaciel”.



Wracając raz jeszcze do polskiej tradycji chrześcijańskiej. Jeden z młodych żołnierzy Powstania Warszawskiego, Jan Romocki „Bonawentura”, napisał wiersz-modlitwę, nazwaną „Modlitwą Szarych Szeregów”. Silnie emocjonalna, wyraża wezwanie do przebaczenia i odrzucenia nienawiści i zemsty. Sam autor zginął, mając dziewiętnaście lat, w Powstaniu Warszawskim:

Tomasz Dostatni OP
- dominikanin,
publicysta,
duszpasterz
inteligencji,
rekolekjonista.
W latach
1995-2000 pełnił
funkcję dyrektora
Wydawnictwa
W drodze
w Poznaniu.
Jest autorem
kilkudziesięciu
programów
telewizyjnych
z cyklu „Rozmowy
w drodze”.
Publikuje w prasie
świeckiej
i katolickiej.
Autor wielu
publikacji
książkowych.

„... Od krzywd - lecz i od zemsty za nie
Uchroń nas, Panie

*Uchroń od zła i nienawiści.
Niechaj się odwet nas nie ziści.
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc, Chryste”.*



Jeśli w języku religijnym pojawiają się słowa obrażające innych, wykluczające, agresywne, piętnujące z takiego czy innego powodu, słowa anatemy, to zaprzeczają one religijnemu przesłaniu. Język zemsty, pogardy musi być zastępowany językiem zrozumienia, dialogu, empatii i miłosierdzia. Religia ma jednoczyć, wiara, jak chciał św. Augustyn, ma być lekarstwem dla duszy. Słowo ludzkie, to wypowiedziane w jakikolwiek sposób, ma przyciągać, a nie odpychać. Martin Buber w swoich „Opowieściach chasydów” przywołuje taką historię z domu chasydzkiego Jakuba Icchaka z Przysuchy: „Pewnego razu Jehudi polecił swojemu uczniowi, rabbiemu Bunamowi, aby udał się w drogę. Bunam, o nic nie pytając, z kilkoma chasydami ruszył traktem do miasta. Około południa dotarli do jakiejś wsi i wstąpili do szynkarza, który, ciesząc się z pobożnych gości, zaprosił ich na posiłek. Rabbi Bunam usadowił się w izbie, inni zaś wchodzili i wychodzili, wszelkimi sposobami chcąc wy badać, czy mięso, które miano im podać, jest aby ze zwierzęcia nie wybrakowanego, czy rzeźnik był odpowiedni i czy solenie odbyło się jak należy. Nagle jakiś obdarty człowiek, który siedział za piecem i trzymał jeszcze w ręku kij wędrowny, zaczął mówić: »Tyle z tym robicie ceregieli, czy to, co ma wejść do waszych ust jest dość czyste, ale o czystość tego, co wychodzi z waszych ust, mniej się troszczyście!«. Rabbi Bunam chciał odpowiedzieć. Ale wędrowiec, jak to ma Eliasza w zwyczaju, już znikł. Rabbi pojął, w jakim celu jego nauczyciel wysłał go w drogę”. Oby i nam się to przydarzyło, aby nieznanemu gości czasami tak nas zaskoczył, byśmy zrozumieli, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. I jeszcze jedno. Warto tu zauważyć, że chasydzką opowieść Bubera komentują ewangeliczne słowa: „Nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale to, co z ust wychodzi, czyni go nieczystym”. Tradycja judeochrześcijańska często bardziej się uzupełnia i dopełnia, niż na pierwszy rzut oka by się nam wydawało.



Zakończyłbym te kilka słów o nienawiści ukrytej w słowach, i o przekraczaniu i burzeniu murów, które sami sobie budujemy, odgradzając się jedni od drugich, słowami Jana Pawła II, słowami, które są mi bardzo bliskie. Były mottem wielu spotkań i debat, które animowałem, a ich aktualność jest stale prawdziwa. „Czyż nie można powiedzieć, że po upadku jednego muru, tego widzialnego, jeszcze bardziej odsłonił się inny mur, który dzieli nasz kontynent - mur, który przebiega przez ludzkie serca? Jest on zbudowany z lęku i agresji, z braku zrozumienia dla ludzi o innym pochodzeniu, kolorze skóry, przekonaniach religijnych, z egoizmu politycznego i gospodarczego oraz z osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego i godność każdego człowieka. Nawet niewątpliwe osiągnięcia ostatniego okresu na polu gospodarczym, politycznym i społecznym nie przesłaniają istnienia tego muru. Jego cień kładzie się na całej Europie”. Obyśmy potrafili te mury przekraczać.

Tomasz Dostatni OP

MOWA NIENAWIŚCI

Dieudonné nienawistnik



Wrocław, skrzyżowanie ulic Podwałe oraz Muzealnej. Piktogram znajduje się na murze Sądu Rejonowego. W tym samym czasie ulicę dalej odbywała się manifestacja środowisk narodowo-radycznych w obronie swoich członków, którzy zakłócili wykład prof. Baumana okrzykami: „Precz z komuną” i „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”.

Dieudonné nienawistnik

☼ „Wiesz, nie jestem pewien, czy jak wiatr zawieje, to Patrick Cohen będzie miał czas się spakować ☼ Kiedy go słyszę, żałuję, że nie ma już komór gazowych. Szkoda!”

Sophie Bloch

To te zdania, tych kilka słów za dużo, spowodowały, że we Francji zakazano występów Dieudonné. Patrick Cohen jest dziennikarzem radiowym. Dieudonné M'bala M'bala wini go potrójnie: za jego pochodzenie, za pieczołowitość, z jaką wykonuje swój zawód, i za renomę, którą się cieszy. Wszystko to, czego Dieudonné od dawna nie znosi i o czym od bardzo dawna głośno mówi.

Dojrzewanie

Dieudonné, były komik, zaczął dryfować w kierunku antysemityzmu jakieś dwanaście lat temu. Przedtem miał raczej lewicowe poglądy, piętnował rasizm i wykluczenie, wypowiadał się w obronie osób bez prawa pobytu i postulował, aby przyznać prawa wyborcze imigrantom.

Występował przy różnych okazjach u boku SOS Rasizm i w 2000 roku otrzymał od ONZ honorowy tytuł Człowieka Dobrej Woli za walkę przeciw rasizmowi. Tymczasem jego były partner sceniczny Elie Semoun nazywa go „sprzedawcą samochodów totalnie owładniętym przez pieniądze”. Ten duet, mały Żyd i wielki czarny, dobrze sprawdzał się w określonej konwencji. Sam na scenie, bez partnera, Dieudonné koncentruje się na kreowaniu swojej tożsamości Metysa i zgłasza swoją kandydaturę w wyborach prezydenckich w 2002 roku. Odtąd jego wystąpienia będą kręciły się wokół kwestii niewolnictwa, „największej tragedii w historii ludzkości”, i różnych miar, jakie przykłada się do starań o odszkodowania dla potomków ofiar historycznych zbrodni.

Po tym, jak nie udaje mu się spełnić wymogów formalnych i zebrać nie-

Sophie Bloch

- francuska dziennikarka, pracowała dla *La Dépêche du Midi* oraz była redaktorką naczelną *Paris-Normandie*.



Dieudonné M'bala M'bala podczas premiery swojego filmu pt. „Antysemita” w teatrze Main d'Or w Paryżu, 15 stycznia 2012.

Fot. Patrick Kovarik/AFP/East News

zbędnej liczby podpisów dla swojej kandydatury, przez co odpada z prezydenckiego wyścigu, zbliża się do COFFAD (Stowarzyszenia Cór i Synów Deportowanych Afrykańczyków), a także do radykałów z Nation of Islam. Porównuje wyzysk czarnych do *shoah*. W tym samym czasie Kinematografia Narodowa odmawia dotacji na realizację jego filmu „Code noir”. Dieudonné radykalizuje swe poglądy i wypowiedzi. Odpowiada: „Zawsze istniało bardzo mocne lobby, które ma monopol na cierpienie ludzkości (...) lobby żydowskie, które nienawidzi czarnych i uzurpuje sobie monopol na cierpienie, bo ma w tym interes”. Kiedy jego lista EuroPalestina przegrywa w wyborach europejskich w 2004 roku, Dieudonné zakłada stronę internetową o tematyce antysemitycznej, popiera roszczenia społeczności arabskiej, natrzęsa się z Ży-

dów w czasie swoich występów na scenie, aż wreszcie w 2006 roku wpada w ramiona Jean-Marie le Pena, lidera nacjonalistów francuskich. Pikanterii całej sytuacji dodają jeszcze trzy rzeczy: pomoc finansowa, którą otrzymuje od prezydenta Iranu Ahmadineżada, gdy wystawia swoją listę antysyjonistyczną w wyborach europejskich w 2009 roku; zaproszenie do wspólnych występów Roberta Faurissona, negacjonisty; wsparcie, jakie deklaruje dla reżimu Baszszara al-Asada w czasie wojny w Syrii.

Pobłażanie

Co przez te wszystkie lata robi z tym francuski wymiar sprawiedliwości? Wiele i nic zarazem. „To jest właściwe dla antysemityzmu: wywołać uczucie podejrzliwości wobec instytucji władzy” - pisze Michel Prazan w „Le Monde”. „Cechą szczególną antysemityzmu à la française jest głoszenie go w tonie humorystycznym, poprzez żarty, szydzenie, drwiny, parodię. Inną cechą charakterystyczną jest zawsze znalezienie sposobu na obejście zakazów prawnych - a to poprzez negacjonizm, a to po wprowadzeniu prawa Gayssota w 1990 roku, przez zamianę - przynajmniej w warstwie werbalnej - nienawiści wobec Żydów na nienawiść wobec syjonistów”. Sześć wyroków skazujących za przejawy antysemityzmu, pięć innych za zniesławienie i kary w wysokości 65 000 euro - taki jest efekt działań wymiaru sprawiedliwości. Były jeszcze zakazy wystawiania spektakli lub przerywanie ich w Szwajcarii, Belgii i Kanadzie. Problem w tym, że żadna kara grzywny nie została zapłacona, podobnie jak 887 000 euro, które Dieudonné jest winny urzędowi skarbowemu (podaje się za niewypłacalnego). Za to Dieudonné wygrywa proces, który wytoczył władzom miejskim zakazującym wystawiania jego spektakli.

Gdy okazało się,

że 400 000 euro zostało wyprowadzone na konta w Kamerunie, pojawiło się podejrzenie, że Dieudonné prał brudne pieniądze, że 650 000 euro ukrył w swej posiadłości i że jego fani, płacąc nielegalne składki, znacznie przyczynili się do powiększenia się jego majątku. Tego było za wiele. Sprawą zajął się sam minister spraw wewnętrznych Manuel Valls, który nakazał zbadać, czy sądy w sprawie Dieudonné nie były zbyt łaskawe. 9 stycznia 2014 roku, na 90 minut przed rozpoczęciem występu, spektakl Dieudonné został odwołany. Rozpętała się burza medialna na jeden z ulubionych przez Francuzów tematów, czyli wolność słowa i prawo do swobodnej wypowiedzi. Z jednej strony są ludzie, którzy jak Manuel Valls twierdzą, że należałoby ukrócić maszynę nienawiści, którą rozkręca Dieudonné i skończyć z bezkarnością i nadmierną tolerancją. Ci popierają profesora uniwersytetu Denysa de Béchillon, który uważa, że wyrok nakazujący odwołanie spektaklu ze względu na „treści naruszające godność osoby ludzkiej” był słuszny. Na łamach „Le Monde” Denys de Béchillon dodaje: „Jako społeczeństwo mamy wiele do stracenia za każdym razem, gdy ludzie myślą i mają ku temu dobre powody, że wystarczy być wystarczająco sprytnym i przebiegłym, żeby prześlizgnąć się przez »oczka sieci«.

Ma to niezwykle poważne konsekwencje, jeśli chodzi o kwestie równości wobec prawa i katastroficzne skutki dla demokracji. (...) Od zakończenia II wojny światowej budowaliśmy naszą tożsamość społeczną na niechęci wobec okrucieństwa nazizmu. Walka z przejawami antysemityzmu stała się pod-

Fragmenty zakazanego spektaklu

*Sho ananas
Sho sho sho
ananas
Ty się czepiasz
shoa
Ja się czepiam
ananas
Drogi ananasie
Nidy cię nie
zapomnę
Tyle wycierpiałeś
I za to, co musiałeś
znosić
Domagamy się
odszkodowania,
które ci się należy
Słonecznego kraju
i milionów
dolarów
Za miliony
ananasów
wyciśniętych
w sokach
Za miliony
ananasów
pozbawionych
swoich bliskich
Śpiewajmy
na zawsze
Shoa sho ananas!*

Słowa „Shoananas”, piosenki, której klip po decyzji sądu został usunięty z internetu.

„Ja w kwestii prezydentów zatrzymałem się na Pétainie, lubię go: wąsik, czapeczka, był zabawny. Trochę rasista, ale dużo mniej niż François Hollande, najgorszy ze wszystkich”.

„Hitler nie był specjalnym rasistą”.

„Antysemita? Nie twierdzę, że nim nigdy nie będę. Daję sobie trochę czasu do zastanowienia. Nie muszę wybierać między Żydami a nazistami, jestem w tej kwestii neutralny. Co się wydarzyło, zanim się urodziłem? Kto kogo okradł? Mam swoją małą teorię”.

„Holocaust będzie nas drogo kosztował, ciągle go spłacamy. Elie Wiesel, następny Nobel, zmajstrował nam niezły rachunek i nie ma tremy. Mogę zobaczyć, panie Wiesel, gdzie jest ten antysemityzm, żeby sprawdzić pana obliczenia? Co to jest za szampan? Nie zapłacę”.

„Młodzi Niemcy nie mogą już płacić za pepe i meme. 25% ich zarobków idzie na shoah”.

„Guillaume, jesteś neonazistą. Dobry wieczór, Guillaume, co to za projekt nazi dla młodego, który chce się w to wciągnąć? Zbiorowe samobójstwo w bunkrze? Produkcja mydełek ze śmietanki francuskiego show-biznesu?”

„Jedyną nienawiścią, jaką dostrzegam dzisiaj, jest nienawiść Żydów wobec reszty świata”.

„Rodzina Rothschildów nie będzie chyba dawała lekcji moralności Trzeciej Rzeszy, kiedy sama się wzbogaciła na wyzyskiwaniu czarnych?”

„Kippa city, kraj, który ukradli Palestyńczykom”.



Protest widzów po odwołaniu spektaklu Dieudonne M'bala M'bala w teatrze Zenith w Saint-Herblain w zachodniej Francji.

Fot. Jean-Sebastien Evrard/AFP/East News

walną naszej wspólnoty społecznej”. Z drugiej strony pojawiają się ci, których niepokoi kwestia naruszenia wolności słowa i wypowiedzi. Należy do nich socjalista Jack Lang, były minister kultury i edukacji: „Rada Państwa (*Le Conseil d'Etat*) położyła na szali wolność słowa i poszanowanie godności osoby ludzkiej, co może prowadzić do tego, że odtąd prawo moralne będzie przeważało nad prawem publicznym/państwowym. (...) Od 1930 roku nie zakazano występów z innych powodów niż zakłócenie porządku publicznego. Mamy więc do czynienia z olbrzymim krokiem wstecz, który grozi wprowadzeniem prewencji, cenzury moralnej wobec prawa do swobodnej wypowiedzi. Puszka Pandory dla nadużył została otwarta”.

Wybieg

Dieudonné tymczasem świetnie radzi sobie w internecie. Milcząca większość obserwatorów tej afery obawia się, że dużo łatwiej jest zakazać występu, niż np. odwrócić krzywą bezrobocia.

Sophie Bloch

Z francuskiego przełożyła Małgorzata Welman

W 2005 roku w swoim skeczu Dieudonné po raz pierwszy wykonuje charakterystyczny gest: jedno ramię kieruje w dół, drugą rękę opiera na ramieniu ręki skierowanej w dół. Ten gest, przypominający pozdrowienie nazistów, od tej pory nosi nazwę quenelle. W 2009 roku używa quenelle na plakatach wyborczych swojej listy Antysyjonistycznej, potem przyznaje coroczne nagrody - Złotą Quenelle dla najbardziej zagorzałych zwolenników, zwłaszcza tych, którzy pozują do zdjęć w miejscach pamięci Żydów. Komentarz autora: „Bardzo mnie cieszy to, że swoją małą quenelle włożyłem kij w mrowisko syjonizmu”. Gest został jednak szybko skomercjalizowany i stał się swego rodzaju znakiem rozpoznawczym. Quenelle może przynieść wiele zysków i nie kosztować więcej niż zakaz pobytu w Wielkiej Brytanii i zawieszenie udziału w pięciu meczach dla piłkarza, reprezentanta Francji Nicolasa Anelki, który pokazał ten gest w czasie meczu. Jak orzekła komisja odpowiedzialna za sankcje dla piłkarza: „francuski napastnik nie powtórzył więcej obraźliwego gestu quenelle”. Quenelle miał być wyrazem wsparcia i solidarności Anelki dla Dieudonné - przyjaciela, który się znalazł w opałach.

Imiona nienawiści – nasza sonda

Z jakimi innymi słowami kojarzy ci się słowo „nienawiść”?

☀️ przemoc, złość, agresja, nietolerancja, ekstremizm, wulgarność, płacz, psychoza, samotność, bezradność

Angelika, 25 lat, studentka orientalistyki, Polska

☀️ अनख(anakh), आवेश(aweś), उत्तेजना(uttedźna), उबाल(ubal), प्रकोप(prakop), रूठ(ruth), गरमी(garmi), क्रोध(krodh), तैश(tejś), ताप(tap), रोष(rosz), षड्विकार सूची(szadwikar sući), गज़ब(gazab), रौद्र(roudr), अप्रसन्नता(aprasannta), आग(ag), क्रोधोन्माद(krodhonmad), खीज(khidź), गुस्सा(gussa), बेजारी(bedźari), व्याक्रोश(wjakroś), स्थायी भाव सूची(sthai bhaw sući), अमर्ष(amarsz), असूया(asuya), आक्रोश(akroś)

Saket, 26 lat, absolwent turystyki, Indie

☀️ Krieg, Unverständnis, Streit, Egoismus, Unversöhnlichkeit, Terror, Intoleranz, Stolz, Verachtung, Vorurteil
Dominik, 24 lata, student informatyki, Niemcy

☀️ La falta de empatía, la mentira, el derroche, la injusticia, juzgar, la pobreza, la enfermedad, el miedo, la ignorancia, la queja
Maria, 25 lat, studentka architektury, Hiszpania, pochodzi z Iranu

Powiedz, jak mnie nienawidzisz

MOWA NIENAWIŚCI

Wrocław, wieżowce przy ul. Powstańców Śląskich. Nieznani sprawcy namalowali swastyki i czaszki widoczne z ulicy i okolicznych budynków. „Cały ten chuligański trud wkładamy w nasz ukochany klub - Śląsk” - to napis na szczycie jednego z wieżowców naprzeciw Sky Tower.



Powiedz, jak mnie nienawidzisz

☀ Według Prokuratury Generalnej w polskim Internecie nawoływanie do nienawiści występuje rocznie „aż 73 razy” ☀ Badacze i organizacje pozarządowe naliczyli takich postów w ciągu jednego roku ponad 100 tysięcy ☀ Tylko w trzech głównych portalach

Milena Rachid Chehab

Wokreśleniach „pasożytnicze ścierwa”, „wyznawcy pedofila” czy „leniuchy kaukaskie” nie ma nic znieważającego – orzekł kilka miesięcy temu sąd. Nie podzielił więc zdania prokuratury i organizacji pozarządowych, dla których wpisy na forach internetowych dotyczące Czeczenów, umieszczane regularnie przez pewnego funkcjonariusza Straży Granicznej, to sianie nienawiści w czystej formie. Sędzia w uzasadnieniu wyroku tłumaczyła, że nie ma powodu do karania sprawcy, bo przecież określenie „ścierwo” pojawiało się już wcześniej w literaturze i w debacie publicznej – w swej analizie powołany do sprawy biegły zacytował między innymi przemówienie Władysława Gomułki i fragment prozy z gatunku fantasy. „Oskarżony mógł nie wiedzieć, że wypowiedziane przez niego opinie mają charakter zniewag, skoro nawet sąd, by to rozstrzygnąć, musiał się posiłkować opinią biegłego” – uzasadniała sędzia białostockiego sądu.

W mowie i w języku

Tak zwana mowa nienawiści to w ogóle – jeśli wierzyć rządowym statystykom – dość rzadkie zjawisko. Jak głosi najnowsze sprawozdanie Prokuratury Generalnej, „na 343 postępowania prowadzone w I półroczu 2013 r. aż 73 z nich dotyczyły przestępstw popełnianych z wykorzystaniem Internetu”. Innymi słowy, kilkanaście milionów użytkowników polskiego Internetu „aż 73” razy propagowało faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub

nawoływało do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Dla porównania: autorzy „Raportu mniejszości” przygotowanego przez Collegium Civitas i fundację Wiedza Lokalna naliczyli takich postów w ciągu jednego roku ponad 100 tysięcy, tylko na trzech głównych portalach. Obliczyli też, że posty zawierające bezpośrednie nawoływania do działania przeciwko różnym mniejszościom stanowią ok. 2 procent wszystkich wpisów.

Badacze sugerują jednak, by w dyskusji o brutalizacji języka Internetu być ostrożnym z prostą kalką angielskiego *hate speech*. Określenie „mowa nienawiści” bowiem ma silną konotację prawną, a już sama „nienawiść” mieści w sobie spory ładunek emocjonalny. Z kolei słowa takie jak „hejtować”, „hejter”, „hejtowanie” stały się za bardzo potoczne i używane są w zbyt wielu różnych kontekstach, by mogły być uznane za precyzyjne określenie zjawiska. Na gruncie polskim najlepiej chyba sprawdzi się więc bardziej pojemny – niż „mowa nienawiści” – „język wrogości”. Zaliczane są do niego „wszelkie opinie o charakterze uprzedzeń, czyli zdradzające negatywne nastawienie emocjonalne względem danej grupy bądź osoby postrzeganej przez pryzmat przynależności do danej grupy mniejszościowej”, a więc na przykład takie stwierdzenia jak „A Żydki są wyrachowane od zawsze!” (większość cytatów z forów najpopularniejszych portali: Onet.pl, WP.pl i Gazeta.pl, z przełomu lutego i marca 2014 r.). W takim rozróżnieniu mowa nienawiści oprócz skrajnie negatywnych emocji zawiera także wezwanie do działania, np. pobicia, odebrania praw, wyrzucenia z kraju/wspólnoty („Ja tam bym ich zagazował wszystkich i po problemie”).

Bardzo, bardziej, najbardziej

Jak duże jest to zjawisko? Z analizy przeprowadzonej na potrzeby „Raportu mniejszości” wynika między innymi, że blisko co trzeci post na forum zawiera fragmenty zidentyfikowane jako język wrogości – najwięcej dotyczyło mniejszości narodowych i seksualnych. Mowa nienawiści, czyli jawne wezwanie do działania przeciwko danej grupie, to ok. 2 procent wypowiedzi, a dotyczy ona najczęściej muzułmanów (64 proc.) i Żydów (32 proc.). Co ciekawe, gdy badano natężenie negatywnych emocji, Żydzi zostali przez internautów potraktowani stosunkowo najłagodniej (1,6 w 4-stopniowej skali natężenia negatywnych emocji), niewiele gorzej było z muzułmanami. Z badania wynika natomiast, że Polacy wyrażający swe emocje w komentarzach na internetowych forach zdecydowanie najgorszego zdania są o Romach (2,7 w 4-stopniowej skali), urągają także lesbijkom (2,3) i gejom (2,1).

Otwarcie i skrycie

Sposobów pewnie jest mnóstwo, ale w przypadku mniejszości najczęstsze jest granie na stereotypach, zarówno w sposób bezpośredni („istnieje zasada, że nawet Cygan nie kradnie w swoim środowisku. Debilizm »mafiosów« przekracza logikę, a stare powiedzenie przy chytrności Polaka traci sens”, „Geje nie mają pojęcia o rodzinie, o dzieciach, o odpowiedzialności i o częstych wyrzeczeniach dla rodziny, więc niech siedzą cicho i niech nie twierdzą, że jest im ciężko, bo ich życie polega na orgiach i kończy się na rozporku”), jak i bardziej zawołowany (w portalu NaTemat.pl: „Niech Pani sama przed sobą odpowie na pytanie, czy zaprosiłaby Pani cygańską rodzinę do siebie

do domu i nie bała się, że po ich wyjściu stan majątkowy nie będzie się zgadzał :)”

Często nawet jeśli wypowiedzi internautów zawierają przejawy zdecydowanej niechęci względem mniejszości, ich autorzy na wstępie zaznaczają, że nie są „anty”, co w ich przekonaniu uprawnia ich do wygłaszania sądów, których sami nie zakwalifikowaliby pewnie do przejawów języka wrogości: - „Żydki. Jak ktoś mówi o żydkach, to od razu antysemita, porąbało się w głowach żydom i tyle (...). Ktoś źle spojrzy, ktoś powie określeniem »ty żydzie«, to od razu jest antysemitą. Jakaś paranoja!!!”;

- „Nie jestem rasistą, ale »Romosceptykiem«, taki sobie termin wymyśliłem. Jestem »Romosceptykiem« zawsze, jak patrzę na twarze Romów, którzy zabiliby mnie wzrokiem, gdyby mogli”.

Bywa też, że takie osoby przyznają się do rasizmu, ale usprawiedliwiają go: „Jeśli ktoś mówi prawdę otwarcie, od razu jest atakowany przez świętojeblliwe media, nazywany rasistą. Okay, jestem rasistką. Nie podążam za modą. Ale rasizm ten jest, podkreślam, w pełni zasłużony. Powiem tak: wolałabym mieć w swoim sąsiedztwie tysiąc żydów niż dziesięciu Cyganów”.

Z pogardą

Warto tu zaznaczyć, że spora część badaczy nie zalicza do języka wrogości negatywnych sądów pod czyimś adresem - nawet tych mocno nacechowanych negatywnie - jeśli mowa jest o konkretnym przypadku i/lub gdy danej osoby nie postrzega się przez pryzmat jej przynależności do grupy, do której się zalicza nie z własnego wyboru. Innymi słowy, wolność słowa pozwala nam mówić, że „X to złodziej” (bez dowodów może się jednak nie obyć), natomiast sylogizm „X jest Cyganem, a każdy Cygan to złodziej” jest zdecydowanie nieuprawniony.

Ale zdarza się, i to często, że pogardliwe określenia takie jak „żydek” (albo po prostu „żyd”, jak w zwrocie „ty żydzie”), „pedał”, „ciota” czy „arabus” są przez internautów używane jako epitety, zarówno pod adresem współdyskutantów, jak i bohaterów komentowanego artykułu, a często także bez bezpośredniego związku z tematem dyskusji („żydek Radek” to jedno z popularniejszych wśród hejtujących forumowiczów określenie szefa MSZ Radosława Sikorskiego). W celu zdyskredytowania danej osoby często używa się mniej lub bardziej wybrednych aluzji dotyczących pochodzenia - nieważne, czy rzeczywistego („Stuhrowi to już mycka chyba na maksa uciska czerep”) - lub sugestii dotyczących „prawdziwego” nazwiska danej osoby („Mosiek Feingold/Maciej Stuhr/to syn Icka Feingolda pseudo Stuhr”). Często jest również niewybredne sugerowanie ukrywania przed opinią publiczną orientacji homoseksualnej danej osoby, zwykle celebryty lub polityka („Gesty pojednawcze prezia-geja są mocno dwuznaczne. Wiadomo też, że nie wolno się odwracać od prezia plecami”).

Z imienia i z nazwiska

Choć anonimowość sprzyja wulgarności i epatowaniu językiem wrogości, podobne treści znaleźć można również w portalach społecznościowych, gdzie z zasady wymagane jest przedstawianie się z imienia i nazwiska (choć w rzeczywistości działa to różnie, wielu użytkowników tworzy fałszywe konta). Jakiś czas temu jeden z takich wpisów nagłośnił Kuba Wojewódzki, który pod swoim postem o wypowiedzi Lecha Wałęsy dotyczącej homose-

Milena Rachid Chehab

- skończyła
Międzywydziałowe
Indywidualne Studia
Humanistyczne
na Uniwersytecie
Warszawskim i Polską
Szkołę Reportażu.
Obecnie pisze dla Magazynu
Świątecznego
„Gazety Wyborczej”,
„Dużego Formatu”,
„Coachingu” oraz „Wprost”.

ksualizmu znalazł wpis „fana”. Pisał on: „Ty cioto... Lecha Wałęsę chcesz krytykować padalcu jeden za jego właściwe poglądy? Kim ty ścierwo jesteś, co? Wszystkie pedały powinny znać swoje miejsce... Gdybym miał taką możliwość, wymordowałbym wszystkich pedałów, jak uczynili to w obozach w Oświęcimiu i Brzezince, a także Dachau. Nie odzywaj się męska dziwko, a najlepiej spadaj męska k***o z wizji... Dla mnie jesteś kompletnym zerem!!!” (na uwagę zwraca wykrępowanie słowa na „k”). Prawdopodobnie jednak nie włączyła mu się w tej chwili szczególna wrażliwość na słowo, ale przestraszył się automatycznej ochrony blokującej publikację przekleństw. Każdy, kto kliknął w profil tej osoby, mógł zobaczyć, jak się nazywa, skąd pochodzi, jakich ma znajomych czy gdzie spędziła wakacje. Wojewódzki jednak, choć upublicznił wpis, ukrył dane autora, bojąc się prawdopodobnie oskarżeń o zniesławienie. Takich wątpliwości nie ma już natomiast dziennikarz TVN24 Jarosław Kuźniar, wyjątkowo niepopularny w internetowym światku. On z kolei postanowił walczyć z pokąźnym wianuszkiem osobistych hejterów, stawiając na odzieranie ich z anonimowości. „Skoro sądy mają takie sprawy gdzieś, uroczyście zaczynam na FB cykl „ZimieniaiZnazwiska” – ogłosił, po czym przytoczył treść otrzymanego mejla, wyjątkowo obraźliwego, wraz z nazwiskiem nadawcy i zamiarami na niego. W rozmowie z jednym z portali tłumaczył, że w ten sposób liczy, że choć część atakujących go internautów da mu spokój. – Trzeba wreszcie narzędzi, żeby kastrować ich worki z jadem – uzasadniał Kuźniar.

Ironicznie i politycznie

Duże portale internetowe zatrudniają do odsiewania moderatorów, ale po pierwsze - wcale im tak bardzo nie zależy na jakości dyskusji, bo najważniejszy jest ruch na stronie, czyli kliknięcia nieważne w co i po co (podobno część dyskusji na forach generowana jest przez sam portal, na przykład za pomocą botów umieszczających komentarze automatycznie, „byle się działo” albo dzięki niesłabnącej kreatywności pracowników agencji reklamowych). A po drugie - nie do końca sobie radzą z problemem.

Bo o ile wulgaryzmy można zablokować odgórnie (choć pomysłowość niektórych przy zapisywaniu brzydkich słów, na przykład w transkrypcji angielski, jest niesłabnąca), a posty, które najbardziej rażą innych internautów (na tyle, że masowo zgłaszają to moderatorowi), można dość szybko przejrzeć, kłopot jest z językiem wrogości, który jest przekazywany nie wprost, często w postaci presupozycji czy ironii. Przykład? Dyskusja pod tekstem „72. Rocznica pierwszej deportacji Żydów na zagładę do Auschwitz”. O ile łatwo wskazać bezpośrednie przejawy mowy nienawiści w takich wypowiedziach jak „A nie można by tak deportować teraz wszystkich pozostałych? Byłoby mniej nierobów i złodziei oraz żyjących na koszt podatnika polskiego” albo „Czyli powinniśmy uczcić tę rocznicę? Jakie są propozycje na ten wieczór? Jakiś festyn? Jakies fajerwerki?”, o tyle można zrozumieć, że moderatorowi mogła zadrzeć ręka przy komentarzu „Ja przepraszam i spytam nieśmiało. Czy my Polacy, Słowianie, mamy świętować czy też »obchodzić« tę rocznicę?”.

Choć prawdopodobnie ręka moderatora w ogóle nie drżała, skoro wszystkie wyżej wymienione wypowiedzi zostawił bez mrugnienia okiem. Podobnie zresztą jak toczącą się niemal równocześnie dyskusję pod tekstem „Karol Szymański nie wystartuje w eurowyborach”, gdzie dyskutanci lustrowali

wzajemnie nie tylko swe poglądy polityczne, ale i pochodzenie i również nie przebierali w słowach:

„Radoskur22PL: Wiesz, gdzie zostałeś poczęty, pisi pajacu? Jak nie to ja ci powiem! W pociągu relacji Tarnów-Bukareszt w drugiej klasie z bandą owłosionych spoconych cyganów. :) [Proszę zwrócić uwagę na całą gamę powodów do obrażenia interlokutora: poglądy polityczne, pochodzenie etniczne, pochodzenie „z nieprawego łoża”, a także sugestia niezamożności poprzez podkreślenie, że jego matka w chwili poczęcia podróżowała drugą klasą].

Taaa: „A ciebie zrobił chyba diabeł na dzikiej świni na zakręcie pod wiatr z górki?”. [No cóż, autorowi nie sposób odmówić wyobraźni].

Olek: „Zobacz siebie w lustrze!! Zobaczysz imbecyla Hahaha”.

Kumaty gość: „Ty w swoim widzisz tylko padlinę z pryszczu”.

Dalej jest jeszcze gorzej. Pewnie dlatego, że dyskusja toczy się pod tekstem politycznym, a to tematyka, wokół której retoryka hejtu jest najbardziej rozwinięta. Co ciekawe, pretekstu nie muszą dostarczać newsy ze świata polityki – hejterom potrafi się skojarzyć z PO, PiS-em, Smoleńskiem, czasami PRL-u, trudną sytuacją ekonomiczną w kraju itd. absolutnie wszystko. Nawet temat tak odległy jak news o odkryciu 15-latka ze Strasburga, który podważył teorię Newtona dotyczącą ruchu galaktyk karłowatych:

- „Jakby Macierewicz miał więcej czasu, myślę, żeby obaliłby wszystko, co się da i wcisnął swoją teorię, ale na razie jest zajęty”;

- „W kraju coraz większa bieda, a oni nam bzdety o karłowatych andromedach wciskają - czyżby temat zastępczy?”;

- „Czyli świat nie jest dziełem przypadku, chaosu albo wielkiego wybuchu, jak chcą ateści. Tyle pieniędzy zmarnowano na udowadnianie głupawej teorii”;

- „Pan przeszanowny tUSK powinien dać mu polskie obywatelstwo, może podważyłby teorię chaosu, jaka panuje w Sejmie”;

- „Spraw, Stwórco, aby Platforma znalazła się w kosmosie i nie gnębiła narodu polskiego”;

- „To jeszcze niech małolat zreformuje polską służbę zdrowia, kolej i naprawi program budowy autostrad, jak taki mądry...”.

Często hejterzy okazują wrogość politykom oraz niektórym celebrytom, nieprawidłowo zapisując ich nazwiska – dość nagminne jest na przykład pisanie nazwisk małą literą („wojewucki nie zasługuje, by go pisać prawidłowo”). Zdarzają się też różnego rodzaju kalambury, takie jak: „A gdzie jest zielona wyspa z cudami pana T eraz U słyszysz S ame K łamstwa?”. Politycy, których przywołuje się najczęściej, w internetowych rozmowach prawie nigdy nie występują z pełnego imienia i nazwiska. Lekceważenie i brak szacunku okazuje się im, zwykle używając zdrobniałych imion: Broniek, Donek, Antek, Hanka, ale ci ważniejsi mają zazwyczaj swoje pseudonimy – dość często zmieniane, ale zwykle zrozumiałe nawet dla osób nieżyjących na co dzień światem polityki. Jest więc Ryży, Bufetowa, Maciarenka.

Podobnie jak w całej dyskusji okołopolitycznej, gdzie temperatura często osiąga poziom wrzenia, także w tym wypadku „wpisane” konotacje negatywne są zwykle dużego kalibru: Tusk to często TuSSk lub TyfuSSk (dookreślany również jako np. „ryży fircyk”, „żałosny oszust”), Komorowski jest

Komoruskim, Komorusek (a bywa także na przykład „matołem ortograficznym”), a Polska to Tuskmenistkan, Ubekistan, „jedno wielkie moralne szambo”, którym rządzą „zeszmaceni POjebańcy” (notabene częsta zabawa w rozmaitych słowach skrótami nazw partii, zwłaszcza PO), „zaprzańcy”, „nazikomuna” i „zdrajcy”. Ale tak brutalne oskarżenia mogą się pojawić pod adresem każdego – w dyskusji o transmitowanej w telewizji imprezie sportowej „ścierwem” została prezydent Warszawy („Co widzę! Przed wszystkimi sportowcami na samym przodzie stoi bufetowa! To ścierwo wepchnie się wszędzie”), „zdrajczynią” - słynna tenisistka („Co tam robi ta zdrajczyni Radwańska”), politycy - „grupą przestępczą na Wiejskiej i w Belwederze”, a Grzegorz Lato - członkiem mafii („Grzesiu Lato jest ze wschodniego podwórka mafijnego, więc w CIA by się chyba nie nadał. Tam rządzą od czasów Zimnej Wojny postnaziści”). Używający takich określeń najczęściej nie ponoszą żadnych tego konsekwencji.

Po tysiąckroć

Brutalizacja języka Internetu to po trosze i przyczyna, i skutek tabloidyfikacji życia publicznego w ogóle. Jeszcze kilkanaście lat temu określenia najgrubszego kalibru zarezerwowane były co najwyżej dla tabloidów, które lubowały się w takich *terminach* jak „zwyrodnialec” czy „zdrajca”. Z czasem jednak takiego języka coraz częściej zaczęli używać politycy goszczący w wieczornych wiadomościach i programach publicystycznych. Dziś już rzadko którego widza dziwi, gdy parlamentarzyści używają nieparlamentarnego języka albo gdy nazywają swoich przeciwników mianem zdrajców, zaprzańców czy faszystów.

Ale nawet jeśli takie określenia nie są traktowane przez interlokutorów do końca serio, raczej jako element politycznej gry lub poetyki gorącej dyskusji na internetowym forum, niebezpiecznie aktualne staje się stwierdzenie, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy w końcu staje się prawdą. Co jednak zrobimy, gdy już wszyscy powyzywamy się od najgorszych, przejdziemy nad takimi określeniami do porządku dziennego, a potem nagle znowu pojawi się potrzeba, by nazwać kogoś dosadniej? I jak bardzo będzie to musiało być jednoznaczne, by sferę języka wrogości zaczęło ogarniać polskie prawo? Tego jeszcze, niestety, chyba nikt nie wie.

Milena Rachid Chehab

Na początku jest słowo



Wrocław, ul. Kościuszki. Sklep kubiców Śląska Wrocław prowadzony przez Romana Zielińskiego – jednego z guru wrocławskich nacjonalistów, autora książki „Jak pokochałem Adolfa Hitlera”, w której opisuje swoją drogę do środowiska narodowo-radykalnego. Tytuł książki wraz z imieniem i nazwiskiem autora nieznanymi sprawcy wypisali na froncie sklepu.

Na początku jest słowo

☀ Prawo europejskie nakazuje ścigać przejawy nienawiści ☀ Ale czy samo prawo wystarczy?

Piotr Turek

Znajwiększym współczesnym przypadkiem ludobójstwa, czyli z wymordowaniem około 800 000 przedstawicieli plemienia Tutsi przez przedstawicieli plemienia Hutu podczas wojny domowej w Rwandzie w 1994 r., wiąże się historia Radia Mille Collines (fr. Tysiąc Wzgórz). Radiostacja ta wykorzystała swoją popularność, zwłaszcza wśród młodzieży, aby budować atmosferę wrogości między oboma społecznościami, m.in. przy użyciu satyry i muzyki pop. Już po wybuchu konfliktu zaczęła ona otwarcie nawoływać do ludobójstwa, np. wzywając do „pozabijania karaluchów”, co oznaczało właśnie Tutsi. Właściciele radiostacji zostali skazani za nawoływanie do ludobójstwa - był to pierwszy od II wojny światowej przypadek uznania bezpośredniej odpowiedzialności mediów za ludobójstwo. Skoro, jak to pokazuje historia Radia Mille Collines, słowa niosące nienawiść łatwo mogą przerodzić się w zbrodnie nienawiścią inspirowane, to warto zastanowić się, czym właściwie jest mowa nienawiści i w jaki sposób można jej przeciwdziałać.

Słowa i gesty

Brak jest jednoznacznej definicji mowy nienawiści, istnieją jedynie próby jej zdefiniowania. I tak np. zgodnie z zaleceniem Komitetu Ministrów Rady Europy nr 97(20) termin ten należy rozumieć jako obejmujący wszelkie formy ekspresji, które propagują, promują, usprawiedliwiają lub zachęcają do nienawiści rasowej, ksenofobii, antysemityzmu lub innych form nietolerancji opartych na nienawiści, w tym nietolerancji, która wyraża się w formie agresywnego nacjonalizmu i etnocentryzmu, dyskryminacji i wrogości wobec mniejszości, imigrantów i osób wywodzących się z rodzin imigranckich.

Jak widać, jest to rozumienie bardzo szerokie, odbiegające od potocznego.

„Tolerancja i poszanowanie równej godności wszystkich istot ludzkich stanowią podstawę społeczeństwa demokratycznego i pluralistycznego. Wynika stąd, że co do zasady można uznać za konieczne (...) sankcjonowanie lub wręcz zapobieganie wszystkim formom ekspresji, które propagują, promują lub usprawiedliwiają nienawiść opartą na nietolerancji albo zachęcają do niej”
**Europejski Trybunał Praw Człowieka,
 wyrok *Erbakan***

Po pierwsze bowiem chodzi nie tylko o wypowiedzi słowne, ale też np. o gesty (jak choćby pozdrowienie faszystowskie) czy znaki graficzne (np. swastyka). Po drugie, mową nienawiści będą nie tylko wypowiedzi, które kojarzą się z nienawiścią jako emocją, ale też np. takie, które po prostu utrwalają stereotypy dotyczące danej grupy, używając w tym celu zdań brzmiących czy to ośmieszająco, czy to neutralnie, wręcz „naukowo”. W tym ostatnim rozumieniu do mowy nienawiści zaliczamy wypowiedzi negacjonistyczne, a więc podważanie historycznie ustalonych faktów takich jak żydowska i cygańska zagłada w czasie II wojny światowej. Reasumując, mowa nienawiści obejmuje całą gamę wypowiedzi o różnym nasileniu wrogości: od poniżających daną grupę do odmawiających jej członkom cech ludzkich i prawa do istnienia (chodzi np. o jakże częste porównywanie określonych ras czy narodów do zwierząt, i to najczęściej tych, które źle się kojarzą).

Zakazy i kary

Ze stwierdzenia, że mowa nienawiści jest zjawiskiem szkodliwym, godzącym w pokojowe współistnienie poszczególnych grup etnicznych i religijnych, wynika przekonanie społeczności międzynarodowej o konieczności zakazania określonych jej przejawów i karania naruszeń tego zakazu. I tak np. zalecenie ogólne nr 7 Europejskiej Komisji Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji z 2002 r. rekomenduje, aby poszczególne państwa wprowadziły do swojego ustawodawstwa karnego przestępstwa polegające m.in. na publicznym nawoływaniu do przemocy, nienawiści lub dyskryminacji wobec osób lub grup z powodu ich rasy czy przynależności etnicznej, jak również na ich znieważaniu czy zniesławianiu. Przestępstwem powinno być również głoszenie rasizmu czy zakładanie stowarzyszeń o charakterze rasistowskim. W ramach Unii Europejskiej podobne zalecenia zawiera decyzja ramowa z 2008 r. w sprawie zwalczania pewnych form i przejawów rasizmu i ksenofobii za pomocą środków prawnokarnych.

Mowa nienawiści ewoluuje i przybiera formy odpowiadające warunkom konkretnej epoki. Stąd też współcześnie szczególnie nasileniu ulega mowa nienawiści w Internecie, który stwarza poczucie anonimowości i umożliwia błyskawiczne rozprzestrzenianie się informacji ponad granicami krajów.

To właśnie Internet stał się dogodnym narzędziem propagandy i porozumiewania dla wszelkiego rodzaju grup głoszących hasła rasizmu i nietolerancji.

Jednym z licznych przykładów jest organizacja Redwatch, która na swojej stronie internetowej głosi m.in.: „Pamiętaj miejsca, twarze zdrajców rasy, oni wszyscy zapłacą za swoje zbrodnie” oraz deklaruje, że jej celem jest zbieranie wszelkich możliwych informacji na temat „kolorowych imigrantów”. W tym kontekście warto odnotować, że Rada Europy wypracowała pierwszą na świecie umowę międzynarodową regulującą problematykę mowy nienawiści w Internecie. To protokół dodatkowy z 2002 r. do Konwencji o cyberprzestępczości, który zobowiązuje państwa-strony do karania czynów o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym popełnionych przy użyciu systemów komputerowych. W Polsce protokół ten nie wszedł dotąd w życie.

Mowa nienawiści ewoluuje również i w tym sensie, że z czasem zmienia się jej obiekt. Obok „nieśmiertelnego” adresata, jakim od wieków pozostają Żydzi, mowa nienawiści kieruje się aktualnie ze szczególnym nasileniem przeciwko wyznawcom islamu, a w Europie również przeciwko Romom. O ile jednak środowiska żydowskie dopracowały się szeregu instytucji, które energicznie walczą z przejawami antysemityzmu (przykładem jest powstała w 1913 r. amerykańska Liga Przeciwko Zniesławieniu, która obecnie zwalcza nie tylko antysemityzm, ale wszelkiego rodzaju dyskryminację), a za muzułmanami stoi wiele państw, o tyle Romowie pozostają wobec mowy nienawiści praktycznie bezbronni.

Nienawiść i prawo

Działania zmierzające do eliminacji mowy nienawiści spotykają się często z argumentem, że za wypowiedzi tego typu nie można karać, gdyż ludzi chroni prawo do wolności wyrażania opinii. Argument ten używany jest nie tylko, co oczywiste, przez wszelkiego rodzaju nacjonalistów i ekstremistów, ale także przez wielu prawników, w tym prokuratorów i sędziów, którzy odmawiają ścigania i karania za wypowiedzi rasistowskie i ksenofobiczne. W tym kontekście warto zatem przypomnieć, że najważniejsze międzynarodowe akty prawne stwierdzają wyraźnie, że prawo do wolności wyrażania opinii nie chroni mowy nienawiści. I tak np. w skali ogólnoświatowej Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych stwierdza, że „Popieranie w jakikolwiek sposób nienawiści narodowej, rasowej lub religijnej, stanowiące podżeganie do dyskryminacji, wrogości lub gwałtu, powinno być ustawowo zakazane” (art. 20 ust. 2). Natomiast Europejska Konwencja Praw Człowieka, a więc faktyczna konstytucja Europy, stanowi, że żadne z jej postanowień nie może być interpretowane jako przyznanie komukolwiek prawa do podjęcia działań zmierzających do zniweczenia praw i wolności w niej wymienionych (art. 17). Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdza na tej podstawie, że prawo do wolności wyrażania opinii (art. 10) nie chroni mowy nienawiści, gdyż mowa taka zmierza właśnie do zniweczenia podstawowych praw i wolności człowieka.

Przyzwolenie i ściganie

Informacji na temat mowy nienawiści w Polsce dostarczają cykliczne raporty Europejskiej Komisji Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji. Zwraca się w

Piotr Turek
- prokurator,
w latach 2006-2011
pracował w Europejskim
Trybunale Praw Człowieka
i Radzie Europy
w Strasburgu.

nich uwagę przede wszystkim na wszechobecny w naszym kraju antysemityzm, dostrzegalny w niektórych mediach katolickich, jak również w licznych ogólnodostępnych publikacjach. Komisja zauważa przyzwolenie na publiczne roztrząsanie pochodzenia znanych osób, jak również wypowiedzi polityków mające charakter dyskryminujący (odnotowuje np. wypowiedź posła, który po wyborze Baracka Obamy na prezydenta USA ogłosił „koniec cywilizacji białego człowieka”). Innymi poważnymi problemami są rozpowszechniający się rasizm i dyskryminacja w Internecie, jak też mowa nienawiści na stadionach.

Komisja kładzie nacisk na konieczność skutecznego ścigania mowy nienawiści na drodze karnej oraz zaleca, aby sądy przyjęły, że publiczne nawoływanie do nienawiści może przybierać różne formy, w tym formę polegającą na całkowitym odrzuceniu grup religijnych czy narodowościowych. O co chodzi w tym ostatnim zaleceniu? Zgodnie z art. 256 Kodeksu karnego przestępstwem jest nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych lub wyznaniowych. Tymczasem polski Sąd Najwyższy uznał, że wypowiedzenie słów „wyzwolimy Polskę od Żydów” nie jest przestępstwem, gdyż forma czasownikowa „wyzwolimy” nie jest nawoływaniem do nienawiści, a jedynie manifestacją osobistych poglądów. Sąd Najwyższy zasugerował jednocześnie, że przestępstwo zaistniałoby dopiero wtedy, gdyby użyte zostały słowa „wyzwolimy Polskę od...”. Innym odnotowanym w raportach przykładem pobłażliwej interpretacji przepisów prawa karnego jest uniewinnienie mężczyzn oskarżonych o publiczne propagowanie faszystowskiego ustroju państwa (tego również zabrania art. 256 Kodeksu karnego) poprzez wykonywanie ręką nazistowskich gestów: zdaniem polskiego sądu chodziło tutaj o tzw. salut rzymski.

Podkreślić należy, że władze polskie podejmują walkę z mową nienawiści, a szczególnie zauważalna jest aktywność prokuratury. W reakcji na szeroko komentowaną gafę, jaką było uznanie w jednej z prokuratorskich decyzji swastyki za „azjatycki symbol szczęścia”, wyznaczono na terenie całego kraju ponad dziewięćdziesięciu wyspecjalizowanych prokuratorów, których zadaniem jest prowadzenie postępowań dotyczących przestępstw z nienawiści. Postępowania te są ściśle nadzorowane przez prokuratury nadrzędne, a w 2014 r. prokurator generalny wydał wytyczne w zakresie postępowań o przestępstwa z nienawiści. Stwierdza tam m.in., że przestępstwo znieważania grupy lub osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej lub innej (art. 257 Kodeksu karnego) ma miejsce niezależnie od tego, czy osoba pokrzywdzona faktycznie do danej grupy należy. Wytyczne mają w tym zakresie istotne znaczenie dla skutecznego ścigania mowy nienawiści, ponieważ w Polsce - jak to zauważa zresztą Europejska Komisja Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji - słowo „Żyd” ma charakter wyzwiska stosowanego np. wobec kibiców wrogiej drużyny piłkarskiej.

Penalizacja i edukacja

Podjęmowane działania zaczynają przynosić rezultaty. Z publikowanych corocznie sprawozdań prokuratury wynika, że w 2013 r. prokuratorzy znacznie częściej niż w przeszłości przypisywali sprawcom przestępstwo nawoływania do nienawiści (blisko 500 razy). Np. w grudniu 2013 r. wrocławscy policjanci zatrzymali mężczyzn, którzy na Facebooku wzywali do rozprawienia się z Romami z tamtejszego koczowiska. Coraz mniej decyzji pro-

kuratorskich uznawanych jest za wadliwe. Zdaniem prokuratora generalnego nastąpił przełom w świadomości społecznej; przyczyniła się do tego większa aktywność organizacji pozarządowych. Wśród nich są stowarzyszenie artystów Teatr TrzyRzeczce, które zawiadamia organa ścigania o przejawach mowy nienawiści (takich jak choćby swastyki malowane na murach), jak też stowarzyszenia Nigdy Więcej i Otwarta Rzeczpospolita, które prowadzą szkolenia specjalistyczne dla prokuratorów i policjantów.

Pomimo to liczba notowanych przestępstw z pobudek rasistowskich i ksenofobicznych stale rośnie: w 2012 r. prokuratura prowadziła 473 takie sprawy, a w 2013 r. już 835 (warto zauważyć, że w 199 przypadkach chodziło o przestępstwa wymierzone przeciw Żydom, w 95 przeciw osobom czarnoskórym, w 85 przeciw muzułmanom, a w 62 przeciwko Romom). Tak więc ściganie na drodze karnej, aczkolwiek ważne, ma dla wyeliminowania mowy nienawiści znaczenie drugorzędne. Gdyby bowiem podstawowe instytucje społeczne, takie jak rodzina, szkoła czy Kościół, konsekwentnie kształtowały uczucia i myśli w duchu braterstwa między rasami, narodami i wyznaniem, policjanci i prokuratorzy po prostu nie mieliby czego ścigać. Bo przecież na początku jest słowo.

Piotr Turek

Przed Trybunałem

Warto przytoczyć kilka przykładów mowy nienawiści, którymi zajmował się Europejski Trybunał Praw Człowieka.

Sprawa *Vona* dotyczyła rozwiązania przez władze węgierskie paramilitarnego stowarzyszenia „Straż Węgierska”, które w miejscowościach zamieszkałych przez społeczność romską organizowało zgromadzenia i przemarsze, nawołując do obrony rdzennych Węgrów przed „przestępczością cygańską”. W sprawie *Féret* chodziło o skazanie za przestępstwo nawoływania do dyskryminacji rasowej i orzeczenie zakazu kandydowania w wyborach wobec polityka, który podczas kampanii wyborczej rozdawał ulotki wzywające m.in. do sprzeciwu wobec islamizacji Belgii i wydalenia z kraju nieeuropejskich bezrobotnych.

Z kolei w sprawie *Pavel Ivanov* dziennikarz i wydawca gazety został skazany za nawoływanie do nienawiści rasowej za opublikowanie serii artykułów, w których wskazywał na Żydów jako źródło wszelkiego zła w Rosji.

We wszystkich tych sprawach Trybunał uznał sankcje zastosowane przez władze krajowe za zgodne z Europejską Konwencją Praw Człowieka. Trybunał uznał ponadto za zgodne z Konwencją wymierzenie kary za pochwalanie zamachów na World Trade Center z 2001 r. (wyrok *Leroy*), jak też zakazanie działalności stowarzyszenia nawołującego do ustanowienia kalifatu islamskiego (decyzja *Hizb Ut-Tahrir i inni*). Co warto odnotowania, Trybunał uznał mowę nienawiści wymierzoną przeciwko mniejszościom seksualnym za równie szkodliwą, jak tę godzącą w mniejszości etniczne czy religijne (wyrok *Vejdeland i inni*). Trybunał podkreśla, że każdy negatywny stereotyp dotyczący określonej grupy dotyka życia prywatnego jej członków, ponieważ może on wpływać na ich poczucie tożsamości i na poczucie szacunku wobec samych siebie (wyrok *Aksu*).

Imiona nienawiści – nasza sonda

Z jakimi innymi słowami kojarzy ci się słowo „nienawiść”?

unknown, ignorance, unfair, history, revenge, spite, blame, evil, war, wrong

John, 18 lat, licealista, Australia

討厭 (tǎoyàn)

仇人 (chóurén)

復仇 (fùchóu)

爭執 (zhēngzhí)

Yu Ting, 24 lata, pracownica fundacji artystycznej, Hongkong

peine / tristesse joie / bonheur solitude / isolement

tranquillité / paix

imagination / rêverie

violence/ haine aventure /

découverte tolérance /

égalité amour / passion

jalousie / convoitise

Virginie, absolwentka turystyki, 25 lat, Francja

Overrated, Red, Negative, Rebellion, Change, Revolution, Disparation, Injustice, Slavery, Passion

Sara, 23 lata, studentka architektury, Szwajcaria

violence, Regret, Rage, Bitterness, Displeasure, Passion, Irritation, madness, sorrow, grief

Ryan, 22 lata, Australijczyk, student wychowania fizycznego

darkness, egocentric, close-minded, boundary, obstacle, blindness, power, selfishness, rage, misunderstanding

Bred, 19 lat, student medycyny Kanada

MOWA NIENAWIŚCI

Stop mowie

Akcja zamalowywania mowy nienawiści na murach Warszawy w ramach kampanii „Hej! Stop!” prowadzonej przez Stowarzyszenie „Projekt: Polska”. Akcja odbywa się regularnie w największych miastach Polski.

nienawiści





1960
1970

**od Finlandii
po Stambuł**

Fotografie
Mikko Savolainen



Romowie Północy

☼ Mikko Savolainen

Fotografowałem Romów przez dziesiątki lat – od Finlandii po Sztambuł. Zdjęcia, które są tu prezentowane, zrobiłem w latach 60. i 70. XX wieku. To był ważny czas – zmieniał się świat, zmieniali się Romowie. Jeszcze mogli się oddawać swoim tradycyjnym profesjom, które niebawem niemal całkowicie zniknęły. Wtedy było ich nie więcej niż 6000 i byli grupą dyskryminowaną. Ale pod koniec lat 70. uchwalono pierwszą ustawę antydyskryminacyjną i zaniechano polityki asymilacyjnej – tak popularnej na początku XX wieku. Fińskim Romom udało się zachować tożsamość – dziś są dumni ze swego języka, tradycji i strojów. Obecnie Finlandię zamieszkuje ok. 10 000 Romów, a 3000 fińskich Romów żyje w sąsiedniej Szwecji. Większość osiedliła się w miastach na południu i zachodzie kraju, choć można ich spotkać w całej Finlandii. Są, jak inni Finowie, głównie luteranami i mimo silnej tożsamości romskiej czują się także Finami.



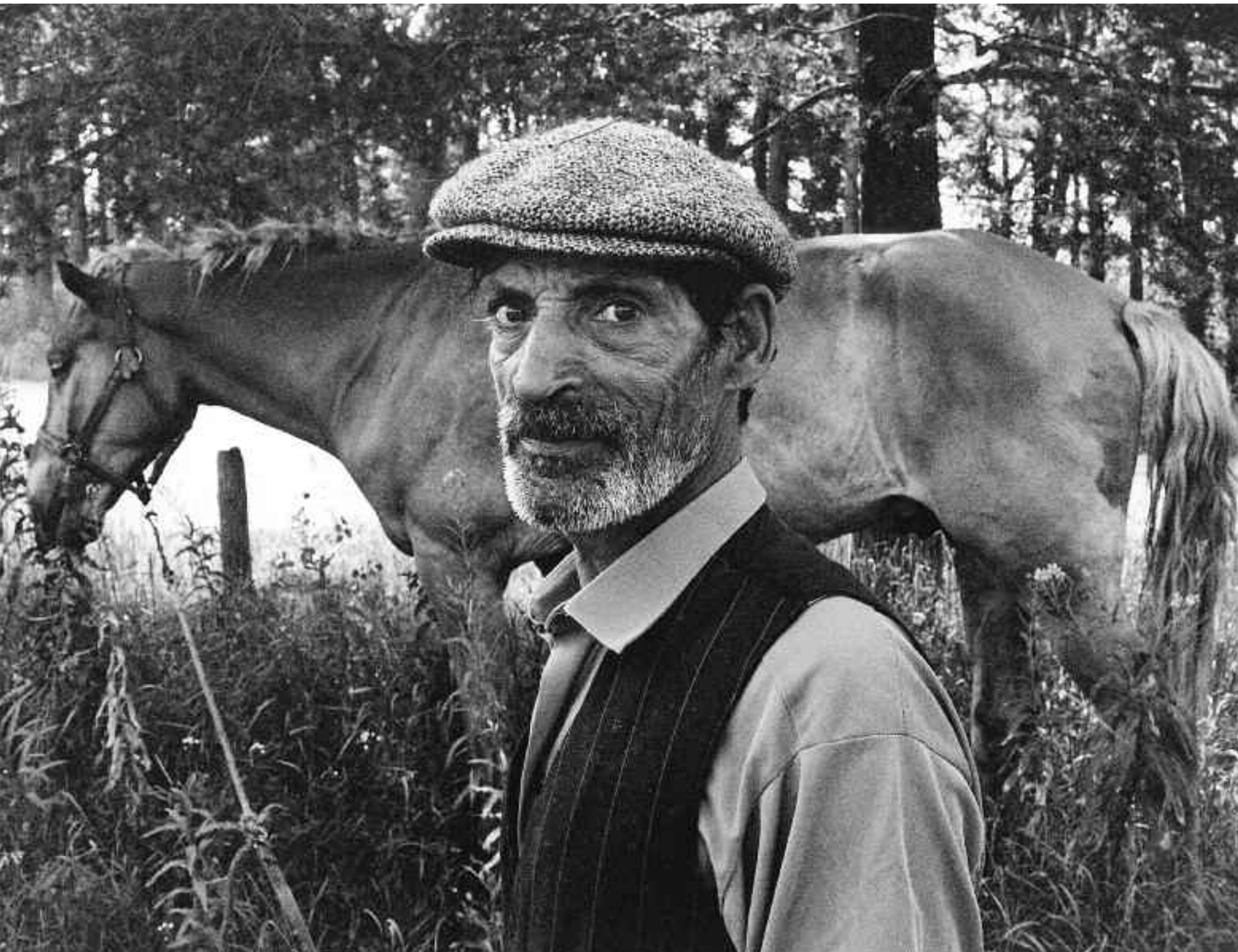






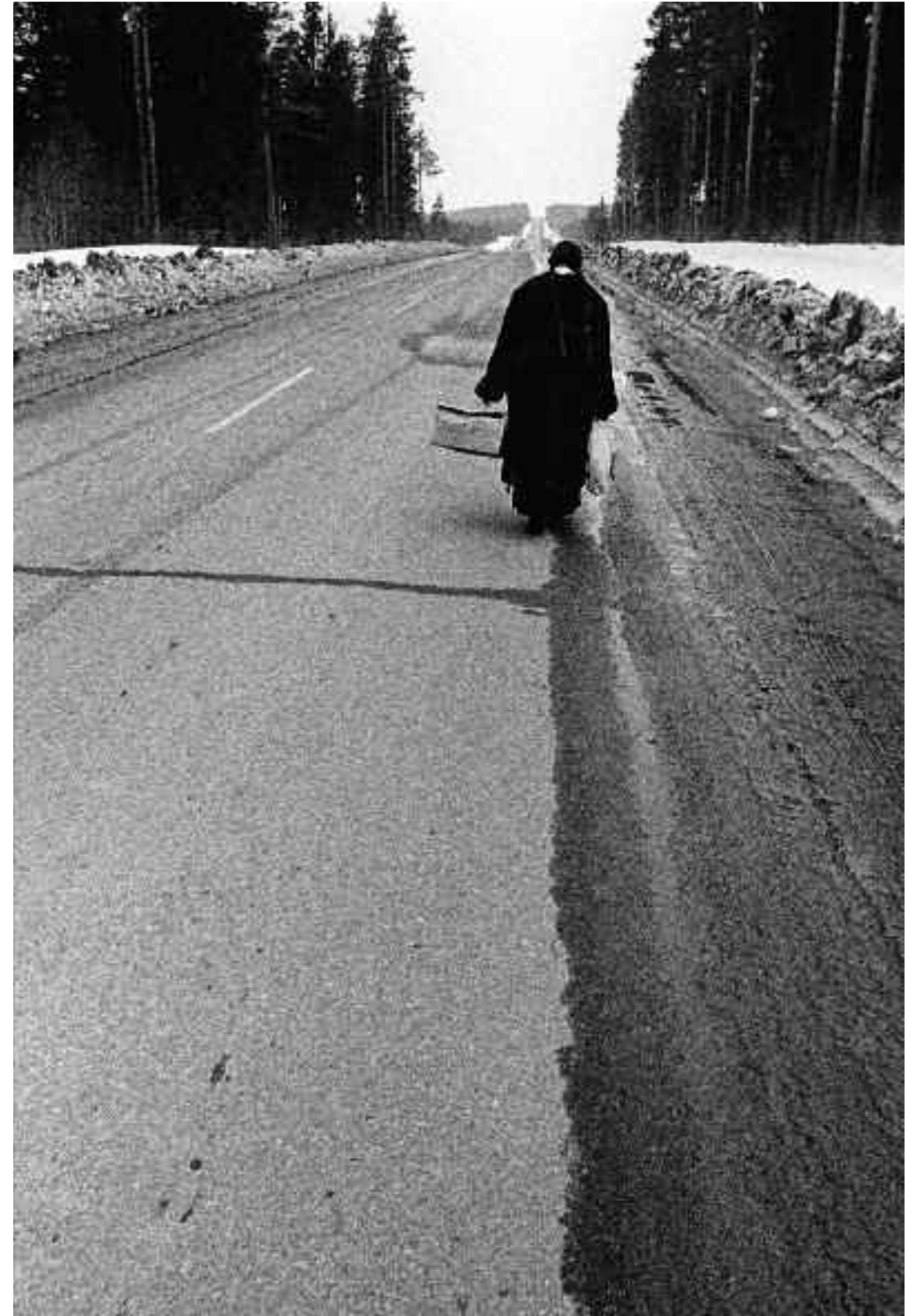






Mikko Savolainen

Fotograf z Joensuu we wschodniej Finlandii. Pracował jako freelancer, nauczyciel fotografii, regionalny artysta i fotograf teatralny. Uwieczniał codzienne życie Finów, zmiany społeczne, szczególnie w społeczności Romów i osób starszych, później zaś skupił się na przyrodzie i mieszkańcach wschodniej Finlandii. Opublikował 11 fotoreportaży i 12 albumów, zajmował się także redagowaniem i ilustrowaniem książek. Fotografował mniejszości w Europie i zmiany na kontynencie od 1987 roku. Dwukrotnie uhonorowany Państwową Nagrodą Fotografii. W 1983 roku otrzymał grant artystyczny na 15 lat. Od 1962 roku zorganizował wiele wystaw swoich prac.





Wieśniacy

40x87 cm

olej na płycie
pilśniowej

1998

kolekcja
prywatna

Jolán Oláh

„Jesteśmy czymś więcej niż nasz ból”

Tímea Junghaus

Chociaż była niska i wątła, Jolán Oláh pracowała kiedyś w kopalni węgla jako ładowacz: mogła wejść do tuneli, do których nie mieścił się żaden mężczyzna. Zaczęła rysować, kiedy uznano ją za niezdolną do pracy i musiała przejść na rentę w wieku 30 lat.

Nie miała wykształcenia, bo nie mogła chodzić do szkoły - jako najstarsza

córka pomagała matce w opiece nad dziewięciorgiem rodzeństwa. Pisać i czytać nauczyła się od męża i swoich dzieci już jako dorosła kobieta. Ale zawsze, od najmłodszych lat, miała pociąg do rysowania i rzeźbienia. W świat gruntowania płótna, rozcieńczania farb olejnych i mieszania kolorów wprowadził ją András Balogh. Patrząc na całą jej twórczość, wyraźnie można dostrzec niepewne początki. Na początku nakreślała kompozycję ołówkiem - ćwiczenie to powoli doprowadziło ją do odważnego, niepomowanego i technicznie błyskotliwego używania pędzla, tak charakterystycznego dla jej późniejszych prac.

Twórczość Jolán Oláh postrzegana była zazwyczaj jako dzieła naiwnego (romskiego) artysty. Tak zresztą została zaklasyfikowana w katalogu Pála Bánszky'ego *A képzőművészet vadvirágai. 100 népművészeti és naiv alkotó* [Dzikie kwiaty sztuki. Stu artystów naiwnych i ludowych]¹ i pod takim hasłem wystawiała swoje prace razem z innymi artystami samoukami romskiego pochodzenia w 1979, 1989 i 2000 roku. Sztuka Jolán Oláh zaprzecza tym, którzy sądzą, że sztuka naiwna jest interesująca i romantyczna, prymitywna, o niskiej wartości, gorsza niż „sztuka wysoka”. Wartość artystyczna nie wynika bowiem z dyplomów i oficjalnych trendów, ale z nieodłącznej i promieniującej mocy kreatywnej dzieła, przesłania twórcy. Pogląd, zgodnie z którym sztuka romska jest barbarzyńska, prymitywna, egzotyczna i naiwna, wyraża się w ignorowaniu rozwoju kultury, sztuki i teorii w ciągu ostatnich



Jolán Oláh

Fot. Archiwum rodzinne



Kobieta i ptak

50x60 cm
olej na płycie
pilśniowej
kolekcja prywatna

Tímea Junghaus

- historyk sztuki i doktorantka w dziedzinie teorii kultury i sztuk audiowizualnych na Uniwersytecie Eötvös Loránd na Węgrzech. Kuratorka wielu wystaw - m.in. Romskiego Pawilonu na Biennale w Wenecji w 2007 roku; autorka i współredaktorka publikacji nt. sztuk wizualnych Romów europejskich - „Poznaj swoich sąsiadów - współczesna sztuka romska w Europie” (Open Society Institute 2006); dyrektor wykonawcza Fundacji Kulturalnej Romów Europejskich.

czterdziestu lat. Kwestionuje go też romski ruch kulturalny. Pierwszą prezentacją sztuki Jolán Oláh, która podważyła przypisaną jej omszałą etykietę naiwnej i ludowej oraz umieściła jej dzieła w obszarze współczesnego malarstwa węgierskiego, była wystawa w Muzeum Ernst *The Second Sex – Women’s Art in Hungary 1960-2000 (Druga płęć – sztuka kobieca na Węgrzech 1960-2000)*,² którą otwarto we wrześniu 2000 roku.

Ta ekspozycja prezentowała prace Oláh z ostatnich 10 lat jej artystycznej kariery. W tym okresie artystka opracowała specyficzną metodę, którą można nazwać niezwykle kobiecą metodą malarską. Nie naciągała płótna, ale kładła je na swoim łóżku, klękała przed nim i malowała grube linie jakby w akcie błagania, jakby każda praca była ofiarą w świątyni cierpiącej kobiety artystki. Ta technika była tak dziwnie kobieca: miękkie płótno rozłożone na jej czystym prześcieradle... podczas gdy naciągnięte, mokre płótno dawało jej ulgę w bólu i traumie. Mężczyźni malarze często rywalizują w kwestii metody naciągania płótna – musi być ono tak naprężone, żeby pędzel niemal odbijał się od niego, pozostawiając precyzyjny i wyraźny ślad. Płótno ułożone na miękkim łóżku Jolán Oláh powodowało, że linie są bardziej miękkie i mniej jednoznaczne, a kompozycja - ograniczona przez duże platy farby. Możemy też przypuszczać, że niektóre okrągłe kształty, często stosowane do przedstawiania podobnych do masek twarzy, i siedzące postaci w pozycji

embrionalnej w obrazach Oláh stworzone zostały poprzez ruch obrotowy pędzla dokładnie tam, gdzie miękkie płótno wygięło się pod naciskiem pędzla na miękkim łożku.

Prace Oláh przywołują nostalgię za utraconym idealnym światem, gdzie wieś była ostoją spokoju, gdzie można było doświadczyć poczucia wspólnoty, gdzie ludzie prowadzili życie w zgodzie z naturą, w symbiozie ze zwierzętami i w społeczności ze starszycami i dziećmi. Ta nostalgia była niezwykle istotna dla Oláh, która знаła ten ideał z dzieciństwa i od którego się zdystansowała w Salgótarján, gdzie spędziła swoje dorosłe życie, pracując w kopalni na obrzeżach miasta. Jej wyobrażenia gigantycznych ptaków przelatujących nad małymi grupkami ludzi, zachody słońca za małymi, wiejskimi białymi domkami, kobiety trzymające owce, łabędzie czy latające z jeleniami czy końmi są zaproszeniem do podróży w czasie, do niewinnego i pięknego dzieciństwa. Przeradza się to jednak w eksplorowanie uniwersalnej podświadomości ludzkiej w celu osiągnięcia spokojnego i niezakłóconego człowieczeństwa w całkowitej harmonii z naturą. Niektóre obrazy zdradzają dziecięce pragnienia i wspomnienia artystki: sekretne marzenie o zostaniu baleriną albo sławną tancerką czy jej słodkie wspomnienie o puszczaniu z siostrą papierowych statków na jeziorze Balaton. Kiedy Jolán Oláh wychodzi z tego świata i chce namalować swoją współczesność, wydarzenia z codziennego życia czy problemy, z którymi się mierzy, w jej obrazach zaczyna dominować pewien rodzaj psychozy. Maluje całą serię (ponad 7 obrazów) zatytułowaną *Pogoń*, gdzie prezentuje załamaną kobietę, siedzącą albo upadającą z rękami na głowie, blisko uszu. Te prace są dokumentem choroby psychicznej, która doprowadziła do zbyt wczesnej śmierci artystki w 2005 roku.

Dzieła Jolán Oláh ujawniają ważne przesłanie, które bell hooks, teoretyczka kulturowa i feministka, ujęła w jednej frazie: „jesteśmy czymś więcej niż nasz ból”. Wywiera to ogromny wpływ na nas, ponieważ „umieszcza paradygmat rytualnego powrotu i ujednolicenia poza bólem, upokorzeniem i poświęceniem”. Wiele z jej prac promieniuje pewnym rodzajem „strachu przed społeczeństwem patriarchalnym”, które jawi się jako szaleństwo. Ale - pyta bell hooks - „jak wiele jest genialnych kobiet, o których nie mówimy - w różnych kontekstach - że są szalone? Czasami my, kobiety, wpadamy w stan załamania, bo czujemy, że nie istnieje świat, który by nas zaakceptował albo przyjął z otwartymi ramionami”.

Tímea Junghaus

Z angielskiego przełożyła Małgorzata Kołaczek

1- Pál Bánszky: A képzőművészet vadvirágai. 100 népművészeti és naiv alkotó. Kecskemét: Írisz Repro, 1997, p. 32.

2- Ernst Múzeum: A második nem. (Nőművészet Magyarországon 1960-2000).

September 21 – October 11, 2000. The exhibition was curated by Katalin Keserű.

bell hooks: Outlaw Culture, Routledge, London (2006) 42.

bell hooks (2006) 55.

Obrazy udostępnione przez Muzeum Etnograficzne w Budapeszcie.

Prace są własnością Fundacji Romart, budapesztańskiej organizacji pozarządowej.

Uwodzenie

70x50 cm

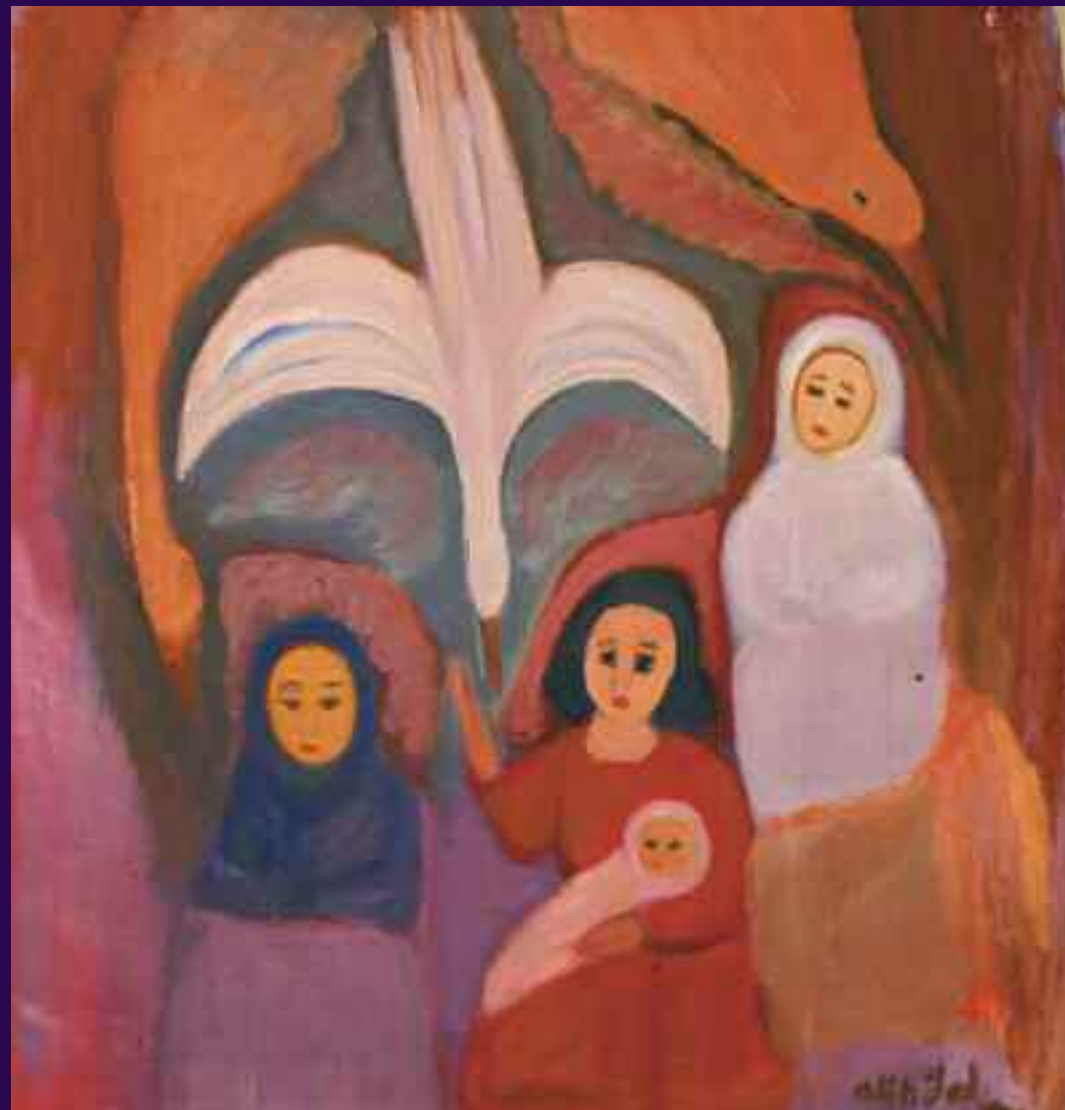
olej na płycie pilśniowej

kolekcja prywatna

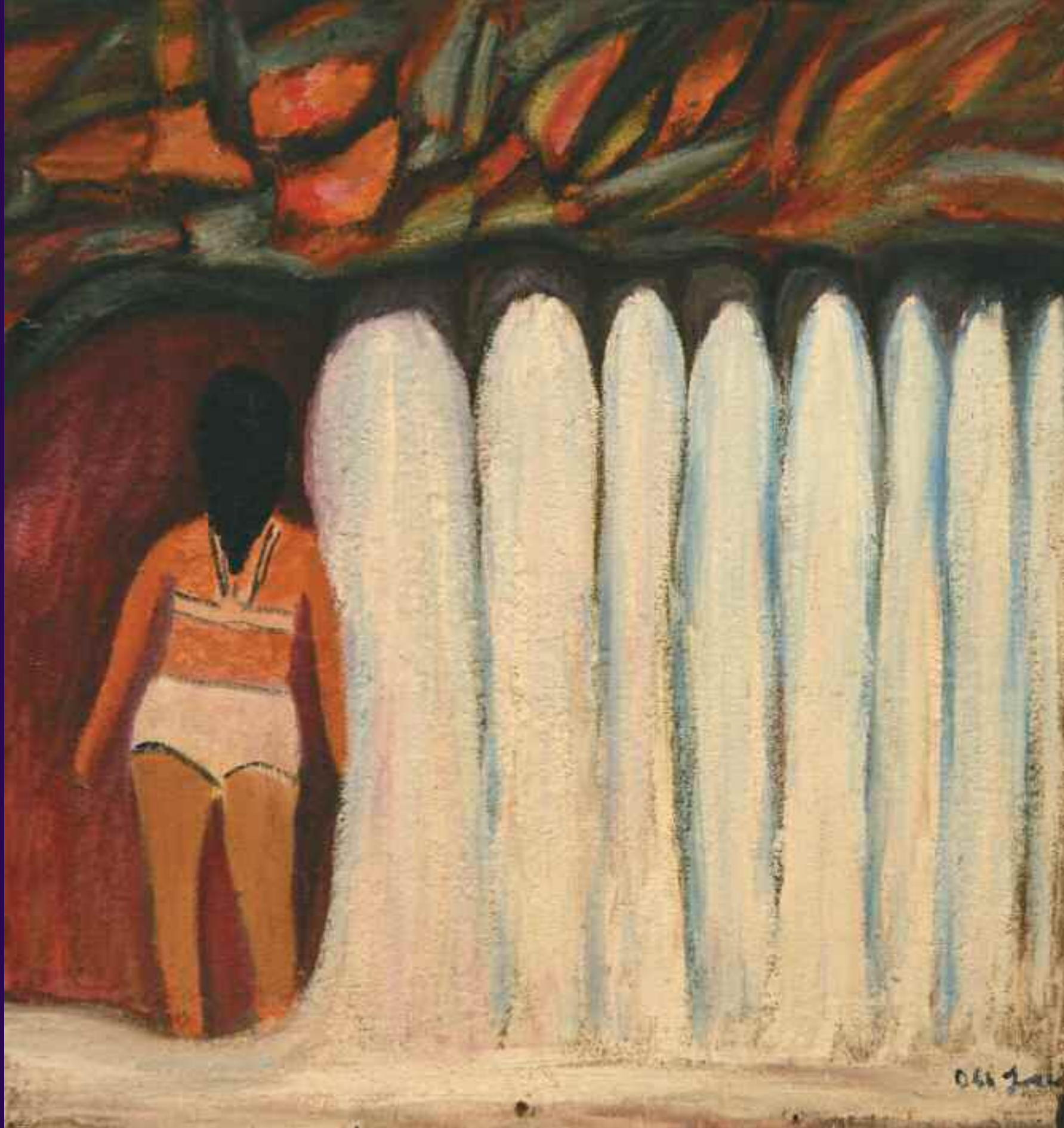




Panna młoda
70x53 cm, olej na płótnie
data nieznana
kolekcja prywatna



Kobieta z dzieckiem i ptakiem
55x53 cm
kolekcja prywatna



Wejście na plażę

77x52 cm

olej na płycie pilśniowej
kolekcja prywatna

Jezioro Balaton

55x42 cm

olej na płycie pilśniowej
kolekcja prywatna





Zachód słońca

70x50 cm

olej na płycie pilśniowej

kolekcja prywatna



Kobieta z owcą

70x50 cm

olej na płycie pilśniowej

kolekcja prywatna



Tancerka
70x50 cm
olej na płycie pilśniowej
kolekcja prywatna



Rembrandt
70x50 cm
olej na płycie pilśniowej
kolekcja prywatna

Django pobudza

☼ Sześćdziesiąt lat po swojej śmierci Django Reinhardt zszedł z pomnika i znów inspiruje nowe pokolenia muzyków ☼ Amerykańscy artyści na nowo odkrywają gypsy jazz i stare kompozycje genialnego gitarzysty

Robert Sankowski

„To jeden z najbardziej oryginalnych zespołów w całej historii jazzu” - pisze o kierowanej przez Reinhardta grupie Quintette du Hot Club de France amerykański serwis muzyczny Allmusic.com. I raczej trudno będzie znaleźć kogoś, kto zechce wejść z tym zdaniem w polemikę. Urodzony w 1910 roku w rodzinie belgijskich Romów Django to dziś niekwestionowany mistrz europejskiego jazzu. Zresztą czy tylko europejskiego? I czy tylko jazzu? Gdy nagrania Reinhardta w latach 30. ubiegłego wieku dotarły do Stanów Zjednoczonych, jego finezyjny, choć jednocześnie trochę frywolny styl gry na gitarze, lekkość, z jaką wydobywał z niej dźwięki, zjednały mu armię słynnych wielbicieli. Byli wśród nich i Louis Armstrong, i Duke Ellington. Obaj zapraszali go na wspólne występy na scenie i w programach radiowych. Jego kompozycje: „Minor Swing”, „Daphne”, „Belleville”, „Djangology”, „Swing '42” czy „Nuages” na zawsze weszły do kanonu jazzowej tradycji. Wirtuozerską sprawność Django doceniły też kolejne pokolenia muzyków - jego nieoczekiwanymi fanami są brytyjscy rockmani Eric Clapton i Jimmy Page. - To chyba najbardziej zdumiewający gitarzysta, jakiego kiedykolwiek słyszałem. Miał przecież sparaliżowaną lewą rękę, posługiwał się tylko dwoma zdrowymi palcami, przez co jego gra wydawała się wręcz nadludzka - mówi o nim inny mistrz wyspiarskiej gitary elektrycznej Jeff Beck.

Nie ma wątpliwości - Reinhardt to dziś niezaprzeczalna klasyka. Wszystkie te w pełni zasłużone hołdy dla jego gry, artystycznej wyobraźni i technicznych umiejętności dotyczą przeszłości - niedoskonałych technologicznie, ale mimo to wciąż fascynujących i elektryzujących nagrań z lat 30. i 40. Ale muzyka Django ma też zupełnie inny, współczesny wymiar. Zamiast, dzieląc los wielu podobnych dawnych mistrzów sprzed wielu dekad, z godnością pokrywać się kurzem oraz patyną na półkach muzycznych archiwów



Django Reinhardt,
gitara (drugi z lewej)
i Stephane Grappelli, skrzypce.
Fot. East News

czy kolekcji koneserów, Reinhardt odkrywany jest właśnie przez kolejne pokolenia artystów i ich fanów. Znów przypominała sobie o nim Ameryka, która na nowo, szukając swoich muzycznych korzeni, zwraca się ku temu, co w jej tradycji wiekowe, pierwotne i fundamentalne. Do brodatych folkowych naturszczyków z Appalachów, do bluesmanów w wędrownce za chlebem niosących swoją muzykę z pól bawełny do przemysłowego Chicago, do jazzu i rhythm and bluesa granych w czarnych dzielnicach wielkich miast. A także do Django - jednego z wielu przybyszów z Europy, których twórczość stała się także tradycją Nowego Świata.

Django żyje w twórczości bardzo różnych artystów. Wielkim jego admiratorem jest weteran country Willie Nelson, choć uznanie dla Reinhardta znaleźć łatwiej w jego wypowiedziach dla mediów niż brzmieniu piosenek. O wiele bardziej jednoznacznie z dorobku Django korzysta blues-rockowy gitarzysta Joe Bonamassa. Tytuł jego nagranej kilka lat temu płyty „You & Me” to przecież wyraźne odwołanie do zarejestrowanego w 1942 roku przez

Reinhardta numeru „Vous et Moi”. Gdyby ktoś wciąż miał wątpliwości - na tej płycie znajdziemy też zainspirowaną tym numerem kompozycję o wiele mówiącym tytule „Django”.

Prawdziwych dowodów na pozagrobowe życie cygańskiego wirtuoza gitary warto szukać jednak jeszcze gdzie indziej. Django kochał amerykański jazz. A amerykański jazz kocha dziś Django. Pearl Django, Frank Vignola, John Jorgenson Quintet, Hot Club Of Detroit, Quintet of the Hot Club of San Francisco - to tylko część z wykonawców, którzy już w samych nazwach swoich projektów często otwarcie sygnalizują główne źródło inspiracji. Niektórzy bawią się wymyśloną przez Reinhardta konwencją. Działający w Seattle zespół Pearl Jango tak samo jak on przekłada klasyczne amerykańskie kompozycje na charakterystyczny muzyczny język cygańskiego jazzu. Quintet of the Hot Club of San Francisco idzie w tej zabawie nieco dalej - stylizuje na brzmienie Reinhardta jak najbardziej współczesne kompozycje. Za to Frank Vignola sięga do samych źródeł i po prostu gra własne wersje utworów Django, jak i swoje kompozycje utrzymane w podobnej stylistyce.

Wszyscy ci wykonawcy nie tylko oddają cześć cygańskiemu gitarzyście, ale wręcz uznają go za najważniejszego artystę w swojej muzycznej edukacji. Vignola, który gra na gitarze od piątego roku życia i przeżywał już w swojej artystycznej karierze fascynacje gitarzystami tak różnymi jak Eddie van Halen czy Frank Zappa, podkreśla, że cała jego przygoda z instrumentem zaczęła się właśnie od płyty Django Reinhardta. - Po raz pierwszy usłyszałem go, gdy miałem jakieś sześć lat. Ojciec kupił mi jego płytę. Uczyłem się grać na gitarze, słuchając tego albumu. Uwiodły mnie jego melodie. Zachwyliła ta pasja ukryta w wybrzmiewających nutach i wibratach. Gdybym miał okazję go poznać, nie traciłbym czasu na rozmowę, lecz od razu zaproponowałbym, abyśmy trochę wspólnie pograli - snuje marzenia muzyk, który wśród kilkunastu nagranych przez siebie tytułów dwa (jeden z nich to płyta wydana trzy lata temu na 100. urodziny Django) w całości poświęcił Reinhardtowi i stylizowanemu na jazz romskiemu folklorowi.

Podobne wspomnienia ma Paul Mehling, lider Quintet of the Hot Club of San Francisco. Muzyk nazywany czasami ojcem chrzestnym odrodzenia amerykańskiego gypsy jazzu też zaczął przygodę z Reinhardtem, buszując w kolekcji płyt swojego rodzica. - Dorastałem, słuchając nagrań Benny'ego Goodmana, Glenna Millera i innych gwiazd epoki swingu. A potem nagle usłyszałem Django i jego zespół. Trzy gitary, bas i skrzypce, które dla mnie brzmiały niczym rockowa kapela! Na dodatek na zdjęciu wyglądali bardzo szykownie i tajemniczo - opowiada o pierwszym wrażeniu, jakie wywarł na nim kontakt z twórczością cygańskiego mistrza.

W muzykę Reinhardta na dobre wsiąkł też szef Pearl Jango Neil Andersson. Kiedyś był rockmanem, dziś bez reszty oddany jest gypsy jazzowi. - Grając w stylu Django, na nowo odkryłem gitarę. Cała masa jego pomysłów pochodzi z muzyki klasycznej, do tego w jego grze jest też mnóstwo romantyzmu - na przykład to, jak podchodzi do melodii. To coś kompletnie odmiennego od bluesa. Rozgryzanie tajników jego stylu to prawdziwa przygoda - entuzjazmuje się główny gitarzysta ekipy, która muzyką w stylu Reinhardta wypełniła już 11 albumów.

Muzyczni spadkobiercy Django nie mają wątpliwości - w swojej fascynacji



Plakat Django Reinhardta z 1941 roku.



Django Reinhardt, 1952 rok.
Fot. Roger Viollet/East News

Robert Sankowski
- dziennikarz muzyczny
Gazety Wyborczej

nie są osamotnieni. Ich zachwyty dzielą dziesiątki podobnych im zespołów na całym świecie. Quintet of the Hot Club of San Francisco umieścił nawet w związku z tym na swojej stronie specjalne info, które brzmi jak artystyczny manifest i zarazem skierowany do fanów apel. - Hot Clubs, w których gra się muzykę Reinhardta, powstają w Norwegii, Japonii, USA i prawdopodobnie w każdym innym kraju, w którym gra się na gitarach. Wszystko to dzieje się za sprawą gry Django Reinhardta. Jego brzmienie jest złożone. Czasem krzykliwie kolorowe, czasem pełne melancholii. Kiedy o nim mówimy, łatwo zapominamy, jak wiele zawdzięcza ono cygańskim korzeniom Django, które są najprawdopodobniej najważniejszym składnikiem jego stylu.

Swoim kolegom z Kalifornii wtóruje też występująca kiedyś w Pearl Django gitarzystka Shelley D. Park. - Nie możemy zaprzeczyć temu, kim jesteśmy. Ja jestem białą kanadyjską dziewczyną. Nie mogę udawać, że w naturalny sposób gram i czuję cygańską rytmikę. Mogę starać się ją sobie przyswoić, ale zawsze będzie to jednak imitacja. Mimo to za każdym razem, gdy słyszę brzmienie gitary Django, czuję że w moich żyłach krew zaczyna szybciej krążyć.

Robert Sankowski

Georges Bizet Carmen

Sir Thomas Beecham

EMI Classics



Najsłynniejsza Cyganka w historii opery! Dzieło Georges'a Bizeta na podstawie noweli „Carmen” Prospera Merimee'ego. Premiera 3 marca 1875 roku, kilka minut po godz. 20. W Operze Komicznej – jak wieść niesie – obecny był „cały Paryż”. Wielkie oczekiwania i spektakularna kłapa. Skandal – wywołany treścią opery i zachowaniem głównej bohaterki. Złodzieje, Cyganie, robotnicy - tego jeszcze w operze nie było. Historia jednak szybko to zweryfikowała. „Carmen” jest prawdziwą listą przebojów. W nagraniu z 1960 roku z Victorią de los Angeles w partii tytułowej wręcz zjawiskową. Do nucenia o każdej porze dnia i nocy.

Liszt – utwory fortepianowe

György Cziffra

EMI Music France 2001 (5 CD)



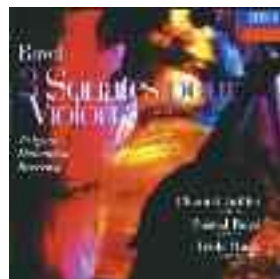
Jeden z największych pianistów XX wieku, niezrównany w interpretacjach muzyki swego rodaka - Franciszka Liszta, co dokumentują niniejsze nagrania realizowane na przestrzeni kilku dekad. Cziffra (ur. 1921) pochodził z biednej rodziny cygańskiej. Jego ojciec przed pierwszą wojną był cymbalistą grającym w paryskich kawiarniach i kabaretach.

Losy pianisty zdeterminowała tragiczna historia minionego wieku: wcielenie do armii walczącej u boku nazistów, ucieczka do ukraińskich partyzantów, służba w wojsku węgierskim tworzonym przez Armię Czerwoną, a po „wyzwoleniu” status wroga ustroju zwieńczony zesłaniem na ciężkie roboty. Prawdziwą karierę rozpoczął po wyjeździe z kraju w 1956 roku.

Maurycy Ravel Rapsodia „Cygan”

Pascal Rogé,
Chantal Juillet

Decca



To tylko dziesięć minut z groszami, ale za to jakich! Rapsodia koncertowa „Cygan” na skrzypce i fortepian Maurycego Ravela jest majstersztykiem, w którym francuski kompozytor w skrzypcowej wirtuozerii ściga się z samym Paganinim. Ale nie ona jest tu najistotniejsza. Partia klawiszowa w tym nagraniu została zrealizowana na „piano-luthéal”, specjalny instrument przypominający w brzmieniu cymbały i gitarę. W ten sposób pianista Pascal Rogé zbliża się do muzyki cygańskiej, której Ravel na pewno słuchał. Instrument wyraźnie zainspirował skrzypaczkę - Chantal Juillet, która porzuca klasyczny gorset i gra z wolnością romskich muzykantów.

Sounds From A Bygone Age vol. 1

Ion Petre Stoican

Asphalt Tango Records



Ion Petre Stoican, rumuński muzyk romskiego pochodzenia, skrzypek, wokalista, szef orkiestry, wywodzący się z tradycji Lautari. Przez lata znany jako człowiek, który pomógł ująć amerykańskiego szpiega. Grając w różnych miejscach nad Morzem Czarnym, zaobserwował dziwnie zachowującego się mężczyznę... W nagrodę za ujęcie szpiega - zamiast domu lub samochodu - poprosił o sfinansowanie płyty! Nagrania pochodzą z lat 70. W czasach reżimu rzadko podawano na płytach nazwiska artystów, stąd zachowane nagrania Stoicana można odnaleźć pod nazwą „Orkiestra Ludowa”.

Sounds From A Bygone Age vol. 5

Gabi Luncă

Asphalt Tango Records

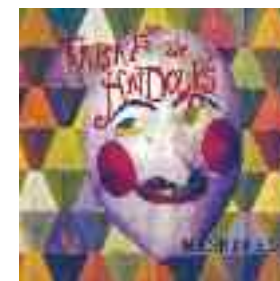
Cygańska królowa. Obok Romicy Puceanu najbardziej rozpoznawalny głos czasów rumuńskiej dyktatury. Ulubiona śpiewaczka - wywodząca się z

tradycji Lautari - Nicolae Ceaușescu i jego żony Eleny. Marna to rekomendacja, wiem, ale proszę spróbować: nagrania zarejestrowane między 1956 a 1978 rokiem to prawdziwe perełki. Jej głos czaruje, zachwyca, wciąga. W marcu 1977 roku Luncă cudem uniknęła śmierci. Wraz z zespołem miała wystąpić w mieście Zimnicea. Po przyjeździe okazało się, że sala jest zbyt mała. Karawana cygańskich muzyków odjechała. W nocy w wyniku trzęsienia ziemi Zimnicea została zrównana z ziemią...

Mașkarada

Taraf de Haïdouks

Crammed Disc



Jeden z najbardziej znanych w Europie Zachodniej zespołów romskich pochodzących z Rumunii. Właściwie wypadałoby polecić album koncertowy „Band of Gypsies” (2001), na którym wraz z przyjaciółmi muzycy dają popis swej wirtuozerii. Przewrotnie jednak proponuję sięgnąć po „Maskaradę”. Na początku XX wieku kompozytorzy muzyki poważnej szukali inspiracji w brzmieniu nieco orientalnie muzyce Cyganów. Taraf de Haïdouks

wzięli na warsztat utwory m.in. Bartóka, de Falli, Albéniza, Kosmy i „przywrócili” je romskim korzeniom. Z jakim skutkiem? Zaskakującym.

Live in Belgrad

Boban Marković Orkestar

Piranha



Petarda. Na koncertach – tu w Belgradzie w 2002 roku – żywił trudny do okiełznania. Serb Boban Marković, wywodzący się z mniejszości romskiej, stworzył klasyczną dętą orkiestrę nawiązującą do najlepszych bałkańskich tradycji. Znany dzięki filmom Kusturicy Marković zbudował markę rozpoznawalną na świecie. Dziś wprawdzie prowadzi ją już syn Marko, co nie zmienia tego, że orkiestra Markovicia stała się prawdziwą instytucją: grają już niemal wszystko (także żydowski temat „Hava Naguila”), swingują, porywają do tańca. Ich wersja klasyka „Ederlezi” nie ma sobie równych.

Jacek Hawryluk, Polskie Radio

☉ Na moich zdjęciach nie ma patologii ☉ Dokumentuję baraki, ale nie rozwalone, tylko porządnie skonstruowane ☉ Raczej podziwiam to, co stworzyli Romowie, niż się z nich naśmiewam

Z **Adamem Lachem**
rozmawia
Agnieszka Wójcińska

Na zdjęciu otwierającym cykl „Stigma”, za który niedawno dostałeś prestiżową nagrodę Picture of The Year, widzimy kobietę z długimi czarnymi włosami. Na ramiona ma zarzuconą pasiastą koszulkę, stoi tyłem do nas na tle odrapanego baraku. Kim ona jest?

- Karolina, po romsku Ciociolina. Niezwykła osoba, która bardzo mi zaimponowała. Ostra piętnastolatka, stanowcza, sporo przeklina po polsku, bo bardzo dobrze mówi w naszym języku. Jest z Przemyśla. Oglądając zdjęcie w telefonie, zakochała się w Aleksie, jednym z mieszkańców romskiego koczowiska we Wrocławiu. Uzbierała pieniądze i uciekła od rodziców do chłopaka, którego nigdy nie widziała na oczy. Jej rodzice oskarżyli rodziców Aleksa, że ją porwali i nakazali im odwieźć ją z powrotem samochodem. Całe koczowisko złożyło się na paliwo. Spotkałem ją we Wrocławiu, zanim wróciła do Przemyśla. Jest silnie przekonana o swojej wyjątkowości, o tym, że jest najpiękniejsza, ma najpiękniejsze włosy, więc na nich się skupiłem. Tym bardziej że często nosiła rozpuszczone, gdy inne kobiety je spinały. A że Romowie uwielbiają długie włosy... Odwieźli ją i odetchnęli, bo tylko narobiła im kłopotów. Aleks jest teraz zaręczony z inną.

A inni bohaterowie twoich zdjęć?

- Na wrocławskim koczowisku mieszka sześćdziesięciosobowa rodzina, cztery-pięć spokrewnionych ze

Spokojna opowieść o rodzinie



sobą rodzin, które żyją tam na stałe oraz ci, którzy przyjeżdżają i wyjeżdżają. Często są tacy sami. Jedna rodzina się wybija. Są dla mnie przykładem, że Romowie to taka sama grupa społeczna jak Polacy, choć często przez nasze zdehumanizowane spojrzenie tego nie dostrzegamy. Weźmy diasporę Polaków w Londynie, 90 procent to kompletni pajace, za których byśmy się wstydzili, a 10 procent to inteligencja. Tak samo jest w tym koczowisku. Rodzina, o której mówię, dobrze mówi po polsku, chce się uczyć, puścić dzieciaki do szkoły. Chce się uwolnić od pozostałych, bo wie, że tamci niszczą jej reputację. A cała reszta jest jakby zawieszona pomiędzy narzekaniem, lenistwem i szczątkami kultury cygańskiej. Choć tej kultury jest tam bardzo mało.

Czemu tamta rodzina cały czas tam tkwi?

- Cała ta sześćdziesięcioosobowa familia niszczy się od wewnątrz. Problemem jest ich nomadyzm. Patrzymy na Romów jak na wolnych ludzi, ale oni w tej wolności są zależni od siebie, wewnętrznie spętani. W głowach tych, o których mówimy, toczy się podświadoma wojna i pytanie, czy ważniejsze okaże się poświęcenie dla rodziny i umiłowanie tradycji, czy też próba ucieczki w nowy, współczesny świat.

Jakimi prawami rządzi się społeczność mieszkająca na wrocławskim koczowisku?

- Żadnymi. Dużo osób myśli, że tam jest jakiś szef siedzący w baraku na tronie, który ma z boku dwie małpie czaszki i wszystkim rozkazuje. A oni by tego nie zniesli. Jeśli są jakieś decyzje do podjęcia, spotykają się i robią to razem. Albo nie podejmują decyzji w ogóle. Bliskość rodziny wyznacza ich funkcjonowanie. Tam nie ma zasad, których się nie łamie, o jakich czytaliśmy w kolorowych książkach. Oni robią, co im się żywnie podoba. Zwyczajów nie ma żadnych.

Jak na nich mówisz?

- Na pewno nie nazwę ich Cyganami, bo Cyganie kojarzą mi się z taborami, magią, długimi sukniami, tańcami, akordeonem, końmi. A tam tego nie ma. Zupełnie. To ważne, żeby ludzie zrozumieli, że we Wrocławiu nie wchodzimy do krainy magii i zapomnień, ale do rzeczywistości problemów, brudu, zmagania z życiem. Choć w moich fotografiach te tematy są mocno ograniczone - nie chcę tym epatować, bo to łatwe i tanie.

Jak tam trafiłeś?

- Przypadkowo. O problemie wrocławskich Romów myślałem początkowo tylko w kontekście publikacji prasowej. Pojechaliśmy tam z Darkiem Koźlenką, dziennikarzem, z którym razem pracujemy. Po dwóch tygodniach - a wtedy z nimi spaliśmy i pilnowaliśmy, żeby ich nie wyrzucili - stwierdziliśmy, że się tym zajmujemy. Ale nie chcieliśmy tego robić wydarzeniowo.

Wasz wspólny reportaż opublikowała „Polityka”, ale ty tam zostałeś na dłużej. Dlaczego?

- Zobaczyłem wielką szansę przekazania tego, co zawsze chciałem opowiadać - rodzina, cisza, spokój, dotyk. I jeszcze to jest nadbudowane tym, że to są

Adam Lach

- (rocznik 1983). Ukończył z wyróżnieniem Akademię Fotografii WSF AFA we Wrocławiu. Współzałożyciel agencji Napo Images i wiceprezes Fundacji Napo. Od 2006 do 2013 r. związany z tygodnikiem „Newsweek Polska”. Publikuje zdjęcia w wielu magazynach w Europie i USA, m.in. w: „The New York Times”, „Le Monde”, „L'Espresso”, „Die Zeit”, International Herald Tribune, „Solid Ground”, „Newsweek”, „Le Magazine”, „Svenska Dagensbladet” oraz „Polityka”, „Przekrój” i „Wprost”. W czerwcu wychodzi album „Stigma”, współfinansowany ze stypendium Młoda Polska. Premierę będzie miał na Fotofestiwalu w Łodzi, gdzie będą też prezentowane zdjęcia z cyklu.



“
We Wrocławiu
nie ma żadnych
Ficowskich
ani Papuszy.
To zupełnie inny
świat
”

Romowie i oni są wielką rodziną. Jestem im bardzo wdzięczny, że pokazali mi prawdę o sobie. Nie od każdego da się taką szczerość uzyskać. To jest też efekt mojej pracy, to był najcięższy reportaż, jaki robiłem. Nie ze względu na to, jacy oni są, tylko w związku z tym, co działo się w mojej głowie. Nawąlu emocji, nudzenia się z nimi, myślenia, jak to ugryźć, jak na to patrzeć.

Czym jest ten projekt dla ciebie?

- Chciałem opowiedzieć bardzo spokojną, eseistyczną historię o rodzinie i relacjach pomiędzy jej członkami, o problemach. Od wielu lat mam w głowie materiał, którego jeszcze nikt moim zdaniem nie przeskoczył. To „Mennonici” Larry’ego Towella o zamkniętej chrześcijańskiej wspólnotce. Widać, że facet siedział u nich dziewięć lat. Na tych fotografiach na pierwszy rzut oka nie ma nic nadzwyczajnego, nic szczególnego, ale czujemy, że on wie, co oznacza każdy drobny gest, co ci ludzie myślą. To jest dla mnie kwintesencja.

Jak przygotowywałeś się do tego materiału?

- Kiedy przejrzałem dostępne książki na tematy cygańskie, zrozumiałem, że tam jest opisany zupełnie inny świat. We Wrocławiu nie ma żadnych Ficowskich ani Papuszy. Jestem zły, że na temat „moich” Romów nie powstała ani jedna dłuższa publikacja, są tylko artykuły prasowe, często nierzetelne. W jednym z pierwszych dziennikarzy pisze na przykład, że Romowie kradną prąd. Chyba będąc tam był tak przerażony, że nie zauważył, że za barakiem huczy agregat.

Inna rzecz, że zazwyczaj nie przygotowuję się do nowych fotograficznych tematów - a już na pewno nie od strony socjologicznej. Wołę wejść w środowisko na surowo i być zaskakiwany, usłyszeć, jak bohater opowiada o sobie wszystko od podstaw. Potem staram się to przetrwać i sprawdzić, czy mnie to fascynuje, czy nie. Jakbym wszedł przygotowany, mógłbym nie zauważyć różnych niuansów, nie pytałbym o wiele rzeczy i nie dowiedział się, że są inne, niż mi się wydaje.

A twoje stereotypy na temat Romów? W Polsce ma je chyba każdy.

- Kiedyś Rom napluł mi do jedzenia, bo mu nie dałem złotówki. Miał kilkanaście lat, ja dwadzieścia parę. Pamiętam, że go dogoniłem i spuściłem mu manto. Ale na koczowisko przyszedłem z wyczyszczoną głową i uśmiechem na twarzy. Po matce mam w sobie otwartość.

Przyszedłeś i co?

- Pamiętam, że wszedłem do baraków i pomyślałem: „Jezus Maria, jakie kadry”. Często na początku tak reagujemy, a takie zachwyty są największym błędem fotografa. Nie można zwracać uwagi na to, co się rzuca od razu w oczy tylko dlatego, że jest inne. Inność nie może być kluczem do zrozumienia. Wykorzystałem ją do czego innego, przyzwyczajania Romów do mojego aparatu. Dwa tygodnie robiłem im zdjęcia, choć wiedziałem, że zaraz je wykasuję. Potem zostawiałem aparat na ziemi i on sobie leżał. Po kilku dniach wiedziałem, że nic mu się nie stanie. Takie rzeczy się czuje. Wyczuwa się też u nich złe dni. Oni mają straszne sinusoidy, są weseli, a potem mają doły i wtedy bardzo ciężko się z nimi przebywa.

Te stereotypy, że kradną, że żebrzą są prawdziwe?

- Z żebractwa żyją. To ich główne źródło utrzymania. Niektórzy sprzedają złom znaleziony na śmietnikach. Niektórzy coś ukradną, ale nie wszyscy, to jest bardzo ważne. Poza tym szukają roboty, skupują stare samochody, remontują i starają się sprzedać za 100 złotych więcej. Jakoś żyją.

Podobno są roszczeniowi?

- Jest w nich taki rys. Ale mogą też dużo dać od siebie. Część z nich naprawdę chce pracować, tylko mają już za sobą złe doświadczenia. Ktoś zaproponował im pracę, spędzili miesiąc na budowie, a na końcu zostali oszukani i nie zobaczyli zapłaty. A w tym czasie nie starali się zapewnić sobie środków na następne tygodnie w inny sposób.

Płaciłeś im za zdjęcia?

- Etyka zawodowa nie pozwala na to. Czasami prosili, żeby kupić im pam-persy dla dziecka, jedzenie. Ze dwa razy to zrobiliśmy. Okazało się, że jak przynosimy coś jednym, to inni się wkurzają. Stwierdziliśmy więc, że musimy to ukrócić. Przez kilka tygodni było ciężko, ale byłem wobec nich strasznie stanowczy, odmawiałem, kiedy o coś prosili - i oni to zaakceptowali.

To na jakiej zasadzie zgadzali się na zdjęcia? Nie miałeś z tym problemów?

- Żadnych. Wiedziałem i oni też, że moje fotografie ich nie obrażają. Gdybym chciał robić brzydkie, hard core'owe zdjęcia, tobym im o tym powiedział, bo nie lubię niedomówień. Pamiętam sytuację, jak Myndra zezłościła się na zdjęcie okładkowe z „Tygodnika Powszechnego”, na którym karmi piersią swojego synka. Najbardziej wkurzyło ją, że ktoś to przyniósł na koczowisko i wszyscy to widzieli, cała rodzina – i nieustannie o tym rozmawiano. Zde-nerwowała się, że to do niej trafiło w taki sposób.

Nie ustaliłeś z nią wcześniej, że będzie na okładce?

- Nie mogę z nimi ustalać takich rzeczy. To niemożliwe.

Nie czułeś, że nadużywasz jej zaufania?

- Po tej publikacji dostałem mnóstwo pozytywnych maili od Polaków, podziękowań, że tak fotografuję Romów. Ludzie zobaczyli tam piękne macierzyństwo, bliskość. Mógłbym czuć się winny, ale wiedziałem, że mam rację. Powiedziałem Myndrze, że rozumiem jej wkurzenie, opowiedziałem o reakcjach ludzi i ona stwierdziła: „Adam, to fajnie, przepraszam cię”. Jesteśmy z nią blisko, często do siebie dzwonimy.

„Stigma” to opowieść o wykluczeniu, samotności, życiu na krawędzi. Czytałam w wywiadzie z tobą, że bliskie są ci te obszary?

- To pierwszy filtr, przez który przechodzą u mnie tematy. Wywodzę się z reportażu i lubię, kiedy mają one uzasadnienie. Szukam bohaterów, którzy są wykluczeni przez społeczeństwo, żeby mogli przez moją fotografię opowiedzieć innym o sobie. Chcę wysłuchać, podać pomocną dłoń, ale potem przefiltruję to przez siebie, bo nie zajmuję się fotografią interwencyjną ani misyjną. W „Stigmie” ten filtr wykluczenia był pierwszy, potem pojawiły się kolejne.

„
Jak Rom mi
mówi, że jest złe,
to nie mogę mu
powiedzieć,
że będzie lepiej,
bo na nich
to piętno
jest wyryte

Agnieszka Wójcińska
-psycholożka. Ukończyła
podplomowe studia
dziennikarskie
na UW i Polską Szkołę
Reportażu. Dziennikarka
„wolny strzelec”,
jej teksty ukazały się
m.in. w „Polityce”,
„Przekroju”, „Gazecie
Wyborczej”, „Zwierciadle”
i „Midraszu”.

A widzisz szanse na przełamanie tytułowego piętna, które ciąży na Romach?

- Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Będąc z nimi, często pograżałem się w marazmie. Bo kiedy spędzasz czas z transseksualistą, który jest bohaterem twojego projektu, albo manifestantem na Majdanie, możesz mu powiedzieć: „Nie martw się, poczekaj, będzie lepiej” i wiesz, że twoje słowa mają oparcie w rzeczywistości. A jak mi Rom mówi, że jest złe, to nie mogę mu powiedzieć, że będzie lepiej, bo na nich to piętno jest wyryte. Są i zawsze byli nacją, która od początku stoi na przegranej pozycji. Nie wiem, ile jeszcze musi lat upłynąć, żeby się coś zmieniło.

Myślisz, że zmieniasz coś swoimi fotografiami?

- Nie chcę być medium, nie chcę nawracać ludzi, żeby nagle mówili: „Kochamy Romów, bo widzieliśmy takie piękne zdjęcia”. Chcę, żeby człowiek spojrzął na nich tak jak ja, kiedy wchodzę na materiał, otwarty i uśmiechnięty, a nie obrażony, że oni żebrzą na ulicy. Problem ludzi, którzy dyskryminują Romów, nie wynika z cech tej społeczności, ale z winy samych oskarżających, którzy nie potrafią dostrzec ich zwykłej, ludzkiej twarzy. I na tym, żeby ją pokazać zależy mi najbardziej.

Agnieszka Wójcińska



Ziemi polskiej do włoskiej

☀ Jeszcze Polska nie zginęła
we Włoszech ☀ Żyje w stereotypach

Karolina Golemo

Losy Polaków i Włochów wielokrotnie spletały się na różnych płaszczyznach: kulturalnej, naukowej, politycznej, religijnej. Podejmując ten temat, badacze włosko-polskich związków zazwyczaj cytują refren „Mazurka Dąbrowskiego”. I zaraz potem uściślają, że we włoskim hymnie również pojawia się odwołanie do Polski: „Orzeł austriacki/Stracił swe pióra./I krew włoską/Wraz z polską/Żłapie z kozakami/Lecz duch jego ginie”. Wzajemne wzmianki o dwóch narodach w hymnach narodowych to wymowny symbol historycznej łączności Polski i Włoch. Ale takich śladów polsko-włoskich doświadczeń we wspólnej europejskiej przestrzeni jest więcej.

Marsz, marsz Dąbrowski i inni

Relacje Polaków z Włochami mają długą tradycję, sięgającą czasów średniowiecznych. Już od XII, XIII wieku podróżowali do Włoch polscy ambasadorzy i duchowni, a włoskie uniwersytety w Bolonii, Padwie czy Rzymie przyciągały studentów i wykładowców z Polski. Bogata polska młodzież wyjeżdżała na studia, by zdobyć wiedzę, ale także by nauczyć się dobrych manier, chłonąć atmosferę środowisk politycznych i kulturalnych. W Oświeceniu pojawia się fenomen *Grand Tour* - „podróży kształcącej”, której głównym etapem jest właśnie Italia. W tej epoce zaczyna się okres intensywnych badań naukowych, które we Włoszech prowadzą także Polacy. Osobny rozdział w historii polsko-włoskich kontaktów to dzieje Legionów Dąbrowskiego we Włoszech, walczących u boku Napoleona. XIX wiek przyniósł nowy, polityczny wymiar relacji Polaków z Włochami. Apogeum tych kontaktów przypada na okres walk narodowo-wyzwoleńczych w Europie, który we Włoszech nosi nazwę *Risorgimento* (Zmartwychwstanie). Sprawa wyzwolenia narodów słowiańskich, z Polską na czele, interesowała Giuseppe Mazziniego i innych włoskich działaczy tamtej epoki. Nieco zapomnianym, ale ważnym elementem w dziejach tamtego okresu jest polski legion założony



Generał Władysław Anders
podczas poświęcenia cmentarza
na Monte Cassino,
Włochy, 1.09.1945.

Fot. Archiwum Malcużyńskich/East News

przez Adama Mickiewicza we Włoszech w 1848 roku i działalność agitacyjno-polityczną poety wśród włoskiego społeczeństwa na rzecz „sprawy polskiej”.

W okresie tzw. Wielkiej Emigracji wielu polskich intelektualistów - artystów, pisarzy, poetów - wyjeżdżało do Włoch. Wyrazy fascynacji Italią, a zwłaszcza Rzymem, można odnaleźć w twórczości Mickiewicza, a także u innych poetów i pisarzy: Słowackiego, Norwida, Krasińskiego, Sienkiewicza, Krąszewskiego czy Żeromskiego. Ślady zauroczeń włoskimi klimatami kryją się w utworach literackich, w dziennikach z podróży czy pamiętnikach Polaków podróżujących po Italii. We włoskiej stolicy są pozostałości po polskich podróżnych: ulica Mickiewicza, plac Sienkiewicza w parku Pincio, tablicę przy via del Babuino, gdzie mieszkał Juliusz Słowacki, kościółek Quo Vadis z popiersiem Henryka Sienkiewicza, przy via Appia Antica. Niedaleko stadionu piłkarskiego znajduje się przystanek autobusowy o nazwie „Pilsudski”, a w okolicy polskiej parafii przy via delle Botteghe Oscure skryta jest urokliwa uliczka Polaków (via dei Polacchi). Jest też legendarne Caffè Greco przy stylowej rzymskiej via dei Condotti - miejsce, gdzie w XIX wieku spotykali się Polacy, czołowe postaci Wielkiej Emigracji. Do dzisiaj zaglądają tam polscy turyści poszukujący śladów swoich rodaków w Wiecznym Mieście, nie bacząc na ceny kawy zdecydowanie powyżej rzymskiej średniej.

Póki my żyjemy, czyli fenomen dwóch W

Najsilniejsze i najtrwalsze ruchy migracyjne z Polski do Włoch rozpoczęły się po drugiej wojnie światowej. Najczęściej mówi się o trzech głównych falach: o żołnierzach 2. Korpusu Polskiego generała Andersa, którzy nie wrócili już po wojnie do ojczyzny, o tzw. emigracji solidarnościowej spowodowanej wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego i powiązanej z wyborem Polaka na papieża, oraz o najnowszej fali emigracji z Polski do Włoch, zwanej emigracją zarobkową (choć to arbitralne rozróżnienie na emigrację solidarnościową i zarobkową, powracające w wielu opracowaniach, wydaje się dość mętne).

Rok 1978, w którym Karol Wojtyła został wybrany na papieża, to początek nowego etapu w relacjach polsko-włoskich. To także zmiana wizerunku Polski w świecie. Papież Polak, który w swoim pierwszym publicznym wystąpieniu mówił, że przybył z „dalekiego kraju” (*sono venuto da un Paese lontano*) i prosił, aby Włosi poprawiali jego błędy językowe, wzbudził zaciekawienie. Kolejny rok przyniósł jeszcze jedno ważne wydarzenie - powstanie „Solidarności”. Był to więc okres ogromnej popularności Polski i Polaków we Włoszech, spowodowanej działaniem „czynnika podwójnego W” – Wojtyły i Wałęsy (określonym tak przez A. i P. Morawskich). W takich okolicznościach polityczno-społecznych nastąpiła fala emigracji Polaków do Włoch. Silne wsparcie włoskiego społeczeństwa dla ruchu „Solidarności” i obecność polskiego papieża to czynniki, które przyciągały emigrantów (w teoriach migracji to tzw. *pull factors*). Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 roku było dodatkowym elementem decydującym o emigracji (tzw. *push factor* – czynnik wypychający). Polacy próbowali wydostać się z Polski jako pielgrzymi. Wielu z nich udawało się do Włoch w takiej roli, a następnie pozostawali tam, otrzymawszy status uchodźców politycznych. Włosi organizowali dla uchodźców zza żelaznej kurtyny specjalne obozy (w Latinie, Capui, Ladispoli czy innych miejscach), w ramach pomocy przewidzianej przez konwencję genewską z 1954 roku. Wielu Polaków mieszkało tam, czekając na emigrację za ocean – do Stanów Zjednoczonych, Australii czy Kanady. Po wprowadzeniu stanu wojennego liczba Polaków przyjeżdżających do Włoch rosła z każdym miesiącem. Część z nich regularnie wyjeżdżała dalej, do docelowych krajów emigracji. Do Włoch ściągały jednak kolejne fale. W roku 1984 zanotowano obecność tysiąca naszych rodaków, rok później ta liczba się podwoiła, a w 1986 roku polskich imigrantów było już 4,2 tys. Koczowali w namiotach, zasiedlając na pewien czas rzymskie parki i skwery.

Korespondenci polskich mediów od lat mieszkający w Rzymie, z którymi miałam okazję rozmawiać, kilkakrotnie wspominali o roli, jaką wówczas odegrał dla Polaków we Włoszech Jan Paweł II. Jego obecność sprawiała, że łagodniej obchodzono się z polskimi imigrantami, którzy popełniali wykroczenia. Polski papież przez lata swojego pontyfikatu funkcjonował – *no-lens volens* – jako rodzaj „gwaranta” dla polskiej imigracji. Jego rodaków traktowano z większą wyrozumiałością, chętniej im pomagano czy oferowano zatrudnienie. Jedną z poważniejszych przyczyn wyjazdów Polaków do Włoch w latach 1986-1987 była możliwość wykupienia w złotówkach voucherów na kempingi we Włoszech. Szacuje się, że około 95 proc. uchodź-

Karolina Golemo

- doktor socjologii.

Jej zainteresowania badawcze dotyczą socjologii kultury, a zwłaszcza kultury i społeczeństwa Włoch i Hiszpanii. Wśród jej publikacji najważniejsze miejsce zajmuje książka „Obraz Polski i Polaków we Włoszech. Poglądy, oceny, opinie” (Kraków, 2010).

Delegacja NSZZ „Solidarność” z wizytą we Włoszech. Spotkanie z papieżem Janem Pawłem II na audiencji w Watykanie, Rzym, 15.01.1981. Jan Paweł II ogląda podarunki przywiezione przez polską delegację, z lewej Lech Wałęsa. Fot. Wojtek Łaski/East News

ców rekrutowało się wtedy z uczestników wycieczek Orbisu. Po zakończeniu wczasów Polacy zwracali się do władz włoskich z prośbą o azyl polityczny. Zjawisko „niedokończonych wycieczek” do Włoch dotyczyło także wcześniejszego okresu. Będąc w Rzymie, miałam okazję porozmawiać z pracownicą włoskiego biura podróży Alma Travel, która w latach 70. pilotowała grupy polskich turystów. Polaków odbierała na granicy włosko-austriackiej, jeździła z nimi po Włoszech, a po zakończonej wycieczce odwoziła z powrotem do granicy tylko część osób. Reszta decydowała się pozostać we Włoszech.

Jakie było nastawienie Włochów do Polaków przyjeżdżających masowo do ich kraju? Początkowo okazywano polskim imigrantom życzliwość i współczucie. Postrzegano ich przez pryzmat ideologicznego sprzeciwu i wydarzeń politycznych, które zachodziły w Polsce. Widziano w nich uchodźców z komunistycznego kraju, którzy szukali wolności. Obraz ten potęgowały jeszcze włoskie media. Włosi angażowali się w pomoc Polakom, w czasie stanu wojennego wysyłali im paczki. Mimo że w istocie była to raczej emigracja „ideologiczno-zarobkowa” (a nie „ideologiczna”, jak zwykle się ją nazywało), w rzeczywistości Włosi koncentrowali się bardziej na pierwszym członie tej kategorii. Na drugi plan schodziło to, że Polacy szukali we Włoszech również polepszenia statusu materialnego. Przybyśże z kraju Wojtyły i Wałęsy byli w pewnym sensie na uprzywilejowanej pozycji, właśnie dlatego, że pochodzili z Polski - kraju buntowniczego. To, że byli biedni, myli szyby samochodów na skrzyżowaniach i pili alkohol, było mniej ważne. Kiedy



ich liczba zaczęła wzrastać w szybkim tempie i coraz częściej dochodziło do nadużywania alkoholu i związanych z tym incydentów, polscy uchodźcy koczujący w obozach i na ulicach zaczęli Włochom przeszkadzać. W miejscowościach, gdzie lokowano obozy dla uchodźców, dochodziło do konfliktów z lokalnymi społecznościami; nastawienie Włochów było zdecydowanie mniej przyjazne.

Fenomen polskich pielgrzymów gromadzących się na placu Świętego Piotra opisał Sebastiano Vassalli w swojej powieści „La notte del lupo” („Noc wilka”). Czego włoski czytelnik dowiaduje się o Polakach z opisu stworzonego przez Vassallego? Przyjeżdżają tłumnie do Rzymu jako pielgrzymi, by po wielogodzinnym oczekiwaniu ujrzeć swojego papieża. Kobiety w chustach wiązanych pod szyją mają koło siebie gromadkę dzieci uczepionych spódnicy. Mężczyźni to wąsacze o jasnej karnacji. Polscy pielgrzymi stłoczeni na placu Świętego Piotra wyśpiewują hymny religijne w dziwnym, „niezrozumiałym” języku i eksponują na kurtkach plakietki z napisem „Solidarność”. Autor powieści nie wnika głębiej w sytuację społeczno-polityczną w Polsce, nie tłumaczy, czym jest „Solidarność” i dlaczego wszyscy noszą na ubraniach taki emblemat. Nie próbuje wyjaśnić, z jakiego powodu zjeżdżają się do Watykanu masy polskich pielgrzymów i dlaczego jest dla nich tak ważne, żeby spotkać się z Janem Pawłem II. Zamiast ciekawego portretu socjologicznego Vassalli proponuje powierzchowny i dosyć prześmiewczy opis bezkształtnego tłumu ludzi z zacofanego kraju.

Mówiąc o „podwójnym W”, warto przypomnieć, że Wojtyła i Wałęsa to nadal dwóch najczęściej rozpoznawalnych we Włoszech Polaków. Potwierdziło się to w badaniach na temat postrzegania Polski i Polaków wśród młodych Włochów, które przeprowadziłam na rok przed przyjęciem Polski do UE. Trzecie miejsce zajął w tym zestawieniu Zbigniew Boniek, legenda

Polacy na placu Weneckim, nieopodal polskiego kościoła św. Stanisława, Rzym, 21.06.1994.
Fot. Piotr Wójcik



rzymskiej AS Roma, dzisiaj popularny komentator wydarzeń sportowych, a także tych dotyczących Polski w ogóle (ciekawe, że Zibi - jak nazwano go w Italii - w ostatnich latach często wypowiadał się w mediach jako ekspert również na temat bieżących kwestii społecznych czy politycznych, którymi żyła Polska). Warto dodać, że na pytanie o znanych Polaków włoscy studenci La Sapienzy wskazywali także inne nazwiska: Bela Bartók, Franz Kafka, Josip Broz Tito czy Piotr Czajkowski.

Będziem Polakami stereo typami

Lata siedemdziesiąte przyniosły rozkwit małżeństw Włochów z Polkami. Eksperci (dziennikarze, socjologowie, poloniści), z którymi przeprowadzałam wywiady w czasie badań terenowych, mówili wręcz o swego rodzaju „modzie” na polskie żony. Kobiety, które poznawały Włochów przebywających w Polsce (na wymianach akademickich, stypendiach, na wyjazdach służbowych itp.), wyjeżdżały potem do kraju swoich partnerów czy mężów. Wytworzyła się więc znacząca grupa polskich kobiet mieszkających we Włoszech. Powstała nawet organizacja „Sawa”, skupiająca polskie żony Włochów. Na fali tego zjawiska zrodził się mit „łatwego podboju za żelazną kurtyną”, przedstawiający kobiety ze Wschodu, w tym Polki, jako te, które można zdobyć niewielkim wysiłkiem. W świadomości Włochów, a zwłaszcza rzymian, trwale zapisała się komedia „Un sacco bello” („Zabawa jest cudowna”) w reżyserii Carlo Verdone. Film z 1980 roku, którego akcja toczy się w Rzymie lat 70. XX wieku, przyczynił się do rozpowszechnienia i utrwalenia stereotypu na temat polskich kobiet, których względy można zdobyć za pomocą pary nylonowych rajstop i długopisu. Z takim właśnie asortymentem wybierają się w podróż do Krakowa dwaj bohaterowie filmu (skądinąd oni także są w nim pokazani w sposób stereotypowy: jako ignoranci o kiepskich manierach i niewysokim poziomie intelektualnym). Ten krzywdzący wizerunek „kobiety ze Wschodu” przetrwał przez kolejne lata, dotykając m.in. polskie imigrantki pracujące we Włoszech jako opiekunki do osób starszych i chorych (*badanti*) czy panie sprzątające (*colf*).

Innym stereotypem Polaka, który funkcjonuje do dziś, był polski imigrant myjący szyby samochodów na skrzyżowaniach (*polacco-lavavetri*). Ten schemat myślowy narodził się w okresie masowych migracji Polaków do Włoch w latach 80. XX wieku. *Polacco-lavavetri* na dobre wpisał się w krajobraz miejski tamtej epoki. O tym, jak silny był ten wizerunek, może świadczyć utrwalenie go w kreacjach artystycznych. Chodzi o powieść „Il polacco lavatore di vetri” Edoardo Albinatego oraz film „La ballata dei lavavetri” w reżyserii Petera del Monte, których motywem przewodnim jest właśnie Polak myjący szyby na skrzyżowaniach. Albinati stworzył własną artystyczną interpretację zjawiska „lavavetri”. Polacy są w jego opisie piękni, muskularni, proporcjonalnie zbudowani, dostojni, wręcz posągowi. Poruszają się z czarującą swobodą ruchów. Albinati znajduje w prozaicznej czynności mycia szyby gąbką fantazję i poetyckość, albo poszukuje porównań z osiągnięciami sportowymi: Polacy skaczący wokół stojących samochodów „sprawiają wrażenie drużyny lekkoatletów, którzy dopiero co uciekli z czwórmezczu”. Wedle opowieści jednego z wieloletnich polskich korespondentów radiowych, *lavavetri* był do tego stopnia postrzegany jako „polski pomysł”, że w

latach 80. pojawił się w Neapolu Włoch, który udawał Polaka, myjąc szyby samochodowe. Neapolitańczyk o ciemnej karnacji, z włosami ufarbowanymi na blond i w koszulce z napisem „Solidarność”, podobno stał się na jakiś czas miejscową atrakcją. Skojarzenie wizerunku Polaków z *lavavetri* pojawiało się wielokrotnie w odpowiedziach ankietowanych studentów w badaniach z 2003 roku. Młodzi rzymianie, którzy nie mogli pamiętać wydarzeń z lat 80. XX wieku, przejęli od starszego pokolenia ten schemat myślowy i nadal się nim posługują.

Z najnowszą falą emigracji tzw. zarobkowej po 2004 roku wiąże się postać „polskiego hydraulika”¹. We włoskiej opinii publicznej i włoskich mediach symbolizował on obawy starych członków UE przed napływem „taniej siły roboczej” z nowo przyjętych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Strach przed *rubalavoro* („tym, który kradnie miejsce pracy”) uwidocznił się jeszcze w okresie przedakcesyjnym. Mało kto pamiętał we Włoszech, że na plakacie wylansowanym we Francji przez Polską Organizację Turystyczną przystojny „polski hydraulik” oznajmiał, że on zostaje w Polsce i zapraszał do odwiedzenia swojego kraju². Włochy nie poszły śladem Irlandii i Anglii – krajów, które od razu po rozszerzeniu otwały swoje rynki dla nowych obywateli UE, ale początkowo broniły swojego rynku przed Polakami. Przez dwa lata istniał tzw. okres przejściowy (*periodo transitorio*), jeśli chodzi o wolny przepływ pracowników. Dopiero w lipcu 2006 roku otwarto całkowicie włoski rynek pracy dla obywateli z nowych krajów członkowskich Unii. Syndrom „polskiego hydraulika” to dowód na to, że wejściu nowych członków do UE towarzyszyły we Włoszech spore obawy i jeszcze przez długi czas po rozszerzeniu funkcjonował podział na Europę A i B (*comunitari* i *neocomunitari*).

W okresie rządów braci Jarosława i Lecha Kaczyńskich (2006/2007) prasa włoska dosyć często powracała do wyjątkowej na skalę światową sytuacji w naszym kraju. Włoskim dziennikarzom najwyraźniej trudno było zachować należytą powagę w stosunku do dwóch identycznie wyglądających „głów państwa”. Opisywali „rządy bliźniaków” (ukuli nawet nowy termin *gemellocrazia*, czyli bliźniakokracja) w sensacyjno-ironicznym tonie, podkreślając dobitnie kuriozalność zaistniałej w Polsce sytuacji. „Szantaże, szpicle, rewelacje z opóźnionym zapłonem i wszechmogący bliźniacy. Wydaje się, że to *Księga istot zmyślonych*” - pisał korespondent „La Stampy” Enza Bettiza. Atmosferę polityczną panującą w Polsce porównywano do niepokojącego i surrealistycznego klimatu powieści Borgesa czy Kafki.

Lustrację nazywano „ponurą papierową wojną domową” i zestawiano ją z wizją przytłaczających biurokratycznych kafkowskich labiryntów oraz podstępnych fantasmagorii Borgesa. W tym szczególnym okresie Polskę kojarzono z jednej strony z prężnie rozwijającą się gospodarką, a drugiej z chaosem na scenie politycznej.

Zachwycono się postępem i 7-procentowym wzrostem ekonomicznym, ale piętnowano demagogię, populizm, antysemityzm, homofobię polskich władz. Polskę jako członka Unii Europejskiej ukazywano przez pryzmat działań ówczesnego polskiego rządu: jawiła się najczęściej jako kraj eurosceptyczny, krnąbrny, nietolerancyjny, hamujący prace nad konstytucją europejską. Włoscy komentatorzy doszukiwali się genezy nad wyraz rozwiniętej sympatii polskich władz do Stanów Zjednoczonych, i tłumaczyli swoim czytelnikom problem odwiecznych antagonizmów polsko-rosyjskich.

1 Wyrażenie „polski hydraulik” często powraca w języku włoskich ekspertów od rynku pracy czy polityków, kiedy mówią o „typowych kategoriach zawodowych” we Włoszech.

2 *Je reste ici. Venez nombreux* – „Zostaję tutaj. Przyjeżdżajcie licznie” – mówił z billboardów „polski hydraulik”.

Bibliografia

Albinati Edoardo, *Il polacco lavatore di vetri*, Arnoldo Mondadori Editore, Milano 1998
Caccamo Domenico, *la „Repubblica Nobiliare” nella prospettiva di Venezia. Interessi Cieślińska Barbara, Emigracja z Polski do Włoch pod koniec lat osiemdziesiątych*, „Przegląd Polonijny”, 1993, nr 3
Golemo Karolina, *Obraz Polski i Polaków we Włoszech. Poglądy, oceny, opinie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010
Golemo Karolina, *IV Rzeczpospolita w opiniach włoskich dziennikarzy „Studia Medioznawcze”*, Uniwersytet Warszawski, nr 3/2010
Macioti Maria Immacolata, Pugliese Enrico, *Gli Immigrati in Italia*, Roma-Bari 1998
Morawski Andrea, Morawski Paolo, *Polonia Mon amour, dalle Indie d'Europa alle Indie d'America*, Ediesse, Roma 2006
Tarquini Andrea, *Polonia al voto, rischia il premier liberal. Il futuro dell'Unione passa per Varsavia*, <http://www.wiekurepubblica.it>
Vassalli Sebastiano, *La notte de lupo*, Baldini&Castoldi, Milano 1998

Pono nasi biją w tarabany

- Euro i Szyborska

Ostatnie lata obfitowały w istotne w Polsce wydarzenia, które na moment przykuły uwagę włoskiej opinii publicznej. Tragedia w Smoleńsku i jej odźwięk w polskim społeczeństwie (szczególnie debata na temat krzyża pod Pałacem Prezydenckim) wywołały komentarze, w których z jednej strony przypomniano retorykę „IV Rzeczpospolitej”, a z drugiej przypatrywano się podziałowi na dwie kategorie Polaków: „prawdziwych patriotów” i „kosmopolitycznych zdrajców”. Prezydencja Polski w Radzie Unii Europejskiej, choć pozytywnie oceniana na forum dyplomatów i obserwatorów, nie zapięła się chyba Włochom w pamięci tak jak mistrzostwa Euro 2012. I choć byłym mistrzom świata w Polsce się nie poszczęściło, to z pewnością mile będą wspominać gościnność Wieliczki, która na kilka tygodni poddała się czarowi „italomanii”. Ciepłe przyjęcie drużyny Azzurri nie uszło uwadze włoskich mediów. Przy okazji ostatnich wyborów parlamentarnych włoska prasa z uwagą przyglądała się, w jaki sposób „antyklerikalny magnat Palikot” stwarza „nowoczesną, laicką Polskę”, a licząc na kolejne zwycięstwo „proeuropejskiej” opcji politycznej Andrea Tarquini z gazety „la Repubblica” opisywał nasz kraj jako „drugie Niemcy” i „lokomotywę Unii Europejskiej”. W związku z pierwszą rocznicą śmierci Wisławy Szyborskiej krakowski Instytut Cervantesa razem z Włoskim Instytutem Kultury zorganizował spotkanie poświęcone poetce i jej tłumaczom. Jedną z zaproszonych, pisarka Laura Novati (bliska znajoma Pietro Marchesaniego, który świetnie tłumaczył poezję Szyborskiej na włoski), uświadomiła publiczności, że wiersze Szyborskiej sprzedawały się we Włoszech lepiej niż twórczość jakiegokolwiek wydawanego współcześnie włoskiego poety. Nazwała Szyborską najczęściej czytany poetą [sic!] we Włoszech. Polska noblistka i polski reportażysta, ulubiony przez Włochów Kapuściński, zdominowali półki włoskich księgarń i przestrzeń kulturalną Italii. To także - obok Wałęsy, Bońka, teatru Kantora czy imigrantów zarobkowych - element polskości, który stał się częścią naszego wizerunku we Włoszech. Gdyby zebrać te poszczególne składniki, dałoby się z nich ułożyć ciekawą kulturową mozaikę. Można się co prawda zastanawiać, dlaczego dekadę temu, kiedy wchodziliśmy do UE, niektórzy włoscy studenci socjologii definiowali Polskę jako część byłej Jugosławii, a jako najważniejsze wydarzenie z polskiej historii podawali wojnę z Bułgarią. Ale czy jest to istotne? Jak w każdym przypadku skomplikowanych i asymetrycznych relacji międzykulturowych, są kręgi odbiorców, do których polska kultura przenika i gdzie znajduje zrozumienie. Zawsze będą też takie obszary, w których dominować będą niewiedza i stereotypy.

Karolina Golemo

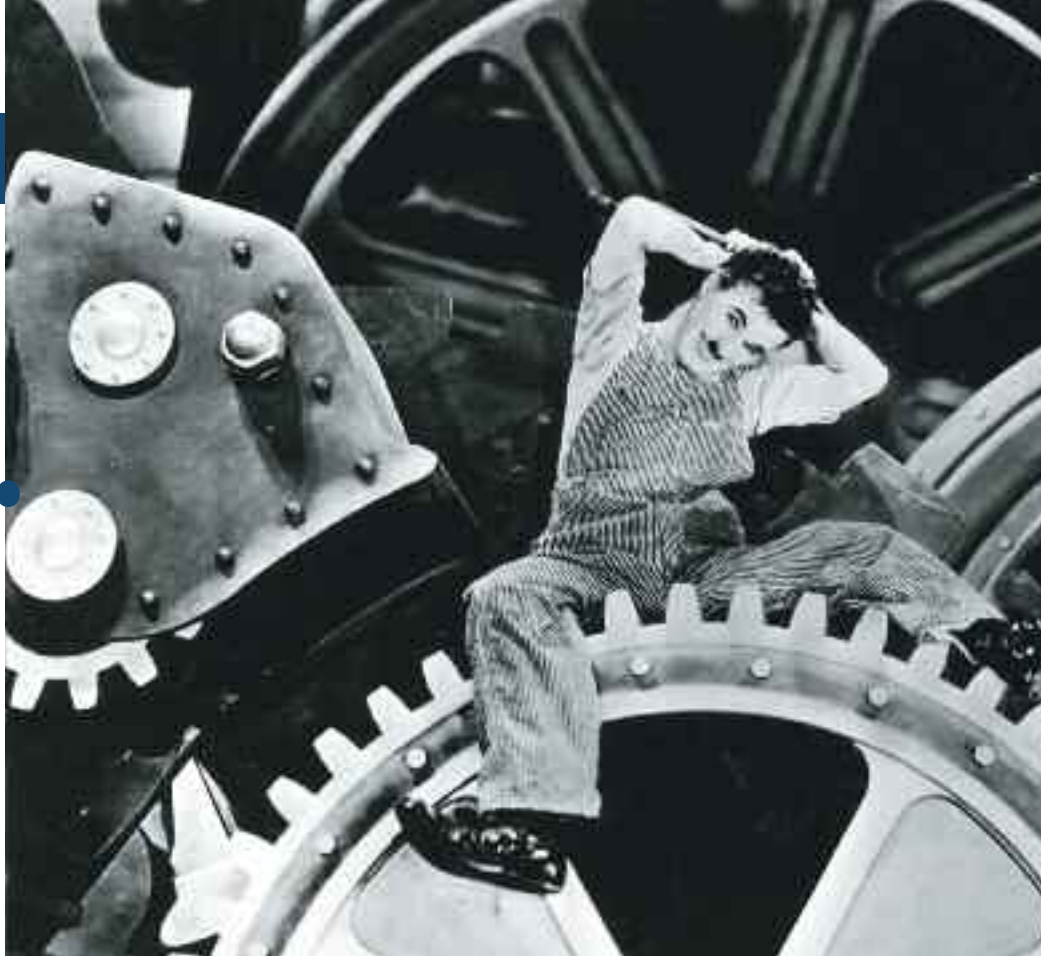
Ten wąsik, ach, ten wąsik...

Czy Charlie Chaplin miał romskie korzenie? W najnowszej biografii genialnego aktora brytyjski historyk Edward Rudge rozprawia się z tą krążącą od dawna plotką. Bo dowody, które zdobył wskazują, że to nie plotka

Ian F. Hancock

Charlie Chaplin, 1936.

Fot. Mary Evans Picture Library/East News



Romowie z angielskiego miasteczka Smethwick, położonego nieopodal Birmingham, twierdzą z przekonaniem: Charlie Chaplin urodził się w pobliskim romskim obozie Czarna Łata. Edward Rudge rozmawiał z ponad 30 Romami z tego regionu i ta opinia się powtarzała¹. Ale szczegółów nikt podać już nie potrafił. Bo w ogóle jakiegokolwiek szczegóły pochodzenia Chaplina nie są jasne.

List

Potwierdzona informacja o romskim pochodzeniu Chaplina ma się ponoć znajdować w dokumencie z Tamworth (także blisko Birmingham). Jest to list, który do Chaplina w latach 70. wysłał niejaki Jack Hill, Rom. Najstarszy żyjący syn Chaplina - Michael, teraz po sześćdziesiątce - jest przekonany, że list to autentyk. Potwierdza: „Mój ojciec trzymał ten list pod kluczem w stoliku nocnym. Został odkryty dopiero po śmierci mojej matki i długo po śmierci jego samego... List musiał być dla niego ważny, skoro go przechowywał”².

W 1991 roku zmarła Oona O'Neill, czwarta żona aktora. List odziedziczyła ich córka Victoria - przechowywała go w rodzinnym grobowcu w Montreux we Francji³.

Miejsce

Nigdy nie znaleziono aktu urodzenia Chaplina - przypuszczano, że aktor przyszedł na świat w Londynie w 1889 roku. Chaplin to potwierdzał. Ale mówił też, że urodził się we Francji. Pojawiła się nawet sugestia, że urodził się w Afryce Południowej.

1 *The Express & Star* (Wolverhampton), 4 kwietnia 2014

2 *The Birmingham Mail*, 26 lutego 2011

3 „Charlie Chaplin's son delves into father's Gypsy past” *The University of Liverpool News*, 9 listopada 2012

4 Greenwillow Books, New York, 2010

5 Ostatnio okazało się, że Chaplin i Goddard w świetle prawa nie byli małżeństwem

6 W prywatnej korespondencji, list z 5 października 1993 r.

7 *Tramp: The Life of Charlie Chaplin*, Harper-Collins, New York, 1996

8 *Collier's Magazine*, 15 sierpnia 1925, s. 5-6, 36

9 Damien Gayle, „Was Charlie Chaplin born in a caravan in the West Midlands?” *The Daily Mail*, 20 marca 2012

Żyd?

Już w roku 1915 w USA powszechnie uznawano, że Chaplin to Żyd - był nawet wpis na jego temat w „Kto jest kim w świecie żydowskim” razem z fałszywą biografią. Kiedy w 1940 roku zagrał w „Dyktatorze” i był ucharakteryzowany na Hitlera, to przekonanie tylko się wzmocniło. Wszystkie filmy Chaplina były zakazane w nazistowskich Niemczech właśnie przez to błędne przypuszczenie. Notabene w najstarszych kopiach scenariusza „Dyktatora” tożsamość głównego bohatera nie była określona. Dopiero w późniejszych wersjach przypisano mu pochodzenie żydowskie.

Większość książek zajmujących się życiem Charliego Chaplina nie wspominała w ogóle o jego romskich powiązaniach, skupiając się na korzeniach żydowskich. Jednym z niewielu wyjątków jest publikacja Sida Fleischmana „Charlie Chaplin, Najśmieszniejszy Człowiek Świata”⁴ z pojedynczą „cygańską” wzmianką.

Powiązania ze społecznością żydowską były na pewno głębokie i osobiste - jego trzecia żona Paulette Goddard (Levy) była Żydówką⁵, a on sam bardzo często z dużym przejęciem wypowiadał się o losie Żydów w Europie. Jednocześnie jednak stwierdził jasno w dwóch wywiadach i autobio-

grafii, że Żydem nie jest. Biograf Chaplina Joyce Milton⁶ napisał: „Sądzę, że świadomość romskiego pochodzenia była ważną częścią jego własnego postrzegania siebie i była kluczowa dla jego twórczości... Podejrzewam, że hitlerowska zagłada Cyganów wywarła na niego wpływ, gdy pisał scenariusz do »Dyktatora«. Nigdy jednak tego nie powiedział publicznie”⁷.

Rom?

W 1925 roku blisko współpracujący z Chaplinem Konrad Bercovici (Berkowicz), pisarz pochodzący z Rumunii, autor książek dotyczących tematu romskiego (m.in. „Historia Cyganów” i „Cygan we mnie”), napisał artykuł, w którym dość stereotypowo odniósł zachowanie Chaplina do jego romskiej „krwi”. Stwierdził, że „jego wielka miłość do muzyki, jego wielki dar improwizacji i jego instynktowna znajomość instrumentów muzycznych wskazują na jego cygańskie pochodzenie (...) nie jest w stanie ustać w jednym miejscu, ciągle przychodzi i wychodzi (...) potrafi nagle zacząć grać na skrzypcach albo tańczyć i śpiewać. Kto inny może się tak zachowywać, jeśli nie Cygan?”⁸.

Genealog Edward Ellis, który jako pierwszy zwrócił uwagę na list Jacka Hilla, sugerował, że Chaplin ukrywał go i nie chciał, by jego romskie pochodzenie było ujawnione⁹ m.in. z powodu złej opinii, jaką cieszyli się Romowie w ostatnich latach życia aktora. Warto tu przypomnieć sylwetkę zmarłego w kwietniu 2014 roku innego gwiazdora Hollywood, Boba Hoskinsa. Jeszcze na początku swojej kariery otwarcie przyznawał się do romskich korzeni, ale z czasem przestał. Chaplin też nie miał problemu, aby o



tym mówić, gdy był młody. Później już tylko nieoficjalnie i w tajemnicy odwiedzał Romów, gdy tylko mógł. Świadczą o tym jego zapiski, w których wspomina o wizytach u Romów w San Francisco, Nowym Jorku, Anglii i Francji. Brytyjski reżyser Ivor Montagu, który blisko współpracował z Chaplinem w latach 20., przytaczał opowieść aktora o wizycie u cygańskiej wróżki. Ostrzegła go podobno, że jego trzecie małżeństwo będzie nieszczęśliwe (on i Paulette Goddard rozstali się krótko po „Dyktatorze”).

Rodzina

Niewiele wiemy na temat rodziny Chaplina. Pewne jest, że jego dziadek od strony matki był wędrownym szewcem, nazywał się Charles Frederick Hill. Mógł być Irlandczykiem, choć ma takie same nazwisko jak autor tajemniczego listu. Nazwisko panińskie jego babci brzmiało Mary Terry. Ważną postacią w jego życiu był także handlarz John Hodges, u którego matka

Charlie Chaplin, 1928.
Fot. Everett Collection/East News

10 *My Autobiography*,
Simon and Schuster,
New York, 1964, s. 19

11 *Charlie Chaplin*,
Doubleday & Co., Garden City,
1978, s. 2.
Wydaje się, że McCabe
nie wiedział o artykule
w *Collier* z 1925 roku
dotyczącym wieku Chaplina

Chaplina - Hannah - pomieszkiwała po rozstaniu z jego ojcem. Był on prawdopodobnie bratem pierwszego męża Mary Terry - Henry'ego, który zmarł przed jej ślubem z Charlesem Hillem.

Ojciec Chaplina, również Charles, zmarł w wieku 37 lat. Był synem Spencera Chaplina, który 30 października 1854 roku poślubił 17-letnią Romkę Ellen Elizabeth Smith w Ipswich w hrabstwie Suffolk. Choć zmarła w 1873 roku, długo przed tym, jak urodził się Charles, aktor w swojej autobiografii napisał: „Babcia była pół-Cyganką... pamiętam ją jako mądrą małą starszą Panią, która zawsze wylewnie mnie witała”¹⁰. Jeśli nie miał romskich przodków po mieczu i po kądzieli, to prawdopodobnie mylił ją z babcią od strony matki. John McCabe pisze: „Żona dziadka Hilla była pół-Hiszpanką, pół-Cyganką, to ostatnie było pilnie strzeżoną tajemnicą. Charlie nie ujawnił tego faktu aż do momentu, gdy był w średnim wieku. Ta wiedza jednak zachwycała go, jak zachwycałaby każdego artystę”¹¹. Mało prawdopodobne jest jednak, że Ellen miała hiszpańskie korzenie. Smith to popularne romskie nazwisko w Wielkiej Brytanii, ale należy też zaznaczyć, że romska społeczność w Czarnej Łacie w Staffordshire to byli Smithowie. Matriarchinią w latach 80. XIX wieku była Sentenia „Henty” Smith! Zmarła w 1907 roku. Do dziś w Derbyshire i Yorkshire mieszkają romskie rodziny o nazwisku Hill.

Ian F. Hancock

Z angielskiego przełożyła Małgorzata Kołaczek

Ian F. Hancock

(po romsku: oYanko le Redjosko) pełni funkcję dyrektora Romskiego Archiwum i Centrum Dokumentacyjnego na Uniwersytecie Tekszańskim w Austin, gdzie jest profesorem nauk humanistycznych (Nowlin Regents Professor in Liberal Arts). Jest także honorowym wicekanclerzem Romskiego Uniwersytetu Sabhyata w Delhi i reprezentantem Ameryki Północnej w Międzynarodowym Parlamencie Romskim z siedzibą w Wiedniu. Delegat społeczności romskiej przy ONZ do 2009 roku, występował w imieniu Romów m.in. przed Kongresem USA, CIA i instytucjami UE. W 2002 roku Dalajlama zaprosił go do swojego domu w Dharamsali w Indiach. W 1998 roku Bill Clinton mianował go na jedyne go reprezentanta Romów do Amerykańskiej Rady Upamiętniającej Holocaust. Otrzymał kilka doktoratów honoris causa, m.in. na Słowacji i w Szwecji. Autor ponad 400 publikacji.

GŁÓWNY MAGAZYN ANTYRASISTOWSKI W POLSCE



WWW.NIGDYWIECEJ.ORG
WWW.FACEBOOK.COM/RESPECT.DIVERSITY
WWW.TWITTER.COM/STOWNIGDYWIECEJ
REDAKCJA@NIGDYWIECEJ.ORG
TEL.: 601 360 835

AGNIESZKA HOLLAND, EWA ŁĘTOWSKA, JOANNA TOKARSKA-BAKIR

NIGDY WIECEJ



21

WIOSNA-LATO 2014 CENA 12 ZŁ (5% VAT) WWW.NIGDYWIECEJ.ORG ISSN 1429-0884



GRAFIKA NA OKŁADCE
WILHELM SASNAL

KLAUS BACHMANN, ADAM CHMIELEWSKI, KS. MICHAŁ CZAJKOWSKI, MACIEJ KOZŁOWSKI, ZDZISŁAW NAJDER, STANISŁAW OBIREK, KRZYSZTOF SKIBA, ADAM SZOSTKIEWICZ, JAN TURNAU, MARIAN TURSKI, DAWID WARSZAWSKI

NOWY NUMER JUŻ DOSTĘPNY

Współpraca Fundacja PICTURE DOC

